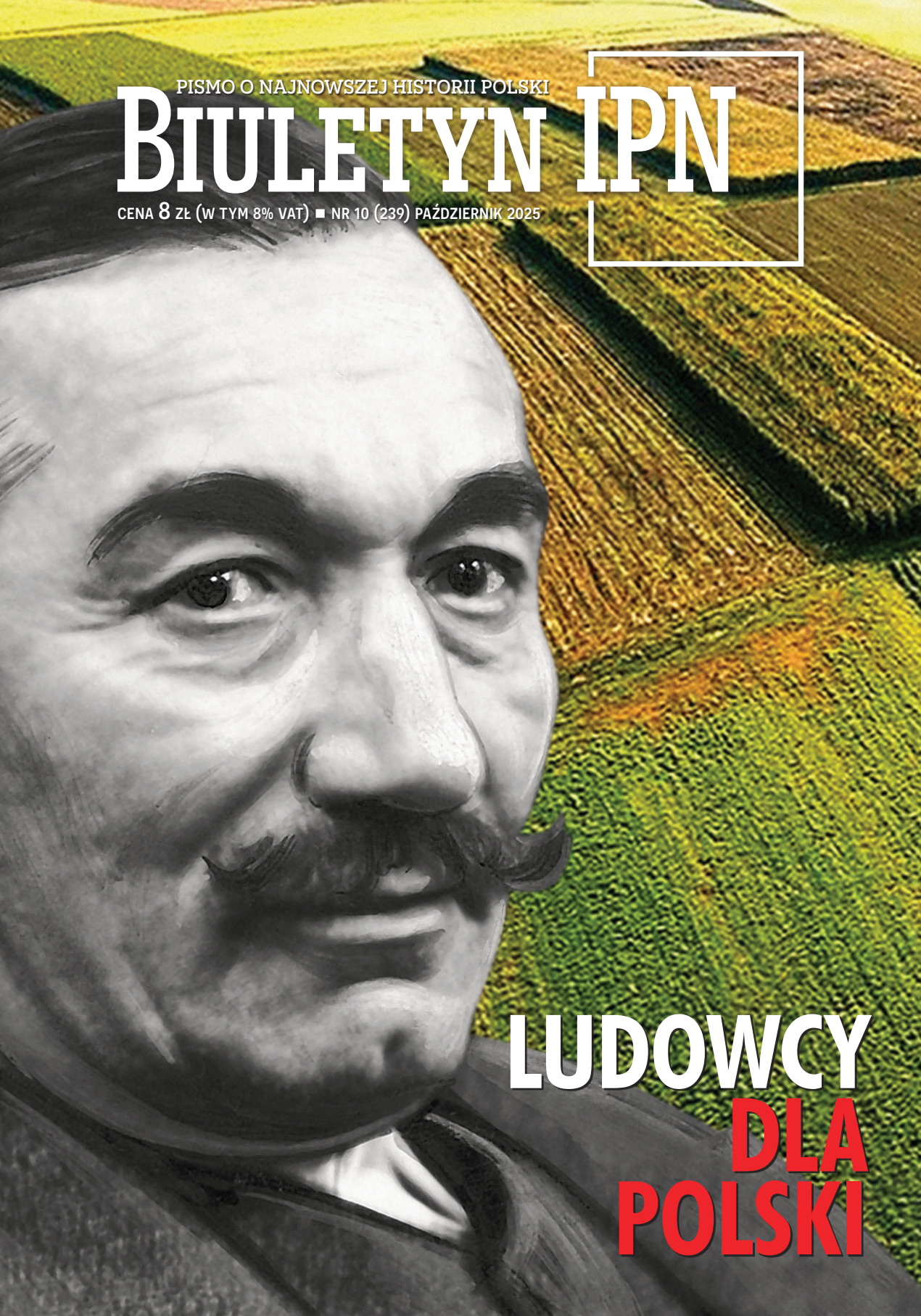


PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 zł (w tym 8% VAT) ■ NR 10 (239) PAŹDZIERNIK 2025



LUDOWCY
DLA
POLSKI

SPIS TREŚCI



■ DZIAŁACZE PSL „PIAST”. W ŚRODKU SIEDZI WINCENTY WITOS, LIEPIEC 1927 R.
FOT. ZBIORY MUZEUM WINCENTEGO WITOSA W WIERZCHOSŁAWICACH

LUDOWCY DLA POLSKI

Dwa pokolenia ludowców walczących o Niepodległą

O Wincentym Witosie i Stanisławie Mierzwie

z zastępcą prezesa IPN dr. Mateuszem Szpytmą i Radosławem Kurkiem

rozmawia Jan M. Ruman 3

Marzena Kruk – Ocalone dziedzictwo Stanisława Mierzwę 31

Marcin Bukała – Wincenty Witos w Rzeszowie 35

Przed wojną Wincenty Witos wielokrotnie przyjeżdżał do Rzeszowa by brać udział w spotkaniach z działaczami Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, a później Stronnictwa Ludowego, którego był liderem. Kontaktował się z wyborcami i sympatykami ruchu ludowego. Przemawiał publicznie na wiecach. Jednak najdłuższy pobyt w obecnej stolicy województwa podkarpackiego „zorganizowali” mu Niemcy, osadzając go na 4 miesiące w więzieniu na rzeszowskim zamku.

Tomasz Bereza – Wincenty Witos w jarosławskim

szpitalu (5–6 września 1939 r.) 43

SYLWETKI

- Anna Zechenter – Konstruktor żelaznych
szkieletów, budowniczy mocnej,
katolickiej Polski
Stefan Bryła (1886–1943) 49
- Jakub Gołębiewski – Siostra do zadań specjalnych
Jana Płaska, urszulanka SJK (1910–2006) ... 68

KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Tomasz Szturo – Reymont metafizyczny ... 84
- Tomasz Panfil – Od zła i nienawiści
uchroń nas, Panie
Powstanie zamojskie – zemsta
czy sprawiedliwość? 103
- Cecylia Kuta – Kultura niezależna w dobie
solidarnościowego zrywu narodu 121
- W latach 80. XX w., gdy Polska znajdowała się w stanie społecznego
wrzenia, kultura niezależna stała się narzędziem wyrażania
sprzeciwu wobec komunistycznego systemu. Była jednym
z najważniejszych przejawów wolności w zniewolonym kraju –
przestrzenią, w której słowo, obraz i dźwięk mogły funkcjonować
poza cenzurą i kontrolą państwową.
- Łucja Marek – Tischnerowska myśl
o solidarności i demokracji 131
- Katarzyna Józwik – Kościół św. Stanisława
Kostki w Warszawie
Miejsce pamięci narodowej 145

WYSTAWA

- Historia, która przekracza granice
Polacy opowiadają o niepodległości
– od Betlejem po Monachium 153

WSPOMNIENIE

- Śp. Piotr Paweł Pacholski 156
- Jan i Teresa Zalescy – fotografia 158

Kolegium:

dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
prof. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiewski (jakub.golebiewski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

**Projekt graficzny,
projekt okładki i łamanie:**
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Kolportaż:

Tel. 22 544-57-19
(joanna.pszczola@ipn.gov.pl)

Druk:

Drukarnia Leyko Sp. o.o.

Na okładce:

Wincenty Witos, 1931 r. Fot. NAC

DWA POKOLENIA LUDOWCÓW WALCZĄCYCH O NIEPODLEGŁĄ

O WINCENTYM WITOSIE I STANISŁAWIE
MIERZWIE Z ZASTĘPCĄ PREZESA IPN
DR. MATEUSZEM SZPYTMĄ
I RADOSŁAWEM KURKIEM ROZMAWIA
JAN M. RUMAN

Jan M. Ruman: Józef Piłsudski jest kojarzony z walką zbrojną o niepodległość Polski, Roman Dmowski ze sztuką dyplomacji. Wincenty Witos jest też jednym z sześciu ojców polskiej Niepodległości. Czym zasłużył sobie na to miano?

Mateusz Szpytma: Jest kilka powodów. Bo jakże wielkie Piłsudski miałby wojsko, gdyby nie było do niego ochotników, i na cóż byłaby potrzebna dyplomacja Dmowskiego, gdyby osoby mieszkające na danym terytorium nie były związane z ideą państwa, o którego wskrzeszenie lobbo-



■ POSEŁ WINCENTY WITOS, 1928 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

wał. Wincentego Witosa należy oceniać nie tylko przez pryzmat wielkiej polityki, która doprowadziła do tego, że polskie państwo powstało i 2 lata później zostało uratowane. Należy go docenić za to, że kraj miał świadomych obywateli. Był to oczywiście długi proces – i niezwiązany wyłącznie z zasługami ruchu ludowego i z samym Witosem. Ale to właśnie on miał niezwykle duży wpływ na to, że chłopci w połowie XIX w. – uznający się za „tutejszych”, „cesarskich” – stali się chłopami polskimi z ukształtowaną świadomością narodową. Witos jako polityk, działacz ruchu ludowego w dobie autonomicznej Galicji – był tym, który przyczynił się do tego, że wielu chłopów zaczęło mówić o sobie, że są Polakami. Jego życiorys miał wielki wpływ na tożsamość chłopów. Witos był jednym z nich, a w 1920 r. został premierem. On – chłop z Wierchosławic – stanął na czele rządu i bez wątpienia miało to wpływ na utożsamienie się chłopów z nowo powstałym państwem polskim. Podobnie działo się z ruchem socjalistycznym i PPS. Na przełomie epok, kiedy rewolta komunistyczna się rozlała po Europie, to właśnie Ignacy Daszyński i polscy socjaliści przyczynili się do tego, że robotnicy nie stanęli po złej stronie.

J.M. Ruman: A w okresie wcześniejszym, kiedy Polska była jeszcze pod zaborami? Przecież w 1903 r. ludowcy, w tym Witos, podjęli decyzję, aby Stronnictwo Ludowe przekształciło się w PSL. Czyli kraju nie ma na mapie, a dodaje się do nazwy organizacji przymiotnik „polskie”. I chyba nawet to kształtuje poczucie narodowe w masach wiejskich.

M. Szpytma: Tak, i to po pierwszych 8 latach funkcjonowania. Rozmawiamy w momencie obchodzenia ważnych rocznic. Mamy 80. rocznicę śmierci Wincentego Witosa i 130. rocznicę powstania Stronnictwa Ludowego. Odegrało ono niezwykle ważną rolę w odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Wydało z siebie Witosa, który przyczynił się do obronienia niepodległości. W tym roku przypada też 120. rocznica urodzin innego ludowca – Stanisława Mierzwę, młodszego współpracownika Witosa.

Radosław Kurek: Ważnym elementem prowadzonej przez Witosa polityki, i to jeszcze w czasach zaborów, był rozwój edukacji na wsi. W jego oczach chłop powinien kończyć obowiązek szkolny nie tylko na zdobyciu umiejętności czytania i pisania, ale przede wszystkim jako świadomy swoich praw i obowiązków polski obywatel i patriota. W tym kierunku kształtował również innych w ruchu ludowym.



■ SZEFE RZĄDU OBRONY NARODOWEJ (LIPIEC 1920 – WRZESIEŃ 1921 R.) WINCENTY WITOS (Z PRAWY) Z WICEPREMIEREM IGNACYM DASZYŃSKIM. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

W okresie II Rzeczypospolitej w sposób praktyczny te postulaty na wsi wdrażał m.in. właśnie młody działacz Związku Młodzieży Wiejskiej – Stanisław Mierzwa. **M. Szpytma:** Już na samym początku działalności politycznej patrzył daleko, przyszłościowo. W czasach zaborów, na początku XX w., podkreślał, że co prawda ważne jest, aby uczeń wiedział, gdzie są Chiny, Japonia oraz jak nazywają się planety, ale jeszcze ważniejsze, aby wychodził ze szkoły Polakiem. Jak popatrzymy na jego zaangażowanie samorządowe w pierwszych latach, to zauważymy, że wtedy kładł ogromny nacisk nawet na drobne sprawy dotyczące edukacji. Dbał, aby w wioskach rozwijało się szkolnictwo, aby powstały szkoły dla kobiet wiejskich. Przede wszystkim chciał, by chłopcy mieli możliwość wykształcenia swoich dzieci. Czytając pamiętniki Witosa, uświadamiamy sobie, że jest on niezwykle krytyczny wobec warstwy, z której pochodzi. Dystansuje się od tego, jak chłopcy myślą na swój temat, od tego jak podchodzą do różnych sytuacji – także dotyczących historii Polski. Jednak nie ich obarczał winą, lecz ziemiaństwo i inteligencję, które nie interesowały się warstwą chłopską; nie tylko jej sytuacją ekonomiczną, ale też stanem chłopskiej świadomości.

J.M. Ruman: Nie byłoby Polski, gdybyśmy w 1920 r. przegrali wojnę z bolszewikami. To był pomysł Józefa Piłsudskiego, by ściągnąć Witosa i właśnie jemu powierzyć tekę prezydenta ministrów (premiera) w tak dramatycznej dla kraju chwili. Przecież Rosja nie żartowała, mówiąc, że po trupie Polski idzie do Europy. Polscy socjaliści i ludowcy nie mieli wątpliwości, że Ojczyzna jest sprawą nadrzędną. Jakie decyzje Witosa w 1920 r. były najistotniejsze?

M. Szpytma: W lipcu 1920 r. Witos nie był już anonimową postacią na scenie politycznej, tylko najważniejszym liderem chłopskich ugrupowań. A było ich kilka, bo ruch ludowy jeszcze nie był zjednoczony. Witos miał doświadczenie bycia szefem Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Było to coś w rodzaju rządu dzielnicowego, który miał zabezpieczyć teren byłej Galicji przed szabrownictwem i przygotować go do wejścia w skład państwa polskiego. Następowало przejmowanie aktywów z rąk zaborczych, a Witos dał się poznać jako bardzo sprawny polityk, jednoczący różne ugrupowania. PSL „Piast” określano wtedy jako centroprawicę – a na to, by to właśnie Witos kierował tą komisją, zgodziły się wszystkie siły polityczne.



NACZELNIK PAŃSTWA, MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI ORAZ PREMIER WINCENTY WITOS,
WARSZAWA, 1921 R. FOT. ZBIORY MUZEUM WINCENTEGO WITOSA W WIERZCHOSŁAWICACH

W 1920 r. celem Józefa Piłsudskiego było nie tylko powołanie chłopą na stanowisko prezesa Rady Ministrów, ale też szukano osoby, która zjednoczyłaby wszystkie partie. Miał to być rząd ponadpartyjny.

J.M. Ruman: Czyli był postrzegany jako człowiek zdolny do współpracy z różnymi ugrupowaniami. Później jego ugrupowanie zmieniało też swoje nastawienie polityczne.

M. Szpytma: Ugrupowanie Witosą wielokrotnie zmieniało konstelacje polityczne i układ sił w sejmie, raz szli z lewicą, raz z prawicą. Piłsudski widział, że jest istotna potrzeba, by w rządzie mieli swoich przedstawiciele wszyscy, poza komunistami. Witos był taką postacią, na którą zgadzali się wszyscy, zwłaszcza w sytuacji, gdy nie mogli obsadzić tego stanowiska człowiekiem ze swojego grona. Poza tym to właśnie Witos umiał zmobilizować chłopów do pójścia do wojska. Jego odezwa „Bracia włościanie na wszystkich ziemiach polskich!” miała wielki odzew. Oczywiście nie by nie dały te ochotnicze zastępy rezerwistów, gdyby nie to, co już było stworzone wcześniej przez Piłsudskiego, gdyby nie było dyplomacji Romana Dmowskiego. Ale masowe wstępowanie do armii stanowiło też warunek *sine qua non* przetrwania Polski – i to się udało. Witos stał się premierem największego zwycięstwa II RP.

J.M. Ruman: Oprócz tego że wzywał chłopów do obrony Ojczyzny, czy zrobił coś dla środowiska, z którego się wywodził?

M. Szpytma: Zrobił zdecydowanie mniej, niż sobie życzył. Opór ze strony środowisk pravicowych w sprawie reformy rolnej był tak duży, że skończyło się na ogólnikowych zapisach ustawy, został podjęty rodzaj deklaracji, bo na więcej Witosowi nie pozwolił układ sił politycznych. Będzie do niej wielokrotnie nawiązywał w swojej działalności politycznej, w następnych próbach preforsowania tej reformy rolnej. Będzie się też odwoływał do wysiłku chłopskiego, który został wówczas podjęty, i to w kolejnych latach przyniesie pewien efekt. Rola Witosą w tamtych latach była nie tylko symboliczna, że oto jest premierem, on był aktywny, mobilizował chłopów, jeżdżąc na samą linię frontu. Znane są relacje, że w czasie wojny polsko-bolszewickiej tak właśnie robił – był pod Płockiem, pod Pułtuskim. On do tego, czym się zajmował, podchodził bardzo poważnie. To wyraźnie widać w czasie jego pierwszych rządów. Do wielkich sukcesów jego premierostwa można też zaliczyć

uchwalenie konstytucji. Ona jest oczywiście różnie oceniana – była konstytucją, jak na tamte czasy, bardzo postępową – wzorowaną na konstytucji francuskiej. Kładła duży nacisk na partycypację społeczną, uprawnienia dla robotników, na rządy parlamentarne. Później się okazało, że jak na polskie warunki – ona jest zbyt postępową. I nie było łatwo rządzić na jej podstawie. Rządy się ustawicznie zmieniały. Władza ustawodawcza była nadmiernie uprzywilejowana kosztem władzy wykonawczej. A jednak samo uchwalenie konstytucji ugruntowało spokój w państwie, pokazywało innym krajom, że oto Polska jest stabilna, że idzie do przodu. Podpisanie traktatu ryskiego także jest różnie oceniane, ale należy podkreślić, że też dokonało się za czasów pierwszych rządów Wincentego Witosa.

J.M. Ruman: Pokój ryski, zakończenie wojny i właśnie wtedy premier podaje się do dymisji. Dlaczego?

M. Szpytma: Stracił większość w sejmie. Formuła tego rządu się wyczerpała.

J.M. Ruman: Minął czas bezpośredniego zagrożenia istnienia państwa i zaczęła się destrukcja.

M. Szpytma: Patrząc z punktu widzenia gry parlamentarnej, jest to naturalny stan. Rządy Jedności Narodowej są ciałem powoływanym tylko w wyjątkowych sytuacjach. Gdy takie się kończą, zaczyna się normalność. Gra parlamentarna polega zaś na tym, że partie dążą do zdobycia władzy, a wtedy stan nieustającej współpracy na wysokim poziomie przestał być wymuszany przez sytuację zewnętrzną.

J.M. Ruman: Po wojnie polsko-bolszewickiej powstają kolejne rządy, które starają się skonsolidować gospodarkę. I znów Witos dochodzi do władzy w trudnym okresie roku 1923. Wtedy co prawda nie ma zagrożenia zewnętrznego, ale w kraju wrze, bo sytuacja gospodarcza jest zła. I wówczas Witos staje się mniej koncyliacyjny. Popiera militaryzację kolei, pomysł strzelania do robotników. Oczywiście w różnych tekstach historycznych różnie się to ujmuje. Niektórzy opisują ciepło, jak to wojsko się bratało z robotnikami, ale wiadomo, że ofiary były po jednej i po drugiej stronie. Bo robotnicy zdobyli broń i też strzelali do tego wojska, do którego ich Witos posłał. Czy użycie broni wobec obywateli tej młodej Polski nie jest rysą na postaci Witosa?

M. Szpytma: Ofiary cywilne słusznie naruszają wizerunek władzy, która rządzi. Proszę jednak pamiętać o tym, że był to pierwszy partyjny rząd w historii II RP. Wcześniej były Sejm Ustawodawczy i różne tymczasowe rządy, próby różnych gabinetów, aż wreszcie zaistniał rząd z prawdziwego zdarzenia, oparty na mocnych podstawach politycznych – rząd centroprawicowy Wincentego Witosa stworzony razem z chadekami i Narodową Demokracją, tzw. rząd Chjeno-Piasta. I wtedy lewica zobaczyła, że prawdziwą władzę w Polsce wzięła prawica. Nie mogła się z tym pogodzić. Wykorzystywała prawdziwe problemy ekonomiczne robotników, by pchnąć ich przeciwko władzy. To był element walki politycznej, ale po tym, co się zdarzyło w Krakowie, obie strony przeraziły się tą sytuacją. Następnego dnia po śmiertelnych zajściach obie strony się wycofały z konfrontacji, uznając, że dopuszczalne granice zostały jednak przekroczone.

TRZECI RZĄD WITOSA, 11 MAJA 1926 R. FOT. NAC



J.M. Ruman: Jednak to pokazało inne oblicze Witosza. Człowiek, który dążył zawsze do zgody, tutaj ujawnił zapędy dyktatorskie. Militaryzacja kolei przez rząd też miała drugie dno – większość kolejarzy było w PPS, to byli ludzie Piłsudskiego. Miało to ich zdyscyplinować?

M. Szpytma: Nie powiedziałbym, że były to dyktatorskie tendencje. To była twarda walka polityczna, która wymknęła się spod kontroli. Witos ponosi z pewnością odpowiedzialność polityczną, ale nie mamy wiedzy, czy to on wydał osobiście rozkaz, by strzelać. Widziałbym tu raczej rolę ministra spraw wewnętrznych, też działacza PSL „Piast”, Władysława Kiernika.

R. Kurek: Ciężar i ocenę tych wydarzeń analizowałbym przez pryzmat tego, jak obie strony zachowały się, gdy została utracona kontrola nad tymi wydarzeniami. Dla nich był to kubeł zimnej wody wylany na głowy – i natychmiast wszyscy się wycofali. Witos nie siedł w zaparte i właśnie przez ten pryzmat oceniałbym jego postawę.

M. Szpytma: Popatrzmy na tamte czasy, jak wtedy wyglądały konflikty. Wszystko było dużo bardziej radykalne, zwłaszcza jeśli mówimy o statystykach ofiar w ludziach. Przyjrzyjmy się władzy sanacyjnej i wydarzeniom w 1932, 1933, a potem w 1937 r. – za każdym razem w pacyfikacjach strajków, demonstracji padają ofiary śmiertelne.

J.M. Ruman: Zwłaszcza że cywile też mieli większy dostęp do broni niż obecnie. Ale spójrzmy na rok 1926 – kolejne dojście do władzy Witosza. Niektórzy oceniają, że jednak wykazywał wówczas zapędy dyktatorskie. Choć miał przesłanki, że Piłsudski nie pozostanie bierny – wynika to z rozmowy z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, gdzie z kolei tamtemu wydaje się, że nic takiego się nie zdarzy. Podobno w pierwotnym tekście wywiadu z Witosem w „Nowym Kurierze Polskim”, który się ukazał tuż przed przewrotem majowym, twierdził, że jeżeli Piłsudski sądzi, że ma taką siłę i realne zwierzchnictwo nad wojskiem – to niech weźmie władzę siłą. Piłsudski to zrobił. Czyli Witos trochę przelicytował – nie zdawał sobie sprawy, że Marszałek ma ten realny wpływ na wojsko, które, podkreślmy, zostało postawione w sytuacji dramatycznej. Po co Witos przejmuje władzę w takim momencie? Ostatecznie piastował ją tylko kilka dni.

M. Szpytma: Poruszono tu kilka kwestii. To naturalne, że Witos chciał przejąć władzę, bo taki był układ sił w parlamencie – wraz ze środowiskami prawicowymi ludowcy mogli stworzyć większość. Kilka poprzednich rządów było rządami pozaparlamentarnymi, takimi raczej technicznymi, i to nie zdawało egzaminu, bo brakowało poparcia w sejmie. Nie mogli nic uchwalić. W takiej sytuacji jeszcze raz spróbowano koalicji centroprawicowej i stworzono ją. To był tzw. drugi rząd Chjeno-Piasta. Jeśli chodzi o ocenę rządów, refleksja rodzi się u Wincentego Witosa po kilkuletnim funkcjonowaniu ustroju związanego z konstytucją marcową – ma poważne wątpliwości, czy to jest dobrze pomyślane. Upraszczając – ta konstytucja tworzyła system, który był sejmokracją, czyli dawał parlamentowi ogromną władzę, co ograniczało skuteczność władzy wykonawczej. Wzmocnienie władzy wykonawczej nie jest dyktaturą. Gdybyśmy popatrzyli na system polityczny, który panuje dzisiaj w Polsce, to z tamtego punktu widzenia byłby niemal dyktaturą władzy wykonawczej. Wprowadzenie choćby czegoś takiego jak konstruktywne wotum nieufności jest bardzo pozytywne dla ustroju – niezależnie od tego, jakie mamy poglądy polityczne. Nie można odwołać rządu, jeśli nie ma się propozycji pozytywnej. Natomiast przed 100 laty nieustannie trwało rozedrganie koalicyjne. Jedni opuszczali koalicję, drudzy przychodzili, ogromne kłótnie były na porządku dziennym. Wincenty Witos widział potrzebę wzmocnienia władzy wykonawczej, chodziło mu o sprawne rządzenie. Tym się różnił od Józefa Piłsudskiego, że zmianę chciał przeprowadzić w sposób pokojowy. Jeśli wierzyć jego pamiętnikom, których nie pisał wtedy na bieżąco, tylko z perspektywy kilkunastu lat – jego intencją było wówczas przeforsowanie w parlamencie rozwiązań, które by wzmacniały ustrojowo rząd. I wtedy odbyłyby się nowe wybory, które zdecydowałyby, jakie stronnictwo ma rządzić. Józefowi Piłsudskiemu też przyświecała intencja wzmocnienia władzy wykonawczej, tyle że on to zrobił na siłę – poprzez zamach stanu. Funkcjonowali w dwóch rzeczywistościach. I może wielu zdziwi to, co powiem, ale ruch ludowy w ogromnej większości po 1926 r. zalegalizował ten zamach stanu. Ludowcy głosowali raz na Piłsudskiego, a potem część PSL głosowała za Ignacym Mościckim. I poparli też sierpniową nowelę konstytucyjną. Tylko tutaj podeszli do tego naiwnie, bo nawoływali, by na podstawie nowych przepisów zrobić reset – czyli rozpisać nowe wybory – i niech Polacy rozstrzygną, kto w tej nowej rzeczywistości ustrojowej ma rządzić. Nie przewidzieli tego, że Piłsudski,

jak już raz zdobył władzę, to nigdy jej nie odda. Nie zrobili tego również jego następcy. Widzę ogromną różnicę między wzmacnianiem władzy poprzez procedury demokratyczne a sposobem autorytarnym, prowadzącym do dyktatury. Dla mnie to są bardzo ważne różnice – mimo że próbują doprowadzić do tego samego. Podkreślam również, że Witos dostrzegał słabość polityki prowadzonej z uwzględnieniem wszechwładnego parlamentu.

J.M. Ruman: Polska 123 lata była w niewoli, potem prowadziła wojnę z bolszewikami. Była bytem rozchwanianym gospodarczo i – zgoda – może pomysły na gry parlamentarne nie były najlepszym rozwiązaniem w tym czasie; może dlatego ludowcy, mimo że to było przeciw nim, to jednak wsparli rozwiązania Piłsudskiego?

R. Kurek: Proszę zwrócić uwagę na to, że w 1920 (kiedy w sposób niezwykle aktywny Witos wzywał chłopów do walki z bolszewikami), 1923 i 1926 r., ale również znacznie później, kiedy Polska stanęła w obliczu agresji narodowosocjalistycznych Niemiec, ewidentnie potrafił on przedłożyć interes państwa nad interes partyjny. A przecież tuż po swoim powrocie do Polski z emigracji politycznej w Czechosłowacji na początku 1939 r. miał wszelkie powody (również te osobiste), żeby zaognić spór z przedstawicielami sanacji. Witos bez wątpienia był jednak prawdziwym mężem stanu i kiedy tylko widział, że zagrożone jest funkcjonowanie państwa, natychmiast wycofywał się ze swoich pryncypiów politycznych i partyjnych.

M. Szpytma: Jeśli chodzi o 1926 r., to dokładnie to widać, Polacy mogli stać się wówczas uczestnikami prawdziwej wojny domowej. Mielśmy zamach stanu, 379 osób zostało zabitych, a co by się stało, gdyby Witos zdecydował: nie, nie podaję się do dymisji. Jestem prawdziwym premierem i będziemy walczyć. Pułki z Poznania już nadciągają...

J.M. Ruman: Rozterki wojskowych były dość poważne. Sosnkowski strzelił sobie w pierś, wiedząc, że te pułki zostały wysłane. Ciągłe czuł się przyjacielem Marszałka i nie potrafił być wobec niego nielojalny. Czyli, jak panowie mówicie, Witos był państwowcem. Potem, gdy sytuacja w Europie się zmieniała, w Polsce Witos chciał zrobić koalicję centrolewicową.



■ DZIAŁACZE PSL „PIAST”. W ŚRODKU SIEDZI WINCENTY WITOS,
 LIPIEC 1927 R. FOT. ZBIORY MUZEUM WINCENTEGO WITOSA W WIERZCHOŚLAWICACH

M. Szpytma: Przejmowanie pełni władzy nie szło Piłsudskiemu tak szybko, jak by chciał. Nie zamierzał jednak oddać pola. Musiał sobie zdawać sprawę, że aresztowanie przywódców całej opozycji to jednak jest porażka. Witos tylko dlatego że był, kim był, do Berezy Kartuskiej nigdy nie trafił. A w więzieniu nie był bity, czego inni więźniowie polityczni doświadczali. Co prawda musiał czyścić toalety, ale nie naruszano jego fizyczności. Miał zresztą świadomość, że jest traktowany wyjątkowo. Choć oczywiście samo przebywanie w więzieniu w Brześciu nad Bugiem było dla niego trudnym do zniesienia doświadczeniem.

R. Kurek: Aresztowanie przywódców ruchu ludowego na czele z Witosem rzeczywiście było w dużej mierze momentem zwrotnym, który doprowadził



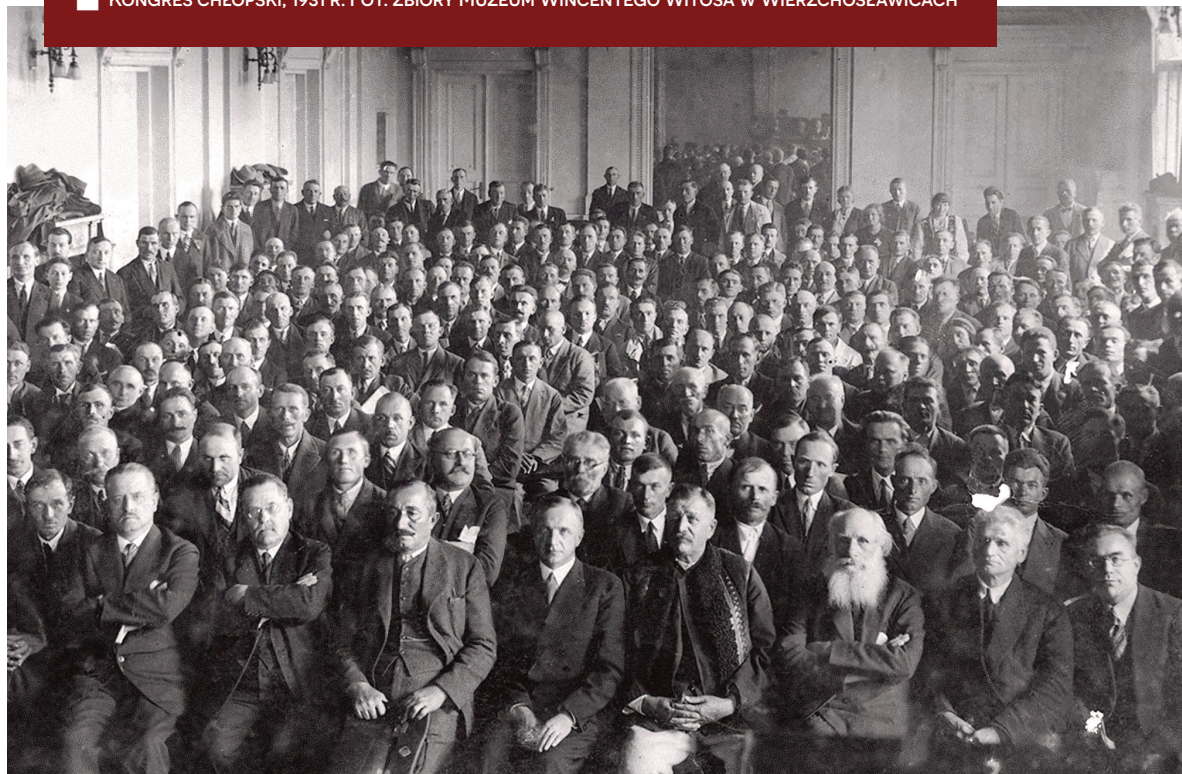
■ WINCENTY WITOS PODCZAS PROCESU BRZESKIEGO, 1931 R. WIKIMEDIA COMMONS

m.in. do pojawienia się silnych tendencji do zjednoczenia na polskiej scenie politycznej całego ruchu ludowego. Przypomnijmy, że oprócz przywódców PSL „Piast” (Witos, Kiernik) aresztowani zostali również przedstawiciele partii chłopskich, którzy jeszcze przez długi okres po przewrocie majowym, z tych czy innych powodów, wspierali rządy sanacyjne. Byli to Kazimierz Bagiński i Józef Putek z PSL „Wyzwolenie” oraz Władysław Karwan i Adolf Sawicki ze Stronnictwa Chłopskiego. Tym samym aresztowanie ostatecznie ugruntowało stan, w którym partie chłopskie znalazły się po jednej stronie politycznej barykady,

czego najdonioślejszym skutkiem było oczywiście ich zjednoczenie w 1931 r. w jedno Stronnictwo Ludowe.

M. Szpytma: Dopiero od 1928 r. lewica chłopska zaczęła otwierać oczy. Przeszła do opozycji, ale żadne działania podejmowane przez Centrolew nie miały charakteru zamachu stanu. W mojej ocenie była to tylko twarda walka polityczna. Natomiast sanacja poczuła się zagrożona ich działaniami, więc ograniczono działalność parlamentu. W 1928 r. sanacja uzyskała najwięcej głosów, ale nie tyle, żeby samodzielnie rządzić w sejmie. Marszałkiem sejmu został przyjaciel Piłsudskiego, ale w tym czasie już jego przeciwnik polityczny, czyli Ignacy Daszyński, więc prezydent zastosował obstrukcję i nie zwoływał sejmu. To znaczy zwoływał, ale minutę później odraczał obrady na wiele tygodni lub miesięcy, a potem znowu odraczał i trwało to bardzo długo. W takiej sytuacji, co ma zrobić partia polityczna, jeśli nie rządzi, jeśli nie ma możliwości wypowiedzenia w sejmie swoich postulatów – idzie na ulicę. Demonstruje je właśnie tam. Tak zrobiło zjednoczenie Centrolew. To dało pretekst Piłsudskiemu, by zrobić najhaniebniejszą rzecz w jego wielkiej historii jako Polaka, czyli uwięzić przeciwników politycznych.

■ KONGRES CHŁOPSKI, 1931 R. FOT. ZBIORY MUZEUM WINCENTEGO WITOSA W WIERZCHOSŁAWICACH



J.M. Ruman: Relacje z Piłsudskim były fatalne, ale w maju 1935 r. Marszałek umarł. I co się dzieje dalej? Jaką rolę w tych ostatnich latach II RP odgrywa Witos? Wrócił do Polski tuż przed atakiem Niemiec na Polskę.

M. Szpytma: Przebywał na emigracji od października 1933 r., był w Czechosłowacji. Tam funkcjonował jako przywódca opozycji, kontaktował się z Sikorskim, Paderewskim, obmyślał plany przeciwko władzy sanacyjnej, inicjował strajki rolnicze przeciwko władzy. Dwa lata później umarł Piłsudski, lecz kierunek polityki władz sanacyjnych się nie zmienił. Jego następcy są wrogo nastawieni do Wincentego Witosa i ruchu ludowego. Ale przychodzi rok 1938, potem 1939, kiedy następuje pewne wycofanie się Witosa z antysanacyjnego radykalizmu. Kolejny raz w kluczowym momencie wygrywa w nim państwowiec. Cenię go za to, że wzbudził świadomość narodową wśród chłopów polskich, i za to, że stanął na czele rządu jedności narodowej w 1920 r., zachęcał chłopów do obrony kraju, cenię go, bo w kluczowym momencie 1926 r. wycofał się z funkcji premiera, czym zatrzymał rozlew krwi. Chociaż to on był w prawie, a nie Piłsudski. W 1933 r. Witos został skazany na 1,5 roku więzienia i dlatego opuścił kraj. Po 6 latach emigracji, po tym jak go niszczone politycznie, zniesławiano w prasie, jak mu dokuczano nawet w sprawie majątku osobistego – licytowano za koszty sądowe różne jego dobra. On po czymś takim wrócił do Polski w 1939 r., gdzie znów przez kilka dni był więziony w Siedlcach. Ale mimo to idzie wiosną i latem 1939 r. do chłopów i mówi im: musicie być Polakami i musicie stanąć za rządem takim, jaki jest, bo przychodzi czas konfrontacji z Niemcami. Wyobraźmy sobie alternatywną wizję historii – Witos, który ma prawo być pełen wrogości do władzy, przyjeżdża... i buntuje chłopów przeciw rządzącym. Padłoby to wtedy na podatny grunt, wielka bieda była na wsi, ludzie nienawidzili sanacji. I gdyby tak zrobił, to jak wyglądałaby później Polska w 1939 r. i w latach wojny? Czy powstałyby takie silne Bataliony Chłopskie, czy powstałby PSL Stanisława Mikołajczyka, czy chłopci by się tak gremialnie opowiedzieli za Polską, czy jednak propaganda niemiecka miałaby dużo łatwiej?

J.M. Ruman: Podkreślmy też, że wieś była dużym wsparciem dla Armii Krajowej. Działanie AK bez wsparcia w terenie byłoby niemożliwe.

M. Szpytma: On wyjaśniał chłopom, że „dłużej klasztora niżli przeora”, że rząd to nie państwo.

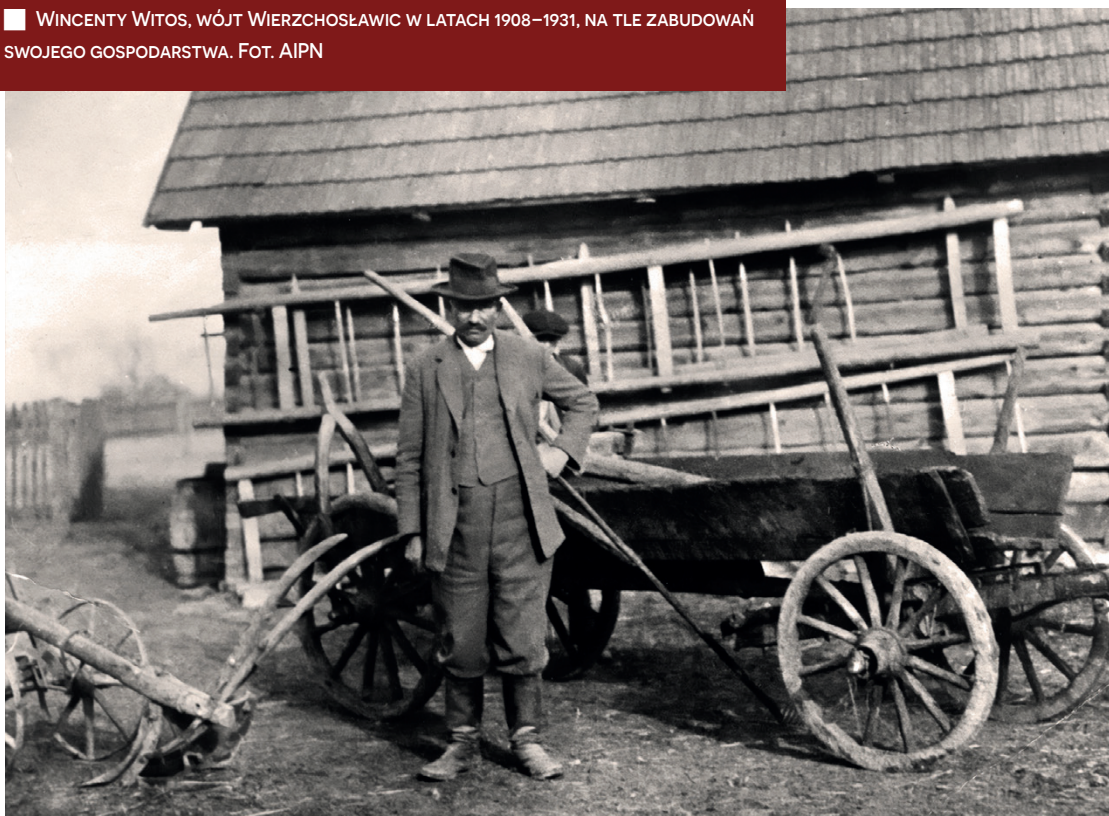
J.M. Ruman: Chyba taką postawę podsunęło mu doświadczenie. Widział na własne oczy aneksję przez Niemców Czechosłowacji. Był świadomy tego, co się święci.

M. Szpytma: Witos miał dużą świadomość tego, do czego Niemcy są zdolni. Władze sanacyjne łudziły się, że relacje z Niemcami uda się uratować. Z jego pamiętników, czyli kroniki pisanej wówczas na bieżąco, wyłania się obraz człowieka, który w stosunku do Niemiec nie ma żadnych złudzeń.

J.M. Ruman: Czy można powiedzieć, że po wojnie miał trochę szczęścia, bo nie zdołano go zmusić do udziału w rządzie komunistycznym. Figuruje jako włączony we władzę, ale zaraz potem zmarł.

M. Szpytma: Komuniści próbowali go wpleść w to intrygę, ale on zachował swoje nazwisko do końca. A wiedział, że nazwisko Witos ma wielką wagę. Niemcy też to wiedzieli i wielokrotnie próbowali skusić Witosą, aby wsparł ich rządy. Na początku okupacji proponowali mu kolaborację, a później w 1944 r. próbowali wykorzystać

■ WINCENTY WITOS, WÓJT WIERZCHOSŁAWIC W LATACH 1908–1931, NA TLE ZABUDOWAŃ SWOJEGO GOSPODARSTWA. FOT. AIPN



go w akcji antybolszewickiej. Pamiętali, że był jednym ze zwycięskich symboli roku 1920. Był premierem, był niezwykle cenny propagandowo dla Niemców – i on zdawał sobie z tego sprawę. Uratował życie tym, że zwodził swoich rozmówców brakiem zdrowia, brakiem możliwości działania. Okupanci cały czas na niego liczyli i chociaż był aresztantem, wysłali go do sanatorium w Poczdamie – za które jednakowoż córka Witosów musiała zapłacić. Do dziś zachowały się kwity za ten pobyt. Nakazano mu tam iść. Gdy po kuracji nadal nie wyrażał zrozumienia dla niemieckich rozmówców, wysłano go do aresztu domowego do Wierchosławic. Tam przyszedł moment, kiedy miał powiedzieć Niemcom tak lub nie. Wówczas wysłano sygnał do Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej, że trzeba go ewakuować. I wtedy przyszli swoi i wywieźli go pod Piotrków. Sprawa ta nie do końca uszła Witosowi płazem, jego jedyna córka została zesłana do Bergen-Belsen. Gdy Stanisław Mierzwa przywiózł go w marcu 1945 r. do Wierchosławic, to po kilkunastu dniach został porwany, ale już przez NKWD razem z Józefem Różańskim. W Brześciu jest namawiany do kolaboracji z Sowietami. I też nie ulega tym namowom. Nie trafia do Moskwy ze względu na stan zdrowia.

R. Kurek: Nazwisko Witosów w wymiarze politycznym rzeczywiście miało ogromną wagę i to zarówno dla Niemców, jak i dla Sowietów. W przypadku tych drugich chyba najlepiej pokazuje to *casus* brata Wincentego Witosów – Andrzeja, który został powołany przez komunistów na stanowisko ministra rolnictwa i wiceprzewodniczącego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego właśnie ze względu na noszone przez siebie nazwisko. Bez wątplenia wśród chłopów, ale również w całym społeczeństwie polskim znaczyło ono bardzo dużo, dlatego komuniści chcieli wykorzystać je do własnych celów. Tymczasem Wincenty Witos był coraz bardziej świadomy faktu, że powoli schodzi ze sceny politycznej, przynajmniej jako aktywny jej aktor. Znany jest jego list z kwietnia 1945 r. skierowany do władz Stronnictwa Ludowego, w którym prosi on o udzielenie mu bezterminowego urlopu, gdyż – jak się wyraził – „do prowadzenia polityki niezbędne są krzepkie ręce i umysł dostatecznie giętki”. Jak widać, był jednak na tyle świadomy roli, którą wciąż odgrywa, że nie ugiął się przed żądaniem ze strony Niemców i Sowietów. Jedyną osobą, która była w stanie skłonić go, żeby tuż przed śmiercią odegrał on jeszcze jakąś rolę polityczną, był powracający w sierpniu 1945 r. z więzienia w Moskwie Stanisław Mierzwa.



■ STANISŁAW MIERZWA (STOI DRUGI OD LEWEJ) Z WINCENTYM WITOSEM (SIEDZI W ŚRODKU) I JEGO BLISKIMI PO POWROCIE PREMIERA Z EMIGRACJI POLITYCZNEJ, KWIECIEŃ 1939 R. FOT. AIPN

M. Szpytma: Nazwisko było tak cenne, że komuniści już latem 1944 r. inkorporowali Andrzeja Witosa do PKWN. On był przedwojennym działaczem PSL na Kresach, ale z bratem nie byli bardzo blisko.

J.M. Ruman: Młodszy współpracownik Witosa, Stanisław Mierzwa, jako członek struktur władz Polskiego Państwa Podziemnego, zostaje wywieziony do Moskwy. Na szczęście kończy się to dla niego w miarę krótkim – jak na proces szesnastu – wyrokiem. Do IPN trafiła jego spuścizna, w której są rzeczy przechowywane przez rodzinę przez lata, a dotyczące też Witosa.

R. Kurek: Od kilkunastu lat materiały krok po kroku są przekazywane krakowskiemu oddziałowi IPN. Udostępnia je nam rodzina Mierzwów, najpierw najstarszy syn, nieżyjący już, Jacek, a od kilku lat najmłodszy – Wojciech. Treść tych materiałów uzupełnia nam biografię Witosa. Każdy historyk, który podchodziłby na nowo do biografii Witosa, powinien się z tymi materiałami zapoznać.

J.M. Ruman: Jak i kiedy w życiu Witosa pojawia się Stanisław Mierzwa? Kiedy rozpoczynają współpracę?

R. Kurek: Czas kształtowania się Stanisława Mierzwy przypada na okres entuzjazmu związanego z odzyskaniem niepodległości, jak również na wstrząsy w młodym państwie polskim: zabójstwo Gabriela Narutowicza, wydarzenia krakowskie, przewrót majowy. Pochodził z Biskupic Radłowskich. Z jego wspomnień wynika, że na jego drodze do zaangażowania się w działalność w ramach ruchu ludowego przełomowe były dwa wydarzenia. Pierwsze w 1925 roku, kiedy w sąsiedniej wsi, Wierchosławicach, Wincenty Witos zorganizował wielkie „Dożynki Reymontowskie” na cześć noblisty, Władysława Reymonta. Mierzwa uczestniczył w tym wydarzeniu i po raz pierwszy zobaczył i usłyszał Witosą. Drugim takim momentem był przewrót majowy w 1926 r. Mierzwa był wtedy tarnowskim gimnazjalistą i miał okazję zobaczyć demonstracje socjalistów z okazji obalenia rządu Witosy, widział spalanie jego kukły, słyszał niepochlebne okrzyki pod adresem wsi i chłopów. Wtedy po raz pierwszy utożsamiał się z polityką Witosy i ruchu ludowego. Nie wstąpił wówczas do niego, bo poszedł do seminarium duchownego, z którego jednak szybko wystąpił z powodu problemów zdrowotnych. Po leczeniu ponownie stanął przed pytaniem, czym zająć się w dorosłym życiu. Początkowo chciał zostać historykiem, ale rodzina nie mogła go wesprzeć finansowo. Wtedy wykalkulował, że jako prawnik będzie miał za co żyć. Rok później rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim i jednocześnie pracował, aby się utrzymać. W Krakowie wszedł w środowisko swoich kolegów z okresu młodzieńczego, którzy studiowali już od kilku lat. W znacznej mierze to właśnie za ich sprawą niemal od pierwszego momentu zaangażował się w działalność organizacji chłopskich na terenie Krakowa, takich jak Polska Akademia Młodzież Ludowa czy Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Znicz” (poza Krakowem nazywany „Wici”). W 1932 r. wstąpił także do Stronnictwa Ludowego.

J.M. Ruman: Na czym polegała jego współpraca z Witosem i czego dotyczyła?

R. Kurek: Na początku nic nie zapowiadało, że Stanisław Mierzwa będzie tak bliskim i zaufanym współpracownikiem Witosy. W 1934 r. Mierzwa jako akademik i działacz Stronnictwa Ludowego pojechał do Witosy do Czechosłowacji, aby zażegnać spór pomiędzy młodymi działaczami ludowymi ze Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Znicz” a starymi działaczami Stronnictwa Ludowego z rejonu Małopolski. Wystąpił przed Witosem, ale on uznał jego słowa za buńczuczne, niedojrzałe. Nie podobało mu się, że młodzi działacze próbują dyktować warunki w Stronnictwie

Ludowym. Związek Młodzieży Wiejskiej był co prawda rodzajem młodzieżówki Stronnictwa Ludowego, ale działającym autonomicznie, niemalże prowadzącym własną politykę. Na tym tle między starymi a młodymi działaczami ruchu ludowego dochodziło do częstych sporów. Młody i najpewniej zbyt pewny siebie Mierzwa był zatem skazany na porażkę podczas pierwszego, bezpośredniego spotkania z Witosem. Jednak podczas kolejnych wizyt zdołał zyskać jego zaufanie. Śmiem twierdzić, że to, co ich połączyło, to ogromna, wręcz tytaniczna pracowitość. Witos dostrzegł też u Mierzwy talent organizacyjny. Nic dziwnego, że po kilku miesiącach Mierzwa zasilił grono jego najbardziej zaufanych współpracowników.

J.M. Ruman: Łączyło ich także to, że pochodzili z sąsiednich wiosek, łatwiej było znaleźć wspólny język. Witos widział, że jest to człowiek, który stale do niego przyjeżdża, jest więc naturalnym kurierem, aby przekazywać informacje do kraju.

R. Kurek: Nie tylko woził do Polski jego polecenia i sugestie dla Stronnictwa Ludowego, ale również znalazł się wśród wąskiego grona osób, które w konspiracji przygotowywały chłopskie wystąpienia, na czele z wielkim strajkiem chłopskim z 1937 r.

M. Szpytma: Jeśli Witos był przenikliwym politykiem, a za takiego go uważam, to widział też pewną szansę w kontaktach ze Stanisławem Mierzwą. Był z innej frakcji, ale dzięki niemu mógł utrzymać łączność z młodymi, bo gdyby ją utracił, to dla obu stron mogłoby się to źle potoczyć. Mierzwa okazał się idealną osobą, która łączyła młode ze starym.

R. Kurek: Po wybuchu II wojny światowej Mierzwa ciągle był osobą, która cieszyła się szacunkiem zarówno ze strony starszych, jak i młodszych działaczy – co, trzeba podkreślić, przysparzało mu również często oskarżeń z obu stron. Ale potrafił na tyle negocjować z obiema stronami, że ZMW RP „Wici” w czasie wojny zdecydował się włączyć do SL „Roch” – i dlatego ta ostatnia stała się największą partią ludową w czasie okupacji.

J.M. Ruman: A jak Mierzwa znalazł się w kierownictwie Polskiego Państwa Podziemnego?

R. Kurek: Angażował się od początku w działalność konspiracyjną pod pseudonimem „Słomka”, głównie w okręgowym kierownictwie, gdzie dosyć szybko

zastąpił Władysława Kiernika, którego aresztowało gestapo (został wypuszczony, ale wycofał się z aktywnej działalności). Od 1943 r. Mierzwa stopniowo włączał się w działalność Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego – najpierw jako przedstawiciel Okręgowego Kierownictwa Ruchu Ludowego na Małopolskę i Śląsk, a potem już jako pełnoprawny członek tego gremium kierowniczego. Po upadku Powstania Warszawskiego wszedł w skład Rady Jedności Narodowej. Jest, obok Józefa Niecki i Kazimierza Bagińskiego, jednym z trzech członków Stronnictwa Ludowego w tym gremium. Kariera trwała krótko, bo już w marcu został aresztowany i wywieziony do Moskwy. Padło na niego z prozaicznego powodu – Armia Czerwona ruszyła ze styczniową ofensywą i zaczęła zajmować tereny na zachód od Wisły, a Stronnictwo Ludowe stanęło przed zasadniczym pytaniem: co dalej w takiej sytuacji robić. Czy pozostać w konspiracji, czy może próbować odegrać rolę na gruncie postanowień jałtańskich? Stanisław Mierzwa znalazł się w gronie działaczy, którzy najmocniej opowiedzieli się za drugą z tych opcji, czego konsekwencją był jego wybór na członka delegacji na rozmowy ze stroną sowiecką o warunkach ujawnienia. Jak to się skończyło, to już wiemy.

J.M. Ruman: Stanisław Mierzwa znalazł się na Łubiance.

R. Kurek: Był tam przez 4 miesiące. Nie jest to długo, zwłaszcza że dwóch pozostałych ludowców, którzy się tam znaleźli, otrzymało trochę wyższe wyroki. Na sam fakt skazania i odbycia kary więzienia w Moskwie należy jednak patrzeć w nieco szerszym kontekście. Dla Stanisława Mierzwy był to wilczy bilet na resztę życia. Nie mógł już później objąć żadnej formalnej funkcji, nawet po latach w utworzonym przez siebie Muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach czy w Towarzystwie Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa. Być może jakąś furtką byłoby wstąpienie do uzależnionego od komunistów ZSL, ale tego, jako człowiek niezwykle przywiązany do idei i tradycji niezależnego ruchu ludowego, nigdy nie chciał zrobić.

M. Szpytma: Na ten wyrok należy też patrzeć przez pryzmat równoległych rozmów, jakie prowadził w Moskwie Mikołajczyk. To historia trochę alternatywna, ale moim zdaniem gdyby nie było tych rozmów, to Mierzwa i inni mieliby bardzo wysokie wyroki więzienia. Niskie były ukłonem w stronę ludowców i tego porozumienia, które skutkowało powstaniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Tak jak w 1941 r. Stalin nawet naciskany, nigdy się nie zgodził, by uznać, że jakiegokolwiek aresztowania

i wywózki są bezprawne. Tak samo tutaj Stalin nie zgodził się, aby w ogóle uniewinnić tych ludowców. Postanowił symbolicznie ich ukarać w postaci kilku miesięcy więzienia. Mierzwa wyszedł w miesiąc po wyroku, bo zaliczono mu czas aresztowania.

J.M. Ruman: Czyli ta postawa Mikołajczyka, z którą nie mógł się zgodzić Sosnkowski, tu akurat przyniosła pozytywny rezultat. Ale doświadczenie Łubianki to jest taka szkoła, czym jest komunizm realny. Może dlatego potem Mierzwa jest impregnowany na wszelkie pomysły, by wstępować do ZSL czy do czegokolwiek, co ma związek z komunistami?

R. Kurek: Antykomunizm Mierzwy rozpoczął się dużo wcześniej, w okresie międzywojennym. Nie jest żadną tajemnicą, że komuniści na przestrzeni lat 30. znacząco zmienili swoją taktykę polityczną, odchodząc od głoszenia teorii o tzw. ludofaszyzmie na rzecz dążenia do tzw. sojuszu robotniczo-chłopskiego. W praktyce oznaczało to zintensyfikowanie ich działań w kierunku penetrowania organizacji chłopskich w celu uzyskania nad nimi jak największej kontroli. Takim zabiegiem wyjątkowo mocno poddawany był m.in. Związek Młodzieży Wiejskiej, co z całą stanowczością starał się zwalczać Stanisław Mierzwa.

M. Szpytma: Jest artykuł prof. Aliny Fitowej w książce wydanej w 2012 r. o Stanisławie Mierzwie, gdzie ona pokazuje, jak komuniści chcieli zinfiltrować ZMW RP „Wici”, jak im się udało dotrzeć do szczebli kierowniczych. I oto wkracza Mierzwa, który identyfikuje prawdziwe zamiary tych osób i doprowadza do oczyszczenia organizacji z agentów komunistycznych. To na pewno było mu zapamiętane.

J.M. Ruman: To jaką rolę odegrał w komunistycznej Polsce? Nie zapisuje się do żadnej organizacji, ale dąży do przechowania przedwojennego etosu ruchu ludowego. Jest takim strażnikiem „świętego ognia”. Dlaczego w PRL po raz kolejny trafia do więzienia?

R. Kurek: Poprzez swoją postawę i działalność Stanisław Mierzwa szybko zaczął być postrzegany jako działacz prawego skrzydła mikołajczykowskiego PSL. Jego zaangażowanie w zwalczanie wpływów komunistycznych w ZMW, pobyt na moskiewskiej Łubiance czy też otwarte upominanie się o zaprzestanie mordowania i szykanowania działaczy PSL przez władze komunistyczne w istocie stawiały go w pierwszym rzędzie osób, które należało uciszyć. Szczególnie w kontekście



■ STANISŁAW MIERZWA, CZĘŚĆ ZDJĘCIA SYGNALITYCZNEGO, 1947 R. FOT. AIPN

wyborów, które zaplanowano na styczeń 1947 r. Plan został zrealizowany i we wrześniu 1946 r. Mierzwa ponownie został uwięziony. Był to w istocie wstęp do późniejszej likwidacji całego PSL.

M. Szpytma: Też taki pragmatyczny powód mógł zaistnieć, że w tym gronie peselowców był najlepszym organizatorem, umiał pobudzić do działania chłopów i działaczy niższego szczebla. Cieszył się też niezwykle wysokim szacunkiem, wszyscy wiedzieli, że był bliskim współpracownikiem Witosa. Eliminacja tego człowieka ułatwiała komunistom pacyfikację całego ruchu.

J.M. Ruman: A jak traktował Mierzwę Stanisław Mikołajczyk?

R. Kurek: Stosunki z Mikołajczykiem były bardzo skomplikowane, bo przed okresem lat 1945–1946 mieli kontakt raczej incydentalny. Do bliższej współpracy doszło dopiero po powrocie Mierzwy z Moskwy. Mikołajczyk szanował Mierzwę i to on zaproponował, żeby Stanisław Mierzwa został włączony do Krajowej Rady Narodowej jako poseł, ale Bolesław Bierut nie wyraził na to zgody. Z drugiej strony Mierzwa popierał generalną linię polityczną Mikołajczyka z 1945 i 1946 r., polegającą na tym, aby nie wchodzić do bloku wyborczego razem z komunistami. Stanowisko działaczy

ruchu ludowego wcale nie było w tej sprawie jednoznaczne. Przecież Władysław Kiernik, jeden z najbliższych współpracowników Witosy, wypowiadał się za tym, aby zablokować się z komunistami i tak iść do wyborów. To, co Mierzwa najbardziej zarzucał Mikołajczykowi, to despotyczny sposób zarządzania partią. W swoich późniejszych opracowaniach twierdził, że Mikołajczyk, który przybył z emigracji, nie do końca rozumiał warunki polityczne w kraju. Największą kością niezgody, która spowodowała, że Mierzwa na kilka miesięcy zrezygnował z udziału w obradach Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL, było bardzo mocne okrojenie przedstawicieli Małopolski w gremium kierowniczym PSL. Mierzwa zarzucał Mikołajczykowi, że w zamian promuje działaczy pokroju Tadeusza Reka czy Edwarda Bertolda, którzy później doprowadzili do rozłamu w PSL, tworząc konkurencyjne PSL „Nowe Wyzwolenie”. Kiedy jednak do rozłamu doszło, Mierzwa w czerwcu 1946 r. natychmiast powrócił do NKW, ratując Mikołajczyka w krytycznej dla niego sytuacji politycznej.

M. Szpytma: Osobiście niezbyt się lubili. W zapiskach Mierzwy widać dużą niechęć do Mikołajczyka, ale jednocześnie na zewnątrz był zawsze lojalny wobec swojego szefa, nawet po jego śmierci na emigracji.

J.M. Ruman: Mierzwa wychodzi z więzienia w 1953 r. i co robi dalej? Wkrótce rozpoczyna się czas małej stabilizacji, karty są rozdane. Komuniści powołali do życia Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, a on znajduje się w odstawce. Zabiega jednak o zachowywanie pamięci o Witosie.

R. Kurek: Paleta jego działań od 1953 r. jest ogromna. Wiadomo, że w latach 50.–60. Witos był osobą, która miała zniknąć z kart historii Polski. W tym czasie działalność Mierzwy miała charakter konspiracyjnej pracy u podstaw. Pierwszym przejawem tej działalności był powrót do „Zaduszek Witosowych”. To tradycja odwiedzin ludowców przy grobie Wincentego Witosy z okazji kolejnych rocznic jego śmierci. Wspominano także wtedy o innych działaczach ludowych, którzy ponieśli śmierć za sprawę ruchu ludowego. Później zaczęto się też spotykać przy grobach innych ludowców. Szukano takich obszarów, gdzie można było powiedzieć trochę prawdy na temat Witosy i dziedzictwa ruchu ludowego. Na przełomie lat 60. i 70. stanowisko władz i ZSL zaczyna kruszeć, postępuje liberalizacja i pojawia się przestrzeń, aby móc dyskutować o takich propozycjach, jak powołanie do życia Muzeum Wincentego Witosy w Wierchosławicach w 1971 r. Przymiarki do tego zaczęły się pod koniec

lat 60. W tym czasie pojawił się też taki problem, że owszem, będziemy mówić o Witosie, ale stanowisko ZSL było takie, że najlepiej, aby to było pod auspicjami jedynej działającej legalnie partii chłopskiej. Mierzwa zaś dbał, aby rodzina Witosza nie oddała rodzinnej zagrody w ręce państwa. Miał przedstawić wnucze Witosza, Joannie Steindel, prostą sytuację, że jeśli to zostanie przekazane w ręce państwa, to nikt z przyjaciół nie będzie mógł powiedzieć tam słowa o Witosie. Po 1970 r. można było w sposób formalny utworzyć muzeum w Wierchosławicach, a 2 lata później Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosza. W obu przypadkach *spiritus movens* był bez wątpienia Stanisław Mierzwa. Pomimo liberalizacji nie było jednak mowy, by ktoś taki jak on mógł zająć jakiekolwiek stanowisko. Był przecież sądzony w Moskwie i tzw. procesie krakowskim, przesiedział 7 lat, a w lutym 1954 r. został objęty amnestią. On sam zdawał sobie sprawę, że było to na tyle dużym obciążeniem, że mogłoby ograniczyć działalność tych organizacji.

J.M. Ruman: W latach 70. powoli zaczyna się budzić w PRL opozycja, mająca swoje narzędzia w postaci prasy drugiego obiegu. Czy coś takiego zaczęło funkcjonować też w ruchu ludowym?

R. Kurek: Jeśli mówimy o powstaniu opozycji, to mamy na myśli przede wszystkim ROPCiO i KOR. Tymczasem Muzeum Wincentego Witosza i Towarzystwo Przyjaciół tego muzeum w gruncie rzeczy stworzyło taką platformę, może nie całkowicie wolną, ale działacze zlikwidowanego PSL mogli się tam gromadzić. I na swój sposób prowadzili działalność opozycyjną, przechowując tradycję. Mierzwa doskonale zdawał sobie sprawę, że w okresie postępującego kruszenia systemu komunistycznego – w pewnym momencie ludzie będą szukać oparcia ideowego. I chciał chronić grunt tradycji niezależnego ruchu ludowego dla przyszłych działań.

J.M. Ruman: Nadszedł 1980 r. Rolnicy chcieli pójść tropem Solidarności. Powstają zręby kilku organizacji. Są ludzie związani z KOR zaangażowani w sprawy wsi. Co robi Mierzwa?

R. Kurek: Od końca lat 70., kiedy powstaje ROPCiO i KOR, Mierzwa z dużą rezerwą podchodzi do tych organizacji, które bez wątpienia starają się go pozyskać jako przywódcę niezależnego ruchu ludowego w Polsce. Mierzwa uważał jednak, że tym opozycyjnym organizacjom brakuje szerszego poparcia społecznego. Myślę,



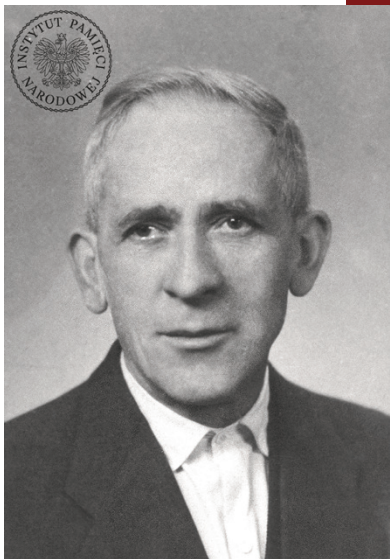
■ UCZESTNICY „ZADUSZEK WITOSOWYCH” W 1976 R. PRZED KAPLICĄ GROBOWĄ WINCENTEGO WITOSA W WIERZCHOSŁAWICACH. PRZEMAWIA STANISŁAW MIERZWA (W ŚRODKU). FOT. AIPN

że jakąś rolę odgrywało również nawiązywanie części tej społeczności do tradycji piłsudczykowskiej, co nie było dla niego proste. Przyjął postawę wyczekującą. Natomiast w obliczu wydarzeń sierpniowych był przerażony sytuacją, uważał, że strajki mogą doprowadzić do kolejnej tragedii narodowej. Zachował się list Mierzwy do kard. Wyszyńskiego, w którym dziękuje za wystąpienie 26 sierpnia na Jasnej Górze, gdzie prymas tonował nastroje.

J.M. Ruman: To wystąpienie prymasa nie było łatwe. W stoczni robotnicy, słysząc te słowa, zrzucili telewizor...

R. Kurek: Mierzwa opowiedział się po stronie prymasa, uważał, że należy stonować nastroje. Przełomem było powstanie Solidarności Rolników Indywidualnych, którą wsparł i uczestniczył w jednym ze zjazdów. Choć do postulatów, głównie ekonomicznych i do osoby przewodniczącego Jana Kułaja miał wiele uwag. Ale cieszył się, że chłopci mają własną organizację i że w jego opinii nie będą przez nikogo po raz kolejny wykorzystani do celów politycznych.

M. Szpytma: Chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że gdyby nawet wyłączyć z oceny Stanisława Mierzwy te wszystkie zasługi na rzecz upamiętnienia Witosa, które są nie do przecenienia, to i tak powinien być brany pod uwagę jako niezwykle ważna osoba w opozycji PRL, szczególnie lat 60. i 70. Ubolewam, że nie jest to znane i doceniane, że on był liderem najważniejszego środowiska ruchu ludowego opozycyjnego



■ STANISŁAW MIERZWA. FOT. AIPN

wobec komunistycznego państwa. Tych środowisk było kilka, w Warszawie działał Franciszek Kamiński, w Poznaniu Tadeusz Nowak, natomiast on był liderem konfederatów krakowskich, a jednocześnie wszyscy inni liderzy przyznawali mu prymat pierwszeństwa. Jeśli popatrzymy przez pryzmat problemów, jakie miały władze PRL z opozycją po 1956 r., to przez długi czas największy kłopot miano z tzw. prawicą ludową. W każdym z oddziałów Instytutu Pamięci Narodowej zachowało się po kilka lub kilkanaście tomów akt dotyczących „prawicy ludowej”. Dlatego że Mierzwa, który wyszedł z więzienia w 1953 r. i wkrótce rozpoczął polityczną działalność opozycyjną i grupował tych wszystkich ludzi, to komuniści bardzo się bali odnowienia prawdziwego PSL. Mierzwa był konsekwentny w działaniu, wykorzystując do tego historię ruchu ludowego. Tylko to mógł robić bez zagrożenia ponownym aresztowaniem. Nie mógł i nie chciał działać w radach narodowych czy w sejmie, choć trzeba zaznaczyć, że próby werbunku do oficjalnej polityki pojawiały się nie tylko w 1955 i 1956 r. – wtedy proponowano mu nawet stanowiska ministerialne. Miał zostać posłem na sejm w PRL, komuniści chcieli także, by wydał odezwę do emigracji, która ściągnęłaby ludzi z Zachodu do Polski. Na żadną z tych propozycji nie wyraził zgody.

J.M. Ruman: Jego konsekwencję doceniła nawet bezpieka, nadając sprawie operacyjnej kryptonim „Oset”. Była ona prowadzona od 1953 do 1985 r., a Mierzwa funkcjonował w niej pod pseudonimem „Uparty”. Podobno zajmowało się nim blisko 100 agentów i 70 funkcjonariuszy.

M. Szpytma: To są tylko ci, których udało się ustalić. Prawdopodobnie było ich więcej. Pseudonim sprawy był też trafny. Każdy, kto jest ze wsi lub interesuje się botaniką, wie, jak trudno jest wyplenić oset, który się namnaża i czyni szkody. Z punktu widzenia władzy komunistycznej Mierzwa był takim ostem, który się rozpleniał na całe pole uprawne, jakim był PRL. Na przełomie lat 70. i 80. Mierzwa był zachęcany do zaangażowania się po stronie KOR, potem Solidarności Rolników

Indywidualnych. Z drugiej strony ZSL próbowało go włączyć w swoje działania. On sympatyzował krótko z Solidarnością Rolników Indywidualnych, ale cały czas szedł swoją drogą. Zawsze próbował utrzymać zwartość swojego środowiska, tworząc osobny byt. Niewiele brakowało, aby to środowisko dotrwało do końca PRL. Niestety, nie było mu to dane. Zmarł w 1985 r. Ostatnim jego działaniem było to, od czego zaczął, czyli od Reymonta i Witosa. Organizował 60. rocznicę „Dożynek Reymontowskich” w Wierzchosławicach i tam skierował do ludzi swoje ostatnie słowa.

J.M. Ruman: Czy miał zaufanie do takich ludzi, jak Wiesław Kęcik z Solidarności Rolników Indywidualnych? I jakie miał relacje z Kościołem, z prymasem?

R. Kurek: Stosunek Stanisława Mierzwy do Kościoła należałoby analizować na tle całych relacji na linii Kościół–ruch ludowy, a te – jak wiadomo – nie należały do najłatwiejszych, szczególnie w okresie II Rzeczypospolitej. Natomiast faktem jest, że z wiekiem Mierzwa coraz bardziej zbliżał się do Kościoła, choć i na tym polu rozumiał znaczenie zdrowego dystansu. Rozróżniłbym środowisko warszawskie Franciszka Kamińskiego, który sugerował, by opozycja ludowa szła w działaniach razem z Kościołem. Mierzwa również widział dużą przestrzeń do wspólnego działania, jednak dbał o zachowanie pewnej dozy niezależności, gdyż zdawał sobie sprawę, że interesy hierarchii kościelnej i ruchu ludowego nie zawsze muszą iść w parze. Natomiast bez wątpienia darzył wielkim szacunkiem i uznaniem prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego.

M. Szpytma: Działalność agentów bezpieki miała na niego pewien wpływ. Podpowiadali mu, że KOR i szerzej opozycja po 1976 r. to „lewica laicka, Żydzi, masoni”, że chcą wykorzystać chłopów przedmiotowo, a potem porzucić. Mierzwa nie mógł zweryfikować niektórych tych informacji, więc „na wszelki wypadek” był ostrożny. Służba Bezpieczeństwa wiedziała, że zjednoczenie tradycyjnego ruchu ludowego z innymi opozycjonistami byłoby dla komunistów niezwykle groźne. Mieli w pamięci, że PSL Stanisława Mikołajczyka to nie był tylko ruch chłopski, ale ogólnonarodowy, więc bardzo niebezpieczny.

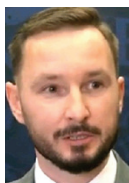
R. Kurek: Stanisław Mierzwa, zachowując wierność swoim ideałom i wyznawanym wartościom, był też bez wątpienia realistą politycznym, jak najdalszym od skłonności do szafowania losami ludzi w imię osiągnięcia niepewnych celów politycznych. Znał wagę swojego poparcia i wiedział, że to on – mówiąc w przenośni – wyprowa-

dza sztandar niezależnych ludowców do walki. Od metod rewolucyjnych znacznie bardziej cenił metodę małych kroków. Zwykł o tym mawiać jako o „palikowaniu”. I rzeczywiście owo „palikowanie” stopniowo, krok po kroku, miało wpływ na rozsadzanie ideologiczne podstaw systemu komunistycznego w Polsce. Wspomnieć warto choćby o dwóch pomnikach Witosy, w których powstaniu jeszcze przed 1989 r. miał swój udział. Najpierw 9 października 1980 r., podczas „Zaduszek Witosowych” w Wierchosławicach zgromadzone tam środowiska zaproponowały budowę pomnika w Tarnowie. Natomiast ZSL wystąpił z pomysłem budowy pomnika w Warszawie. Mierzwa – po długim namyśle – włączył się i w tę inicjatywę. Pierwszy odsłonięto pomnik w Warszawie w 1985 r., a 3 lata później w Tarnowie. Z dzisiejszej perspektywy wydawać by się mogło, że są to rzeczy o niewielkim znaczeniu politycznym. Ale jeśli wziąć pod uwagę punkt startowy działalności Stanisława Mierzwy, czyli czas, kiedy Witos miał być skazany na całkowite zapomnienie, to dopiero widać, jak wielkie efekty przyniosła jego codzienna praca nad ochroną dziedzictwa niezależnego ruchu ludowego w Polsce.

M. Szpytma: Wydaje się, że o ruchu ludowym i o takich jego najważniejszych liderach, jak Witos czy Mierzwa, napisano wiele. Jednak nadal nie przekłada się to na społeczną świadomość tego, jak dużo niepodległa Polska im zawdzięcza. To zadanie, które jest jeszcze przed nami do wykonania.



Mateusz Szpytma (ur. 1975) – historyk, dr, zastępca prezesa IPN. Autor książek: *ZSL w województwie krakowskim (1949–1956)*. *Geneza – ludzie – działalność* (2013); *Sprawiedliwi i ich świat w fotografii Józefa Ulmy* (wyd. 3, zm. 2023); *The righteous and the merciful. The rescue of the Jews by the Poles and the tragic consequences for the Ulma family of Markowa* (2023) i in.



Radosław Kurek (ur. 1984) – historyk i archiwista, pracownik Oddziałowego Archiwum IPN w Krakowie. Autor książki: *Stanisław Mierzwa 1905–1985* (2025).



■ OBCHODY 80. ROCZNICY UPROWADZENIA PRZEZ NKWD SZESNASTU PRZEDSTAWICIELI POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO. OTWARCIE WYSTAWY IPN „STANISŁAW MIERZA” NA PL. JANA PAWŁA II Z UDZIAŁEM PREZIDENTA MIASTA PIOTRA BĄKA, PRUSZKÓW, 27 MARCA 2025 R. FOT. K. ADAMÓW

MARZENA KRUK

OCALONE DZIEDZICTWO STANISŁAWA MIERZEWY

Wszystko zaczęło się od rodzinnego archiwum. Wojciech Mierza, syn mecenasa Stanisława Mierzwy, przekazał do Instytutu Pamięi Narodowej w ramach projektu Archiwum Pełne Pamięci dokumenty, zdjęcia i listy po swoim ojcu.

MECENAS ZE WSI

Stanisław Mierza urodził się w 1905 r. w Biskupicach Radłowskich. Wykształcił się na adwokata, ale nigdy nie odciął się od chłopskich korzeni. W II Rzeczypospolitej działał w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” RP i Stronnictwie Ludowym. Podczas pobytu Wincentego Witosa na emigracji w Czechosłowacji stał się jednym z jego najbliższych współpracowników. Pod koniec wojny został członkiem Rady Jedności Narodowej – podziemnego parlamentu okupowanej Polski. Po 1945 r. spotkały go

represje. Znalazł się wśród „szesnastu” przywódców Polskiego Państwa Podziemnego wywiezionych do Moskwy i sądzonych w pokazowym procesie. Dwa lata później stanął przed sądem w Krakowie. Wieloletnie więzienie nie złamało go – przeciwnie, uczyniło z niego autorytet, którego słuchano.

O tym, kim był Mierzwa, świadczą także wspomnienia osób, które spotkały go wiele lat po wojnie. Wśród nich byli Wiesław Piotr Kęcik – współpracownik KOR i współorganizator Komitetów Samoobrony Chłopskiej – oraz jego żona Marzena Górszczyk-Kęcik, córka działaczy ludowych Wandy Ferens i Mikołaja Jerzego Górszczyka. Pod koniec lat 70. Kęcikowie, szukając wskazówek dla rodzącego się niezależnego ruchu chłopskiego, udali się po poradę do Mierzwy. „Mogę bronić chłopów przed milicją, mogę nagłośnić sprawę w Radiu Wolna Europa, ale co dalej?” – pytał Kęcik. Usłyszał odpowiedź: „Nie postawię sztandaru ruchu ludowego przed tymi chłopami, bo dziś nie wiem, dokąd miałbym ich prowadzić”.

KTO BĘDZIE BUDOWAŁ POLSKĘ

Jan Gwizdała, wówczas student historii, po raz pierwszy zobaczył Mierzwę podczas spotkania w Wierchosławicach w 1981 r.: „Przemawiał tam Mierzwa i zrobił na mnie piorunujące wrażenie. Uderzyły mnie przede wszystkim jego cywilna odwaga, powaga i piękny język. Potrafił słuchać ludzi – a to rzadkie”. Spotkanie przerodziło się w więź. Gwizdała odwiedzał Mierzwę w jego mieszkaniu przy ul. Brodowicza. Zapamiętał pytania o rodziców i pochodzenie, pełne półki gazet i książek, emblemat „wiciarzy” na ścianie oraz rozmowy, w których doświadczenie mieszało się z troską o przyszłość. W styczniu 1982 r., gdy Polska żyła stanem wojennym, a on sam „rwał się do walki”, usłyszał od Mierzwy trudne do zaakceptowania słowa: „My nie możemy sobie pozwolić na przelanie krwi. Myśmy tej krwi w Powstaniu Warszawskim i w II wojnie światowej przelali już aż nadto. Kto będzie tę Polskę budował na nowo?”.

Stanisław Mierzwa tak właśnie postępował – łącząc doświadczenie z odpowiedzialnością – ocenia Jan Gwizdała. Nie ulegał radykalizmowi, nie składał pustych deklaracji. Wiedział, że autorytet zobowiązuje. Działacze wsi i opozycji szukali u niego oparcia – nawet jeśli odpowiadał powściągliwie, nie zawsze zgodnie z oczekiwaniami, liczyli się z jego głosem. Jak tłumaczył Gwizdale: „Łatwo jest budzić powstanie w zakładzie pracy, ale na wsi to nie jest proste. Ja wiem, bo organizowałem strajk chłopski w 1937”. Nie wyprowadzał sztandarów ruchu ludowego pochopnie. Dlatego też dla tworzonego NSZZ RI Solidarność tak wielkie znaczenie miało poparcie udzielone mu przez Mierzwę.



■ DYSKUSJA O KSIĄŻCE W SALONIE DOBREJ KSIĄŻKI, OD LEWEJ
DR WOJCIECH MIERZWA, RADOSŁAW KUREK, LECH MARCHLEWSKI,
MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI, WARSZAWA, 3 LIPCA 2025 R. FOT. K. ADAMÓW

LUDOWIEC. NIEZŁOMNY

Przekazanie do Archiwum IPN dokumentów sprawiło, że historia Stanisława Mierzwy – jednego z najbliższych współpracowników Wincentego Witosa, prawnika, więźnia politycznego, a zarazem człowieka głęboko zakorzenionego w tradycji ruchu ludowego – mogła zostać opowiedziana na nowo i szerzej niż kiedykolwiek wcześniej. Na podstawie tych zbiorów powstały: elementarna wystawa plenerowa przygotowana przez Archiwum IPN (autorzy: Marzena Kruk, Radosław Kurek, Paweł Zielony) oraz album Radosława Kurka pt. *Stanisław Mierzwa 1905–1985*. Obie te formy uzupełniają się, prowadząc odbiorcę od obrazu do dokumentu, od faktu do interpretacji. Towarzyszy im również nagrana przez Biuro Edukacji Narodowej IPN notacja z Wojciechem Mierzwą, dostępna w serwisie *Opowiedziane.pl*, w której syn przywołuje osobiste wspomnienia o ojcu. Dopełnieniem tych działań są nowoczesne formy narracji: podcast „Stanisław Mierzwa, obiektyw na historię”, w którym głos zabierają m.in. Wojciech i Celina Mierzwowie, Zofia Miś, Monika Machalska oraz Radosław Kurek (dostępny m.in. na Spotify), a także reportaż „Ludowiec. Niezłomny” z cyklu „Archiwum Pełne Pamięci. Ocalone historie”, który można obejrzeć na kanale IPNtvPL. Razem tworzą wielogłosową narrację, dzięki której można przybliżyć postać dziś nieco zapomnianą, a przecież niezwykle ważną dla polskiej historii XX w.

PAMIĘĆ, KTÓRA WYCHOWUJE

Wystawa, książka i notacja zostały pomyślane jako narzędzia dialogu z odbiorcami. Prezentowane na spotkaniach organizowanych w miejscach związanych z ważnymi wydarzeniami z życia Stanisława Mierzwę akcentowały, w zależności od kontekstu, poszczególne wątki: doświadczenia więźnia politycznego, rolę w ruchu ludowym czy przywiązanie do rodzinnych stron. Powstała wielowymiarowa opowieść, zdolna przemawiać do każdego, kto szuka w historii autentycznych wzorów. W spotkaniach i debatach w całym kraju uczestniczyli historycy z IPN oraz Wojciech Mierzwa, syn bohatera. Refleksja naukowa spotykała się z pamięcią rodzinną, a historia nabierała osobistego wymiaru. Cykl lekcji prowadzonych przez Radosława Kurka w szkołach gminy Radłów pozwolił uczniom poznać człowieka, który nie wstydził się swojego chłopskiego rodowodu, a był z niego dumny. Wydarzenia roku 2025 dedykowane pamięci Stanisława Mierzwę pokazały, że pamięć staje się żywa, gdy inspiruje i budzi emocje.

Doktor Mateusz Szpytma, który zainicjował działania mające na celu upamiętnienie Stanisława Mierzwę, podkreślał w swoich wystąpieniach, że był on „strażnikiem wartości, które wciąż są aktualne – odpowiedzialności, odwagi i wierności swoim przekonaniom”. To właśnie te cechy sprawiły, że historia tej wybitnej postaci niezależnego powojennego ruchu ludowego nie jest zamkniętym rozdziałem. Za sprawą inicjatyw Instytutu Pamięci Narodowej Mierzwa powraca dziś do zbiorowej pamięci, ale wciąż czeka na biografię, która ukaże pełnię jego działań i zmagania – jako człowieka doświadczającego dramatycznych wydarzeń XX w., podejmującego decyzje polityczne i ponoszącego ich konsekwencje. Tylko wyczerpujące, rzetelne i oparte na źródłach opracowanie pozwoli zrozumieć jego postawę i dokonane wybory oraz odpowiedzieć na pytanie, dlaczego był i pozostaje tak ważną postacią dla ruchu ludowego i w jego historii.

Zachęcamy do bliższego zapoznania się z inicjatywami IPN przygotowanymi na rok Stanisława Mierzwę na stronie internetowej: www.ipn.gov.pl, a także www.archiwumpamieci.pl oraz na profile Instytutu na YouTube i Spotify.



Marzena Kruk (ur. 1977) – historyk, dyrektor Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Autorka książek: *„Nie było czasu na strach...” Z Janiną Wasiłowicz-Smoleńską rozmawiają Marzena Kruk i Edyta Wnuk* (2009); (z K. Pokwicką, K. Lisieckim i A. Kazańskim) *Gdański Sierpień '80* (2010); *Potyczka pod Lipinkami 3 czerwca 1946 r.* (2013); (z G. Berendtem) *Danuta Siedzikówna „Inka” (1928–1946)* (2014); *Ravensbrück w twórczości Marii Hiszpańskiej-Neumann* (2025) i in.



■ NIEMIECKIE WIĘZIENIE, W KTÓRYM PRZEBYWAŁ WINCENTY WITOS;
OBECNIE SIEDZIBA SĄDU OKRĘGOWEGO. FOT. M. BUKAŁA

MARCIN BUKAŁA

WINCENTY WITOS W RZESZOWIE

Przed wojną Wincenty Witos wielokrotnie przyjeżdżał do Rzeszowa by brać udział w spotkaniach z działaczami Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piaś”, a później Stronnictwa Ludowego, którego był liderem. Kontaktował się z wyborcami i sympatykami ruchu ludowego. Przemawiał publicznie na wiecach. Jednak najdłuższy pobyt w obecnej stolicy województwa podkarpackiego „zorganizowali” mu Niemcy, osadzając go na 4 miesiące w więzieniu na rzeszowskim zamku.



Witos został aresztowany już w połowie września 1939 r. Ze względu na pełnione funkcje publiczne (trzykrotnie premier rządu RP, lider drugiego co do wielkości ugrupowania politycznego w Polsce) i popularność był jednym z najważniejszych polskich więźniów III Rzeszy. 20 października 1939 r. Niemcy osadzili go w więzieniu na zamku w Rzeszowie, mając wobec niego poważne polityczne plany.

Warunki, w jakich przetrzymywano Witosa, były dużo lepsze niż innych osadzonych. Jego cela pozostawała otwarta. Miał możliwość poruszania się po obiekcie więziennym, spacerowania po dziedzińcu (oczywiście w asyście strażników), korzystania z opieki lekarskiej, otrzymywania paczek żywnościowych z zewnątrz oraz spożywania posiłków przynoszonych z miasta. Ze względu na chorobę i problemy z poruszaniem się został mu przydzielony więzień do pomocy.

Lepsze traktowanie Witosa przez Niemców nie było wynikiem dobroduszości i szacunku wobec byłego polskiego premiera, a efektem politycznej kalkulacji. W trakcie uwięzienia przewożono go kilkakrotnie do siedziby gestapo w Rzeszowie, gdzie w obecności oficera tej formacji, który przyjeżdżał specjalnie z Krakowa, oraz innych niemieckich dygnitarzy prowadzono z nim rozmowy. Podczas nich kilkakrotnie otrzymywał propozycję współpracy, polegającej na utworzeniu „polskiego” rządu, który miał kierować szczątkowym państwem buforowym, zależnym całkowicie od III Rzeszy. Witos konsekwentnie odmawiał Niemcom kolaboracji. Nie zgodził się również na napisanie na ich prośbę historii ruchu ludowego w Polsce, powołując się na zły stan zdrowia i problemy z pamięcią.

ODEZWA PISANA Z WIĘZIENIA

Witos nie wiedział, jak potoczy się jego los, czy przeżyje więzienie i wojnę. Podczas swojego przymusowego pobytu w Rzeszowie opracował *Kilka uwag do Braci Włościan i innych Polaków*. Pisał ze świadomością, że może to być jego ostatni apel do chłopów. Dokument ten stanowił streszczenie części myśli politycznej Witosa w zakresie pojmowania państwa, jego roli, obowiązków, praw obywateli oraz uprawiania polityki. Warto przytoczyć chociaż fragmenty, które mimo upływu czasu uznać można za uniwersalne i motywujące. Pisał m.in. „Wolna Ojczyzna i Państwo niepodległe są największym i najcenniejszym skarbem każdego człowieka, dla którego wszystko należy poświęcić. Ale Ojczyzna nie może być tylko nazwą, lecz rzeczywistą matką dla wszystkich o równych prawach i równych obowiązkach. Ojczyzna może wolną być naprawdę tylko wtenczas, kiedy wolny jest każdy obywatel. Jak roślina bez słońca, tak człowiek nie może obejść się bez wolności. [...] Zaprzestańcie wszelkich kłótni i sporów pomiędzy sobą, stańcie się jedną, wielką, mocną, solidarną, świadomą i kochającą się rodziną. Razem możecie dokonać cudów, osobno do niczego nie jesteście zdolni. Nie marnujcie



■ CELA, W KTÓREJ PRZEBYWAŁ WINCENTY WITOS,
WIDOK WSPÓŁCZESNY. FOT. M. BUKAŁA

czasu i sił na rzeczy drobne – jak załatwić wielkie, mniejsze przyjdą same. [...] Od tego Wasz byt i Wasza przyszłość zależy! Idźcie z czasem i postępem naprzód, ale szanujcie prawdy i dogmaty wiekami i tradycją uświęcone. One są konieczne dla państwa i rodziny!”¹. W dalszej części dokumentu przypominał, czym według niego jest polityka. Podkreślał, że jest to przede wszystkim służba, a zarazem „ważne i ciężkie zadanie, wymagające rzetelnej pracy, zdolności, przygotowania, odwagi i najlepszej woli”².

PRÓBA UWOLNIENIA Z WIĘZIENIA

Wiadomość o pobycie Witosa w więzieniu szybko rozeszła się w Rzeszowie i okolicy. Ludowcy zaczęli organizować dla niego pomoc materialną w postaci paczek żywnościowych. Dostarczali mu również informacje o rodzinie, sytuacji

¹ T. Bereza, M. Bukała, M. Kalisz, *Wincenty Witos 1874–1945*, Rzeszów-Warszawa 2024, s. 404–405.

² *Ibidem*, s. 405.

w okupowanym kraju i Europie. Wśród kilkunastu znanych z imienia i nazwiska osób zaangażowanych w pomoc dla Witosa był Władysław Martynuska (1912–1988), rzeszowski adwokat i działacz SL. W okresie wojny żołnierz AK, delegat Rządu RP na powiat rzeszowski, prokurator w Cywilnym Sądzie Specjalnym Podokręgu AK Rzeszów; w 1948 r. tymczasowo aresztowany przez Naczelną Prokuraturę Wojskową i przez 6 miesięcy przetrzymywany w więzieniu na Mokotowie.

Wiele cennych informacji o działaniach Martynuski związanych z pobytem Witosa w więzieniu dostarczają zeznania rzeszowskiego ludowca dr. Andrzeja Kusia (1884–1958), nauczyciela, działacza PSL „Piast”, a następnie SL i PSL, skazanego w 1951 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie na 4 lata pozbawienia wolności, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na rok oraz przepadek całego mienia za przynależność do AK, pracę w Delegaturze Rządu na Kraj oraz współpracę ze Zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość. Według niego Martynuska „[...] mógł się on widywać [z Wincentym Witosem – M.B.] w każdej porze dnia, gdy tylko się znalazł w więzieniu, bez względu na to czy miał swojego klienta w tej samej celi, gdzie siedział Witos. Widzenie to umożliwiała mu straż więzienna, z którą był znajomy [...]. Jak mi opowiadał adwokat Martynuska Władysław, to wynagradzał on strażnika więziennego niejakiego Szczura (imię nieznane) [Walentego – M.B.] wódką i tytoniem”³.

Martynuska był zaangażowany w nieudaną próbę uwolnienia Witosa z rzeszowskiego więzienia. Zanim jednak przedstawię jego działania w tym kontekście, przytoczyć trzeba opinię samego lidera ruchu ludowego na temat koncepcji wydobycia go z rąk niemieckich. Opisał ją w następujący sposób: „Nieżyjący, podobno, adwokat [Władysław – M.B.] Kocan wraz z kilkoma fantastami przygotował wykradzenie mnie z więzienia i wywiezienie do Małopolski Wschodniej, będącej pod rządami rosyjskimi. Rzecz co najmniej dziwna, że na czele tej akcji stał jakiś bardzo poważny proboszcz z powiatu łańcuckiego, którego nazwiska nigdy nie spotkałem. [...] Zastrzegam sobie kategorycznie przeciw takiemu dysponowaniu moją osobą. Później dowiedziałem się, że władze niemieckie miały być poinformowane o zamiarach tych moich przyjaciół, dlatego wywieziono mnie wcześniej do Berlina, niż pierwotnie za-

³ AIPN Rz, 00141/919, Protokół przesłuchania Andrzeja Kusia, Rzeszów, 21 XII 1950 r., k. 19.

mierzano⁴. Witos nie był w stanie podjąć ryzyka ucieczki z więzienia, był za to świadomy ewentualnych konsekwencji niepowodzenia akcji, której szczegółów nie znał i którą uważał za niepoważne przedsięwzięcie.

RZESZOWSCY LUDOWCY ORGANIZUJĄ UCIECZKĘ

O próbie uwolnienia Witosy napisał Martynuska w 1946 r. w swoim artykule w tygodniku „Piast”. Wskazał w nim na tego samego organizatora, którego wymieniał Witos, tj. na zmarłego Władysława Kocana, jednak w jego relacji potencjalnym kierunkiem transportu Witosy miały być Węgry. Pisał: „W tym czasie śp. Kocan Władysław, jeden z działaczy ludowych, organizował uprowadzenie Prezesa z więzienia i przewiezienia go do granicy węgierskiej. Ucieczka Prezesa była wówczas całkiem możliwa, a nawet mogła być przez krótki czas przez Niemców niedostrzeżona. Prezes jednak odmówił swej zgody. Uważał bowiem, że jego ucieczka mogłaby wpłynąć deprymująco na postawę chłopów, mogłaby przyczynić się do jeszcze większego upadku ducha. Chciał dzielić losy oraz dół i niedolę Narodu Polskiego”⁵.



■ DRZWI DO CELI WINCENTEGO WITOSA,
WIDOK WSPÓŁCZESNY. FOT. M. BUKAŁA

⁴ T. Bereza, M. Bukała, M. Kalisz, *Wincenty Witos...*, s. 403.

⁵ W. Martynuska, *Mniej znane szczegóły z życia W. Witosy*, „Piast” 1946, nr 45, s. 4.



■ TABLICA PAMIĄTKOWA NA ŚCIANIE FRONTOWEJ SĄDU OKRĘGOWEGO
W RZESZOWIE, PRZYPOMINAJĄCA UWIĘZIENIE WITOSA PRZEZ NIEMCÓW. FOT. M. BUKAŁA

Martynuska, pisząc artykuł dla „Piasta” na temat pobytu Witosy w rzeszowskim więzieniu i jego planowanego uwolnienia, nie wspomniał o sobie. W 1950 r. funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie próbujący rozpracować środowisko AK i WiN ustalili jednak, że był on zaangażowany w próbę uwolnienia Witosy. W 1956 r. stwierdzili, że współpracował przy organizowaniu tej akcji z Władysławem Kojdrem (1902–1945), liderem konspiracyjnego SL w zachodnich powiatach województwa lwowskiego. W sprawę wtajemniczony był również dr Andrzej Kuś, zaufana osoba Martynuski. Miał on bardzo dobre relacje z Witosem, którego wielokrotnie gościł przed wojną w swoim domu, a i udzielał noclegów podczas jego pobytów w Rzeszowie. Kuś zeznał: „ucieczkę Witosy z więzienia w Rzeszowie bezpośrednio organizował Martynuska Władysław. Jak sobie przypominam, w tej sprawie przyszedł do mnie do mieszkania Martynuska Władysław, gdzie wspólnie planowaliśmy ucieczkę [...] Witosy na Węgry. [...] omawiałem z Martynuską Władysławem w moim mieszkaniu [...] teoretyczny sposób ucieczki Witosy do Węgier. Miano-

wicie planowaliśmy zdobycie auta osobowego, w którym dowieziono by Witosa do granicy Węgier, a następnie przerzucić go do samych Węgier. Sprawę samego przewiezienia Witosa za granicę Węgier na razie nie omawialiśmy, a planowaliśmy wydobyć Witosa z więzienia. Kogo do sprawy tej Martynuska Władysław miał zwerbować tego nie wiem, oraz nie jest mi również wiadomo z czyjego polecenia Martynuska Władysław ucieczkę Witosa organizował”⁶. W dalszej części zeznań, Kuś zapytany, czy plan ucieczki był tylko teoretyczny, czy podjęte zostały jakieś działania, stwierdził: „[...] przypuszczam, że adwokat Martynuska Wł[adysław], w tej sprawie coś robił, bo po naszym omawianiu, trzy dni później [...] Niemcy Witosa wywieźli z Rzeszowa do Niemiec”⁷.

BULGARSKI PASZPORT WINCENTEGO WITOSA

Wobec tych relacji można by postawić pytanie, ile było prób uwolnienia Witosa z więzienia – jedna czy może kilka? Bardziej prawdopodobne wydaje się, że była to jedna próba z naturalnym kierunkiem ucieczki na Węgry, a zaangażowany był w nią zarówno Martynuska, jak i Kocan. Drugie pytanie, jakie się nasuwa, to kto był inicjatorem pomysłu uwolnienia Witosa – Kocan, Martynuska czy może jeszcze ktoś inny? Czy może rzeszowscy ludowcy byli jedynie narzędziem – świadomym lub nieświadomym – Rządu Polskiego na Uchodźstwie? Słzy bowiem stamtąd sygnały, że obecność Witosa w polskich władzach na uchodźstwie byłaby bardzo przydatna dla sprawy polskiej. W próbę ściągnięcia go na Zachód zaangażowana była polska dyplomacja, szczególnie Adam Tarnowski, poseł i minister pełnomocny RP w Sofii (w przeszłości zwolennik PSL „Wyzwolenie”). W październiku 1939 r. zorganizował on tzw. „Grupę B”, składającą się z bułgarskich pracowników dyplomatycznych: Kruma Cokowa (Tsokoffa), w latach 1936–1939 radcy handlowego poselstwa Bułgarii w Warszawie, a podczas wojny radcy handlowego w poselstwie Bułgarii w Berlinie, jego sekretarza Dimitra Ikonowowa oraz pracownika administracyjno-konsularnego Trifona Puchlewa. Grupa działała do połowy 1940 r., kiedy to została przez Niemców rozbita. Bułgarscy dyplomaci, ceniący sobie Polskę, dostarczali Tarnowskiemu informacji o sytuacji w okupowanym

⁶ AIPN Rz, 00141/919, Protokół przesłuchania Andrzeja Kusia, Rzeszów, 21 XII 1950 r., k. 18–19.

⁷ *Ibidem*.

przez Niemców kraju oraz pełnili funkcję kurierów pomiędzy Sofią, Warszawą, Berlinem, Budapesztem i Bukaresztem; wystawiali również przydatne członkom konspiracji antyniemieckiej dokumenty. Tarnowski oraz jego bułgarscy współpracownicy planowali zorganizowanie ucieczki Witosa z okupowanej Polski. W styczniu 1940 r. Tarnowski spotkał się z Cokowem, któremu przekazał aktualne zdjęcia Witosa niezbędne do wyrobienia bułgarskiego paszportu, który Trifon Puchlew razem z Cokowem przygotowali. Były premier miał opuścić Polskę jako bułgarski ogrodnik i pociągiem przez Węgry udać się na Bałkany, aby przez Turcję dostać się do Francji. W przygotowywanie tej operacji zaangażowany był także Rudolf Gilar, były attaché handlowy poselstwa polskiego w Czechosłowacji, który znał Witosa oraz ludzi z nim współpracujących. Cokow wspominał, że „wykradzeniem więźnia miała zająć się grupa ludowców, w tym jeden ze strażników więziennych”⁸.

Plan uwolnienia Witosa się nie powiódł. W nocy z 3 na 4 marca 1940 r. został on wywieziony przez gestapo do Krakowa. Nigdy więcej nie dane mu było pojawić się w Rzeszowie.

Niniejszy tekst powstał na podstawie artykułu: T. Bereza, M. Buwała, *Suplement do biografii Wincentego Witosa*, [w:] *Wincenty Witos. Samorządowiec, chłopski mąż stanu, ludowy polityk. W 150. rocznicę urodzin*, red. J. Gmitruk, M. Ratyński, Warszawa 2024, s. 195–208.

⁸ K. Tsokoff, *Moja droga do Polski. Walka u boku polskich przyjaciół*, [w:] *Ramię w ramię. Wspomnienia cudzoziemców uczestniczących w polskim ruchu oporu w latach 1939–1945*, oprac. S. Okęcki, Warszawa 1980, s. 181.



Marcin Buwała (ur. 1983) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Rzeszowie. Współautor albumu *Wincenty Witos 1874–1945* (2010, 2018, 2024), autor książki *Polskie Stronnictwo Ludowe w województwie rzeszowskim 1945–1947. Geneza i działalność* (2015).



■ WINCENTY WITOS (DRUGI OD PRAWYJ)
NA KONGRESIE STRONNICTWA LUDOWEGO,
MAJ 1939 R. FOT. NAC

TOMASZ BEREZA

WINCENTY WITOS W JAROSŁAWSKIM SZPITALU (5–6 WRZEŚNIA 1939 R.)

Kolejny dzień w Archiwum Państwowym w Przemyślu. Prowadzę kwerendę w ramach Centralnego Programu Badawczego „II Wojna Światowa i okupacje ziem polskich 1939 – 1944/45”. Temat szczegółowy: „Terror okupacyjny w Kreis Jaroslau”. Przejrzałem akta starostw powiatowych i gmin oraz akta metrykalne. Sporządzam listy ofiar.

Zamawiam teczkę z zespołu „Szpital Powszechny w Jarosławiu”. Spodziewam się znaleźć tam informacje o zabitych podczas nalotów Luftwaffe we wrześniu 1939 r., przede wszystkim o osobach spoza regionu, które los rzucił owej nieszczęsnej polskiej złotej jesieni do Jarosławia. Sięgam po kolejną teczkę w brązowych okładkach, o sygnaturze 205. Tym razem intuicja częściowo zawiodła – zdecydowana większość zmarłych to żołnierze Wojska

Polskiego, ranni zarówno podczas obrony Jarosławia, jak i w walkach pod Oleśzycami oraz na polu bitwy pod Tomaszowem Lubelskim. Powoli przeglądam akta. Zapis na stronie 320 wywołuje konsternację – to karta leczenia szpitalnego Wincentego Witosy.

W 2010 r. nakładem Instytutu Pamięci Narodowej ukazał się album poświęcony Witosowi. Oprócz mnie teksty poszczególnych rozdziałów przygotowali Marcin Bukała i Michał Kalisz; wspólnie przeprowadzaliśmy kwerendy archiwalne i kompletowaliśmy materiał ilustracyjny. Wymierny wkład miał również Marcin Krzanicki, który był odpowiedzialny za szatę graficzną tamtego wydania; swoją cegiełkę dołożył Artur Brożyniak, rekonstruując obronę Nowosielec przed najazdem tatarskim w czerwcu 1624 r. Album był kilkakrotnie wznawiany, a w 2024 r. uzyskał nową oprawę.

Ostatni rozdział publikacji nosił znamienity tytuł *W jesieni życia*. Zawarta w nim była historia Witosy w okresie wojny i okupacji oraz po „wyzwoleniu”. Doświadczenia przywódcy polskich chłopów z września 1939 r. oparliśmy na wersji wydarzeń, którą przed wielu laty w biografii Witosy przedstawił Andrzej Zakrzewski.

Autor ten następująco opisał wypadki z 4 września i dni kolejnych: „Nieopodal Rzeszowa w pobliżu wsi Niwy pociąg został zbombardowany. Co prawda wagon, w którym jechał Witos, nie został trafiony, ale podmuch rzucił Witosę na ziemię, zaś rozbite szkło i drzazgi drewna poraniły mu twarz i rękę. Pierwszej pomocy udzielił mu zawiadowca stacji. On też spowodował, że przejeżdżający samochód zabrał Witosę do Rzeszowa. Tu trafił do kancelarii działacza SL, adwokata B[ronisława] Kłoca. Ten, po opatrzeniu ran przez lekarza, przewiózł Witosę – na jego wyraźne życzenie – do Jarosławia. Po krótkim odpoczynku przetransportowano go do pobliskiego Cieszacina, do majątku sympatyka SL, hr. J[ana] J[ózefa] Drohojowskiego, gdzie rozpoczął Witos rekonwalescencję. Tu 16 września aresztowany został przez funkcjonariuszy Geheime Staatspolizei”¹.

Zakrzewski z kolei opierał się na ustaleniach innego badacza dziejów ruchu ludowego, Henryka Dziedzica, który zrekonstruował 3 dni (4–6 września 1939 r.) z życia prezesa Stronnictwa Ludowego w oparciu o relację adw. Bronisława Kłoca,

¹ A. Zakrzewski, *Wincenty Witos: chłopski polityk i mąż stanu*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1977, s. 381–382.



■ RATUSZ W JAROSŁAWIU, 14 WRZEŚNIA 1939 R. FOT. ZBIORY T. BEREZY

będącego w roku 1939 prezesem Zarządu Powiatowego SL w Rzeszowie. Według Kłoca Witos został zraniony rankiem 4 września, podczas bombardowania przez Luftwaffe stacji Trzciana pod Rzeszowem. Doraźnie opatrzony, został przewieziony przez Adama Jędrzejowicza ze Staromieścia do kancelarii adwokata, w której profesjonalnej pomocy mieli mu udzielić rzeszowscy medycy: dr Leon (Leser) Infeld oraz mgr farmacji Moritz Berger.

Witos nie przystał na propozycję umieszczenia go w szpitalu. Podobnie jak w roku 1920, chciał opublikować odezwę do chłopów, której tekst ostatecznie zrezagowano w kancelarii Kłoca. Planował, że wydrukuje ją w Jarosławiu. Wieczorem Witos przyjął jeszcze działaczy Stronnictwa Ludowego z podrzeszowskich miejscowości. W tym czasie Kloc miał poszukiwać transportu dla Witos, co szczegółowo opisał Henryk Dziedzic: „W międzyczasie adw. Kloc uzyskał od mgr. inż. Witolda Daniszewskiego samochód osobowy i w nocy odwiózł Witos, stosownie do jego życzenia do Jarosławia. Tutaj Witos zamierzał zatrzymać się u prezesa Zarządu Powiatowego SL adw. Wiktora Jedlińskiego, jednak tenże był nieobecny w domu, a brat jego adw. Stanisław Jedliński oświadczył, iż ma chorą

żonę, wobec czego nie będzie mógł Witosą przyjąć. Na skutek tego Witos zatrzymał się u kpt. [Jana] Schrama, działacza SL, mieszkającego na przedmieściu Jarosławia. Adw. Kloc zwrócił kpt. Schramowi uwagę na poważny stan zdrowia Witosy i prosił, by bezwzględnie umieszczono go w szpitalu. Tak się jednak nie stało. Witosy umieszczono w Cieszacinie u Jana Drohojowskiego. Pobyt w Cieszacinie trwał jednak krótko, gdyż tylko do 16 września 1939 roku, w którym to dniu został W. Witos aresztowany przez gestapo². Ustalenia Dzendzla, a w zasadzie relacja Klocy, stały się podstawą dla Zakrzewskiego, który zgodnie z nimi opisał losy Witosy między 4 a 16 września 1939 r.

Pewien dysonans z powyższymi opisami budziła relacja działacza SL z Jarosławia, Józefa Kasprzaka, którą w 1984 r. w zbiorze wspomnień *O Wincentym Witosie* opublikował Jan Borkowski. Kasprzak wspominał: „Tuż po nalocie na pociąg, podczas którego Witos został ranny odłamkami bomby, dowiedziałem się, **że wysiadł z pociągu w Jarosławiu, został opatrzony w szpitalu** [wyróżnienie – T.B.] i stamtąd udał się do Jana Drohojowskiego w Cieszacinie Wielkim. Karol Wlazło, Franciszek Nowosiad z Wierzbnej i ja postanowiliśmy odwiedzić Witosy i ewentualnie pomóc mu w razie potrzeby³. Opis Kasprzaka był dość lakoniczny i nie wzbudził z naszej strony szczególnej refleksji. Przygotowując tekst do albumu, przyjęliśmy wersję wydarzeń już utartą, ale w zasadzie opartą również na jednej relacji.

KARTA LECZENIA SZPITALNEGO WINCENTEGO WITOSY

To formularz wypełniony trzema, a nawet chyba czterema różnymi charakterami pisma. Częściowo w języku polskim, częściowo po łacinie. W tym ostatnim niektóre zapisy w żargonie medycznym, dla rozszyfrowania którego niezbędne były konsultacje z pracownikami ochrony zdrowia. Nie wszystkie zapisy udało się odczytać, takie fragmenty w tekście poniżej zaznaczono wielokropkiem w kwadratowym nawiasie. Ponadto nawiasem kwadratowym opatrzone również uzupełnienia literowe oraz tłumaczenia i uwagi redakcyjne.

² H. Dzendzel, *Stosunek Wincentego Witosy do Niemców w latach 1939–1945*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 1963, nr 5, s. 204.

³ *O Wincentym Witosie. Relacje i wspomnienia*, zebrał i oprac. J. Borkowski, Warszawa 1984, s. 461.

„L. b. 1713/Szpital Powszechny w Jarosławiu. Sala chir[urgiczna]. Łóżko [brak wpisu]

Imię i nazwisko p. prezes Witos Wincenty

Wiek, religia [brak wpisu]

Stan i zatrudnienie [brak wpisu]

Miejsce urodzenia [brak wpisu]

Gmina ostatniego pobytu [brak wpisu]

Dzień przybycia: 5.9.1939 r. Dzień wyjścia 6.9.1939 r.

Rozpoznanie *Vulnera selopatoria ocula nasi dex. ac faciei dex.* [pojedyncze rany głębokie na prawej stronie nosa i twarzy]

Historia choroby:

Zraniony odłamkami pocisku w podróży pociągiem 4 IX [19]39.

Stan. W okolicy skrzydła nosa po st[ronie] prawej [...] też na policzku prawym 2 rany o brzegach nierównych, wielko[ści] a 0,25 cm – [...] w głęb.

R[ent]g[en] wykazuje odłamki metalicz[ne]

5 IX

Incisiones [nacięcie] – *extractis corp. alieni* [usunięcie ciała obcego] –

” ” – *secundo* [po raz wtóry]

6 IX

Wypisany”.

WNIOSKI

Witos bez wątpienia był w Jarosławiu hospitalizowany. W Szpitalu Powszechnym spędził jedną dobę. W jaki sposób dostał się do Jarosławia? Czy tak jak to przedstawił Kloc? W świetle odnalezionego dokumentu bardziej wiarygodne wydaje się świadectwo Kasprzaka. Z dokumentacji jarosławskiego szpitala wynika, że 5 września do placówki przyjęto również innych rannych podczas niemieckiego bombardowania w Trzcianie.

Przyczyną krótkiego pobytu Witos w szpitalu mogły być wydarzenia, jakie rozegrały się w Jarosławiu właśnie 6 września. Tego dnia miasto przeżyło pierwszy duży nalot Luftwaffe (bombardowanie z 3 września było dość chaotyczne i nie wyrządziło większych szkód). Około godziny 10.00 rano niemieckie bombowce zaatakowały stację kolejową oraz pobliską dzielnicę Lachmanówka, w której



■ USZKODZONY W WYNIKU NIEMIECKIEGO BOMBARDOWANIA LOTNICZEGO BUDYNEK
KOSZAROWY NA LACHMANÓWCE W JAROSŁAWIU, WRZESIEŃ 1939 R. FOT. ZBIORY T. BEREZY

znajdowały się obiekty wojskowe. W wyniku nalotu zginęło co najmniej 10 osób, głównie cywilów. Szpitalapełniał się ciężko rannymi, a obrażenia Witosabyły stosunkowo lekkie. Prawdopodobnie bezpośrednio po wypisaniu ze szpitala Witos został zawieziony do majątku Drohojowskiego do Cieszacina. Tam 16 września został aresztowany przez Niemców.

Niniejszy tekst jest skróconą wersją artykułu: T. Bereza, M. Bukała, *Suplement do biografii Wincentego Witosaby*, [w:] *Wincenty Witos, samorządowiec, chłopski mąż stanu, ludowy polityk. W 150. rocznicę urodzin*, red. nauk. J. Gmitruk, M. Ratyński, Warszawa 2024, s. 195–208.



Tomasz Bereza (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: (z P. Chmielowcem i J. Grechutą) *W cieniu „Linii Mołotowa”. Ochrona granicy ZSRR z III Rzeszą między Wiszną a Sołokiją w latach 1939–1941* (2002); (z M. Bukałą i M. Kaliszem) *Wincenty Witos 1874–1945* (2010, 2022); *Wokół Piskorowic. Przyczynek do dziejów konfliktu polsko-ukraińskiego na Zasaniu w latach 1939–1945* (2013); (z M. Bukałą) *Wincenty Witos 1874–1945* (2015); *Kornagi. Przysiółek Dąbrowy w powiecie lubaczowskim w latach 1939–1947* (2016); *Przesiedleni znad Sanu – zamordowani nad Horyniem. Losy Polaków deportowanych przez Sowietów z obwodu drohobyckiego w ramach „ocyszczania” pasa przygranicznego (1940–1944)* (2020) i in.

ANNA ZECHENTER

KONSTRUKTOR ŻELAZNYCH SZKIELETÓW, BUDOWNICZY MOCNEJ, KATOLICKIEJ POLSKI

STEFAN BRYŁA
(1886–1943)

W odrodzonej Polsce projektował gigantyczne konstrukcje stalowe, a pod okupacją opracował dla Kedywu poradnik, jak skutecznie wysadzać je w powietrze. Jego żelazny szkielet Prudentialu, trafiony w Powstaniu Warszawskim przeszło 100 pociskami artyleryjskimi, przetrwał i górował nad płonącym miastem z biało-czerwoną flagą na szczycie. Stefan Bryła, światowej klasy inżynier, nie dożył tych dni, zamordowany przez Niemców za działalność w podziemiu i za tajne nauczanie na Politechnice Warszawskiej.



■ STEFAN BRYŁA – MŁODY
NAUKOWIEC. FOT. Z KSIĄŻKI
J. AUGUSTYN, *STEFAN BRYŁA.
ŻYCIE I DZIEŁO*, FUNDACJA PTZIB
„INŻYNIERIA I BUDOWNICTWO”,
WARSZAWA 1994.

Wczesnym rankiem 17 listopada 1943 r. telefon obudził prof. Wenczesława Poniza, bliskiego konspiracyjnego współpracownika prof. Bryły. Dzwoniła Zofia Bogdanowiczowa, szwagierka prof. Bryły: „Czy pan wie, że dzisiaj w nocy Stefan nagle śmiertelnie zachorował?” – spytała. „Doznałem dziwnego skurczu serca i odpowiedziałem: Zaraz będę u pani” – wspominał. Szybko się okazało, że aresztowanego Bryłę można wykupić z Pawiaka za 100 tys. zł.

Rozpoczął się wyścig z czasem. Kilkadziesiąt tysięcy wyjął z kasy firmowej Karol Henryk Martens, prezes firmy budowlanej Martens i Daab; inny przyjaciel wyłożył własne pieniądze. Bogdanowiczowie pobiegli w miasto rozpytać, komu z Pawiaka można dać łapówkę. Wciąż dostawali od handlarzy ludzkim życiem zapewnienia, że wszystko jest na dobrej drodze, aż 3 grudnia nadeszła wiadomość, że prof. Bryła został rozstrzelany z innymi członkami podziemia przy ul. Puławskiej.

To o nim i innych konstruktorach dwudziestolecia pisał Melchior Wańkowicz w *Zielu na kraterze*: „Zbudowali Polskę od fundamentów. Ich prace były nie tylko techniczne, ale były także aktem twórczym [...]. To, co powstawało, miało być nowoczesną Polską – państwem, które nie tylko się rozwija, ale które wyprzedza swoje czasy”.

Stefan Bryła oszołomiony możliwościami budowlanymi stali, zakochany w tym materiale, wykorzystywał go w nowatorski sposób, zyskując uznanie w Europie i w Ameryce. Jego konstrukcje nie ustępowały najbardziej zaawansowanym projektom na świecie, a niektóre wytyczały nowe szlaki.

„NIECH PRZEKŁĘTY BĘDZIE KRZYSZTOF KOLUMB”

Syn nauczyciela gimnazjalnego Pawła Bryły i działaczki społecznej Eligii z Chrzanowskich miał świetną pamięć, a wiedzę chłonał jak gąbka. „Geografię znał tak dokładnie, że najmniejszą miejscowość w jakimkolwiek kraju świata natychmiast z pamięci lokalizował, podając jej równoleżnik” – wspominała Zofia Bogdanowiczowa. Ta ciekawość świata będzie go później gnała przez kontynenty.

W 1903 r. ukończył gimnazjum w Stanisławowie z odznaczeniem, a 4 lata później studia w Szkole Politechnicznej we Lwowie, jednej z najlepszych uczelni tego typu w Europie, jako „znamienicie uzdolniony”. Jego pracę dyplomową opublikowano, po czym sprawy potoczyły się w zawrotnym tempie: po roku doktorat, a po kolejnym – habilitacja.

Głodny wiedzy i wrażeń wyruszył w 1910 r. jako stypendysta Akademii Umiejętności w Krakowie w 2-letnią podróż. Uczył się w Königlische Technische Hochschule w Berlinie, w paryskiej École nationale des ponts et chaussées i na University of London. W Stanach Zjednoczonych – raj architektoów, gdzie wyrastały wieżowce i budowano najbardziej zaawansowane technicznie mosty – spędził rok 1912.

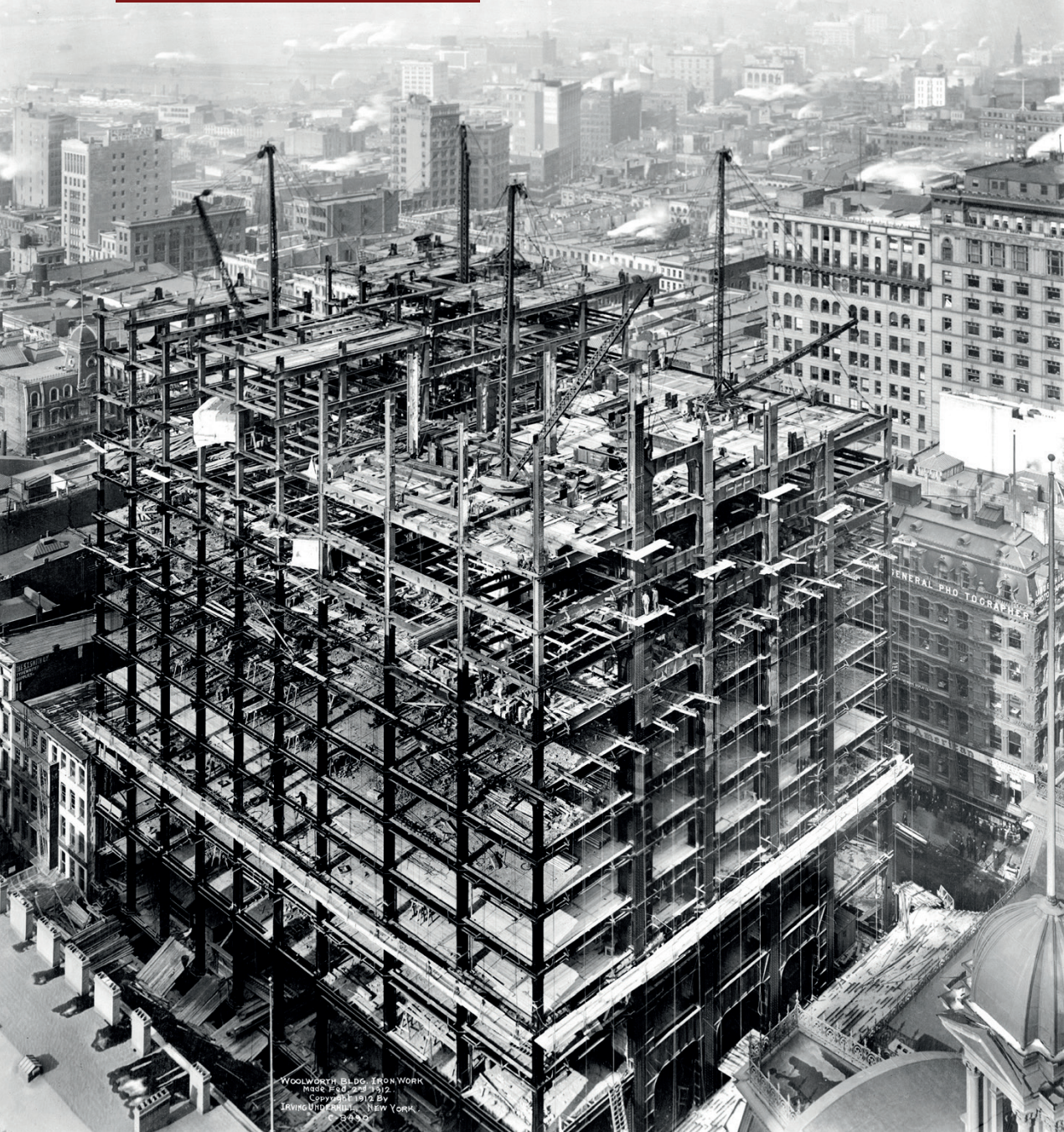
W drodze pisał reportaże opublikowane w trzech zbiorach w latach 1913-1923, a pióro miał żywe, cięte, iście dziennikarskie. Na transatlantyku, którym wypłynął z Liverpoolu, dała mu się we znaki choroba morska: „Niech przeklęty będzie Krzysztof Kolumb, co ten wariacki plan jazdy do Ameryki wykonał! Niech przeklęte będą amerykańskie drapacze chmur, które jadę oglądać. Po co oni je tam wybudowali, ci amerykańscy inżynierowie, wariaty!” – pisał w książce *Ameryka* (1921).

W kanadyjskim Quebecu, gdzie zatrzymał się na kilka dni, oglądał budowę mostu na Rzece św. Wawrzyńca, zaprojektowanego przez Ralpha Modjewskiego, syna Heleny Modrzejewskiej: „Drapałem się po drabinach i schodach, chodziłem



■ MOST QUEBEC.
FOT. GBOIVINT / WIKIMEDIA
COMMONS

■ NOWY JORK, WOOLWORTH BUILDING
W BUDOWIE, KIEDY BYŁ TAM STEFAN BRYŁA,
1912 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



WOOLWORTH BLDG. IRONWORK
MADE 1912 BY STEFAN BRYŁA
Copyright 1912 By
LAWRENCE H. BRYŁA, NEW YORK

po belkach i deskach, oglądałem żurawie, maszyny” – wspominał poruszony widoki, który rozbudzał jego wyobraźnię bardziej niż piękne, ale ukończone gmachy.

BOSTOŃSKA HERBATKA

W bostońskim muzeum wykpił bezlitośnie osiemnasto- i dziewiętnastowieczne ekspozyty, prezentowane jako antyki („cegła z południowo-wschodniego naroża więzienia w Richmond”, „pudełko drewniane zrobione z drzewa uzyskanego z rozbiórki starego domu w Salem w 1842 r.”, „znowu kawałek drzewa ze starego domu”), po czym przypomniał sobie „ową herbatę, którą w 1773 r. wrzucili do morza bostończycy, co, jak wiadomo, było bezpośrednim powodem wybuchu amerykańskiej rewolucji”.

Zachciało się dr. hab. Stefanowi Bryle figli: „Ryzykując wyrzucenie mnie z czci-godnego przybytku, podchodzę ku przydługiej nieco miss – i [...] pytam z niewinnie złośliwym uśmieszkiem, czy czasem w muzeum nie ma tej herbaty. A miss powstaje i [...] prowadzi mnie w kąt, gdzie leży mała szklana probówka, a w niej nieco herbaty. To drobinka owej bostońskiej, wrzuconej do morza w r. 1773”.

W drugim bostońskim muzeum zadał to samo pytanie. „I najoczywiściej była – pisze. – Obok małej flaszeczki z herbatą znalazłem napis: »Butelka z herbatą, znaleziona przez Thomasa Melville’a w trzewikach nazajutrz po ‘the tea party’«. To mi wystarczyło”.

MIASTO WIEŻ

Zachwycał się nieistniejącą dziś ogromną hutą żelaza w South Bethlehem: „piecami o produkcji dochodzącej 100 tys. ton miesięcznie”, „walcownią szyn i belek żelaznych, których wyrabiano dziennie (24 godziny) do 3 tys. ton”, „ogromną kuźnię z prasami o sile 14 tys. kilogramów, służącymi do wyrobu płyt pancernych dla okrętów wojennych”.

Nowy Jork ujrzał najpierw z oddali: „Ponad wszystkie drapacze wznosił się jakiś szkielet żelazny, jeszcze niewykończony widocznie, wieża, co najpierwszą będzie w tym mieście wież – na lat parę – Woolworth Building. [...]”

Sądzić można było z daleka, że miasto na szeregu pagórków i wzgórz się wznosi. Ale nie. To ludzie tak wysokie siedziby sobie powznosili. Rysowały się ostre kontury wież, gmachów najrozmaitszych szczyty potężne, mury kolosalne. Z dala nie miasto



■ NOWY JORK, WOOLWORTH BUILDING, 2005 R.
FOT. URBAN / WIKIMEDIA COMMONS

XX wieku widziałem, ale śmiałe, dumne, twarde kształty jakiejś potężnej fortecy, jakiejś twierdzy, jakiegoś legendowego zamku olbrzymów, skarbów zaczarowanych pilnie strzegących, jakieś wieże, forty, bastiony ogromne, bajecznych stolic królewskich broniące”.

Tam znalazł się w swoim żywiole, chłonąc każdy nerw miasta, które nigdy nie zasypiało: „Z góry strasznie dudnią i hałasują na żelaznych belkach wozy kolei nadziemnej; z boku turkocą

na kamiennym bruku koła ciężkich towarowych wozów; krzyki kolporterów [...] i ciągła walka o miejsca tysięcznych rzesz ludzkich, pchających się, biegnących ze wszystkich stron nieustannie, nieprzerwanie”.

Urzeczony był rozmachem powstających w Ameryce gmachów: „Z wykonanych już najwyższy Metropolitan Life Building w wieży swej ma pięter 50, wysokość jego wynosi 225 metrów. Już dziś jednak przewyższa go szkieletem żelaznym Woolworth Building, w budowie jeszcze. Ten mieć będzie po wykończeniu 240 metrów przy 55 piętrach. A istnieją projekty, plany gotowe jeszcze wyższych drapaczy”.

PEJZAŻ – SYMBOL

Kilku autorów podaje, że Stefan Bryła pracował przy budowie Woolworth Building – on sam o tym nie wspomina. Opisywał natomiast swoje wrażenia, gdy winda wiozła go na 30 piętro, wyżej wchodził schodami, „aż i tych zabrakło i towarzysza oświadczył, że aby wejść na szczyt, jeszcze kilka pięter trzeba wspiąć się po drabinie. Po drabinie! Na wysokości przeszło 200 metrów”.

Dotarł na samą górę, gdzie „trzeba było skakać po belkach żelaznych z miłą perspektywą, że jeden krok chybiony, jedno małe potknięcie, a... człowiek leży gdzieś piętnaście,

dwadzieścia pięter niżej”. Warto było jednak, bo tam właśnie „szła najciekawsza robota”. „Coraz to pochylał się żuraw ponad przepaść głęboką – pisał – coraz to podnosząc się, oddawał robotnikom jakiś słup, jakąś belkę. Na deskach stało paru z nich, łączących przynoszone belki w szkielec żelazny wieży. Obok rozpalano nity. Praca szła szybko, gorączkowo niemal”.

Nie oceniał nowojorskiego pejzażu w kategoriach estetycznych – widział w nim symbol rosnącego w potęgę Nowego Świata: „[Drapacze] nie przedstawiają równej, eleganckiej, kulturą wieków wygładzonej linii bulwarów paryskich, nie przedstawiają szlachetnych linii starogreckich arcydzieł. [...] Rysują na niebie nierówną, skaczącą, nerwową linię. [...] Nierówną jak nierówna jest kultura amerykańska; skaczącą jak skaczący jest rozwój Ameryki; nerwową – jak nerwowym jest życie Amerykanina. I dlatego linia drapaczy chmur tak doskonale charakteryzuje Amerykę, tak doskonałym jest jej godłem”.



■ METROPOLITAN LIFE INSURANCE COMPANY TOWER,
NOWY JORK. FOT. DMADEO / WIKIMEDIA COMMONS

Z DROGI W DROGĘ – NA LATA

Obejrzał Niagarę („Waliła się w dół, w przepaść potężną ogromna ilość wody, pieniąc się, biejąc w pędzie, tworząc jedną kolosalną ścianę”), Chicago („miasto bohaterów pracy i łotrów, miasto nędzarzy i dorobkiewiczów, fabrykantów i rzeźników, które na swym herbie wypisało dumną, świadomą swej mocy dewizę: »I will« – »chcę«”), Park Narodowy Yellowstone („Stalaktytowe kształty zdobne w barwy tęcze, poza

którymi kryją się stawki szafirowe”) i San Francisco („Kto był w San Francisco, a nie widział Chinatown, ten nie widział bodaj najciekawszej dzielnicy”).

W 1913 r. wrócił do kraju przez Hawaje, Japonię, Koreę i Chiny, skąd jechał Koleją Transsyberyjską. Obce wówczas Polakom światy opisał w dwóch skrzących się humorem, kreślących syntezę kulturowe książkach: *Honolulu* (1913) i *Daleki Wschód* (1923).

Znów zaczął wykładać w Szkole Politechnicznej we Lwowie, ale już latem 1914 r. wyjechał w podróż ze świeżo poślubioną Marią Tustanowską, absolwentką Konserwatorium Muzycznego we Lwowie. Państwo Bryłowie zamierzali zwiedzić Turcję i Persję, pojawić się na Kaukazie i zawitać do Armenii.

W drodze zatrzymał ich wybuch Wielkiej Wojny – miodowy miesiąc zamienił się w 4-letni pobyt poza krajem. Internowani jako poddani austro-węgierscy w Tyflisie (dziś: Tbilisi), wyrwali się do Kijowa, a tam nieznoszący beczynności Bryła pracował, gdzie się dało. Był inżynierem w dziale mostowym Towarzystwa Drogi Żelaznej Moskwa-Kijów-Woroneż, wykładał budownictwo w Polskim Kolegium Uniwersytetu w Kijowie, uczył w żeńskim gimnazjum Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny... Jakby tego było mało, został prezesem Związku Inżynierów i Techników Polskich w Kijowie i wiceprezesem Sekcji Przemysłowo-Technicznej Macierzy Polskiej.

SZEREGOWIEC NA FRONCIE, PROFESOR NA KATEDRZE

Ledwie wrócił w 1918 r. do Lwowa i na swoją macierzystą uczelnię, a już trzeba było bronić miasta przed Zachodnioukraińską Republiką Ludową – jednym z dwóch istniejących wówczas państw ukraińskich, które pretendowało do władzy na południowo-wschodnich terenach II Rzeczypospolitej. Bił się jako szeregowy ochotnik o Lwów, a po wyparciu wroga – w wojnie polsko-ukraińskiej o Galicję Wschodnią do marca 1919 r. Jego zasługi uhonorowano Krzyżem Obrony Lwowa.

Od kwietnia pracował już w Wydziale Mostów w Ministerstwie Robót Publicznych w Warszawie, a równocześnie prowadził wykłady na Politechnice Warszawskiej. I znów musiał porzucić pracę, i znów bronił Polski – w Armii Ochotniczej przed bolszewikami.

Z posady w ministerstwie zrezygnował w 1921 r., gdy zaproponowano mu – po nominacji na profesora – objęcie Katedry Budowy Mostów na Politechnice Lwowskiej. Zajmował się konstrukcjami stalowymi i możliwościami wprowadzenia technologii spa-

wania do budownictwa. Projektował i wcielał swoje pomysły w życie, jego praca szła więc dwoma torami: akademickim i projektowym.

Raz jeszcze, w 1924 r., wyjechał do Stanów, by opisać standardy obowiązujące tam w technice (*Z wycieczki do Ameryki. Bureau of Standards w Waszyngtonie*, 1924). „Podczas wojny praca tej instytucji [Instytutu Norm] rozszerzyła się ogromnie – zwracał uwagę. – Amerykanie zrozumieli dobrze, że wojna oprzeć się dziś musi na podstawach naukowo-technicznych”. I konkludował: „Polska pod tym względem stoi dziś na szarym końcu. Oba nasze laboratoria, w Warszawie i we Lwowie, nie są nawet w drobnym stopniu tak wyposażone”.

Podróż powrotną statkiem przysłać ciężkim zapaleniem stawów, kilkoma operacjami i kalectwem – do końca życia mocno utykał.



W SZALONYM TEMPIE

„Trafił na czasy wielkiego przełomu, kiedy myśl konstrukcyjna zaczęła rozsądzać konserwatyzm architektów – pisał Jan Augustyn. – Udoskonalone materiały, zwłaszcza beton i stal, nowe techniki łączenia i montowania stwarzały nieznaną dotąd możliwości osiągnięcia wysokości budynków, szerokości hal i rozpiętości mostów, o jakich dotąd można było tylko marzyć”.

I choć Stefan Bryła był wizjonerem, choć jego pasją były spawane konstrukcje stalowe, na przeszkodzie stanął brak podstaw teoretycznych oraz doświadczenia w nowej technologii. Nie było ludzi, którzy by się na niej znali – ani inżynierów, ani spawaczy (ci ostatni pracowali na kolei). Dlatego zebrał w swojej katedrze młodych, gotowych na eksperyment – jak wtedy uważano – choć technologię tę zaczęto już stosować na Zachodzie.

Kilku jego pracowników gnieździło się w 3 pokojach. Przestarzałe laboratorium nie wystarczało, korzystał więc z uprzejmości prywatnych firm, a niektóre

przrzędy kupić za własne pieniądze. Na rządowe dotacje nie mógł liczyć, choć się o nie starał. Państwo dopiero co powstało i jeśli ktoś chciał dla niego pracować, musiał raczej dawać niż brać.

Gabinet w jego warszawskim mieszkaniu zawalony był rysunkami, planami, kartkami z obliczeniami, a w tym „uporządkowanym bałaganie” – jak mawiała jego córka Maria – orientował się tylko on. Był krótkowidzem, więc pochylał się bardzo nisko nad biurkiem. „Żartowaliśmy wtedy – wspominał jego współpracownik prof. Bolesław Mayzel – że Profesor węchem odnajduje dokumenty”.

Żył w szalonym tempie: wykłady, egzaminy, posiedzenia rad nadzorczych poszczególnych budów, a było ich coraz więcej, nadzór nad konstrukcjami, po których



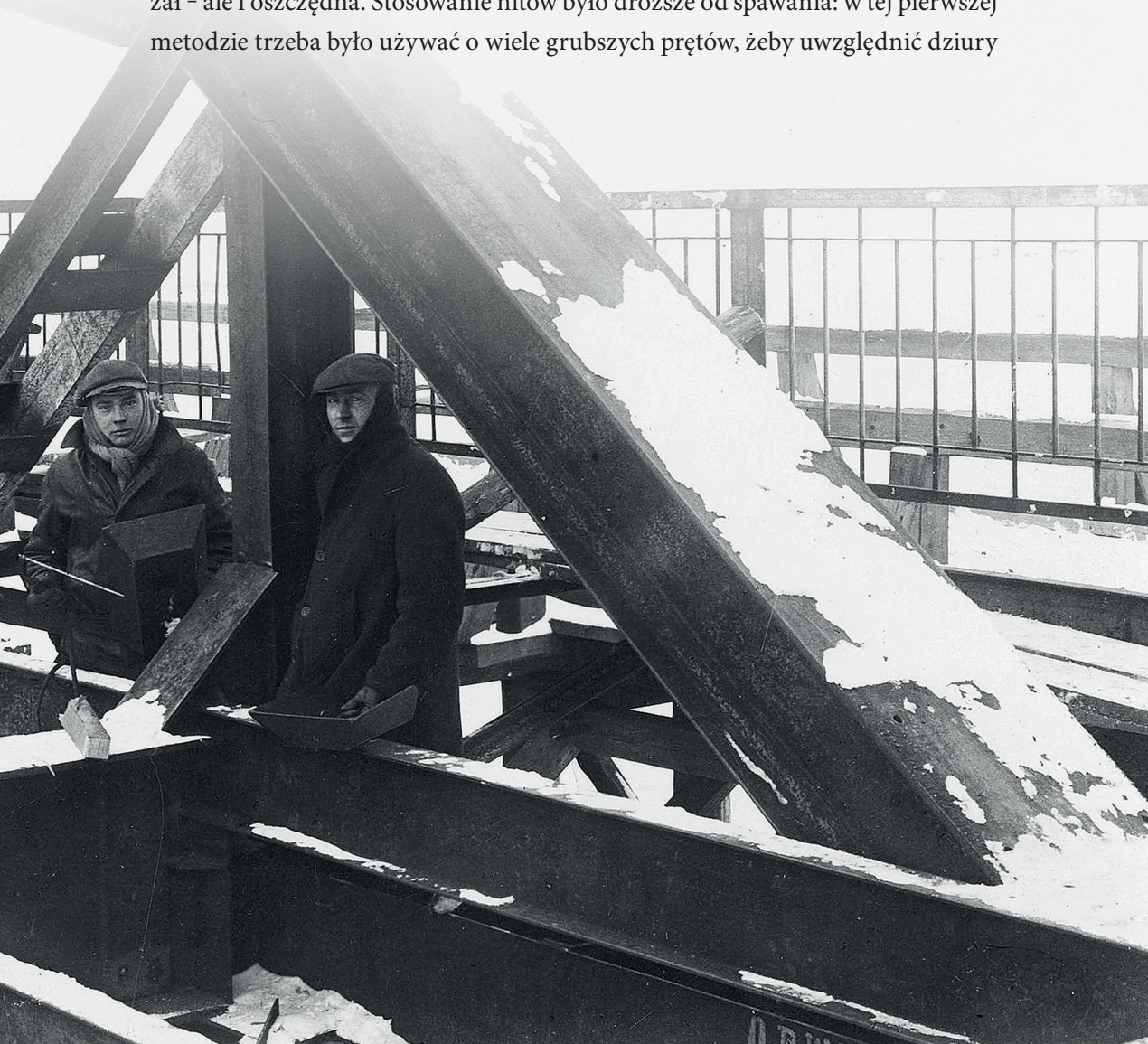
■ MOST NA SŁUDWI W MAURZYCACH,
BUDOWA PRZESŁA, 1928 R. FOT. NAC

biegał o lasce. „W domu u nas były dwa telefony: jeden w gabinecie, a drugi w jadalnym pokoju, dzwoniące nieomal bez przerwy, tak że mało kiedy ojciec mógł posilić się w spokoju - opowiadała córka. - Mógł pracować od świtu do drugiej w nocy. Kiedy wypoczywał, sama nie wiem, a przecież widziałam, że nieraz był szalenie zmęczony. Osoby stykające się z ojcem w pracy musiały pokonać duże trudności w odczytaniu jego rękopisów, gdyż myśl jego była szybsza niż możliwość pisania”.

MOST BEZ ŚRUB

O co właściwie Stefanowi Bryle chodziło? Dlaczego uparł się spawać, czyli „kleić” - jak mówili złośliwi - stalowe elementy zamiast je nitować?

Dobra konstrukcja musi być poprawna pod względem technicznym - uważał - ale i oszczędna. Stosowanie nitów było droższe od spawania: w tej pierwszej metodzie trzeba było używać o wiele grubszych prętów, żeby uwzględnić dziury



na nity. Same nity też kosztowały, nie wspominając o tym, że zwiększały wagę konstrukcji. Ale nikt w środowisku nie wierzył w niezawodność nowego sposobu. Trudno było przecież nie zauważyć, kiedy nit puszczą, a pęknięcia w materiale spawanym pozostawały niewidoczne – do lat 50. XX w., gdy zaczęto wykorzystywać w budownictwie zdjęcia rentgenowskie.

Bryła obliczał oszczędności możliwe przy spawaniu na ok. 20 proc. całego kosztu. I takie właśnie okazały się podczas budowy pierwszego na świecie stalowego mostu spawanego w Maurzycach pod Łowiczem na rzece Słudwi.

I choć rzeczka była nieduża, przeszła w 1929 r. do historii, a jemu samemu most o rozpiętości 27 m przyniósł uznanie w Europie i Ameryce. Opublikowany przed rozpoczęciem prac artykuł *Spawanie elektryczne żelaza w budownictwie i mostownictwie* tłumaczono później na angielski, francuski i niemiecki. O samym przedsięwzięciu donosiły fachowe publikacje na całym świecie.

A Wańkowicz pisał w kronice dwudziestolecia *Sztafecie*: „Nie cofając się przed najtrudniejszymi zadaniami, [...] nie rezygnując z najśmielszych planów, nie wierząc w przesady techniczne – zbudowali most, który miał stać się symbolem nie tylko polskiego przemysłu, ale także polskiego geniuszu inżynierskiego. Był to most, który nie miał w sobie ani jednej śruby, ani jednego nitowego połączenia. Wówczas cała technika mostów stała się zupełnie nową dziedziną, uruchomioną przez Bryłę. [...] A Polska, poprzez to osiągnięcie, przypomniała światu, że potrafi iść nie tylko drogą naśladowania, ale również wytyczać nowe szlaki techniki inżynierskiej”.

Most – choć nieużywany – wciąż łączy oba brzegi Słudwi jako zabytek klasy zero i zanoszi się na to, że jeszcze awansuje: Związek Mostowców RP wystąpił w maju 2025 r. z propozycją wpisania go na krajową listę Pomników Historii Prezydenta RP. Jeżeli tak się stanie, konstrukcja może trafić na elitarną listę światowego dziedzictwa UNESCO.

MIEDZY PROFESORAMI A PANEM KOZIEŁKIEM

Kolejne projekty, mosty w Ciechanowie i Równem, przepadły. Zaczęła się wojna z Bryłą, w której rej wodził równie znakomity konstruktor prof. Andrzej Pszenicki. Jego argument, choć demagogiczny, przekonał wielu: „Nitowanie to szycie; spawanie – klejenie. Co pan woli: ubranie szyte czy klejone?” – pytał. Rozsiewano też pogłoski, że most stoi w rzeczywistości na rusztowaniu i gdyby je usunąć, runąłby



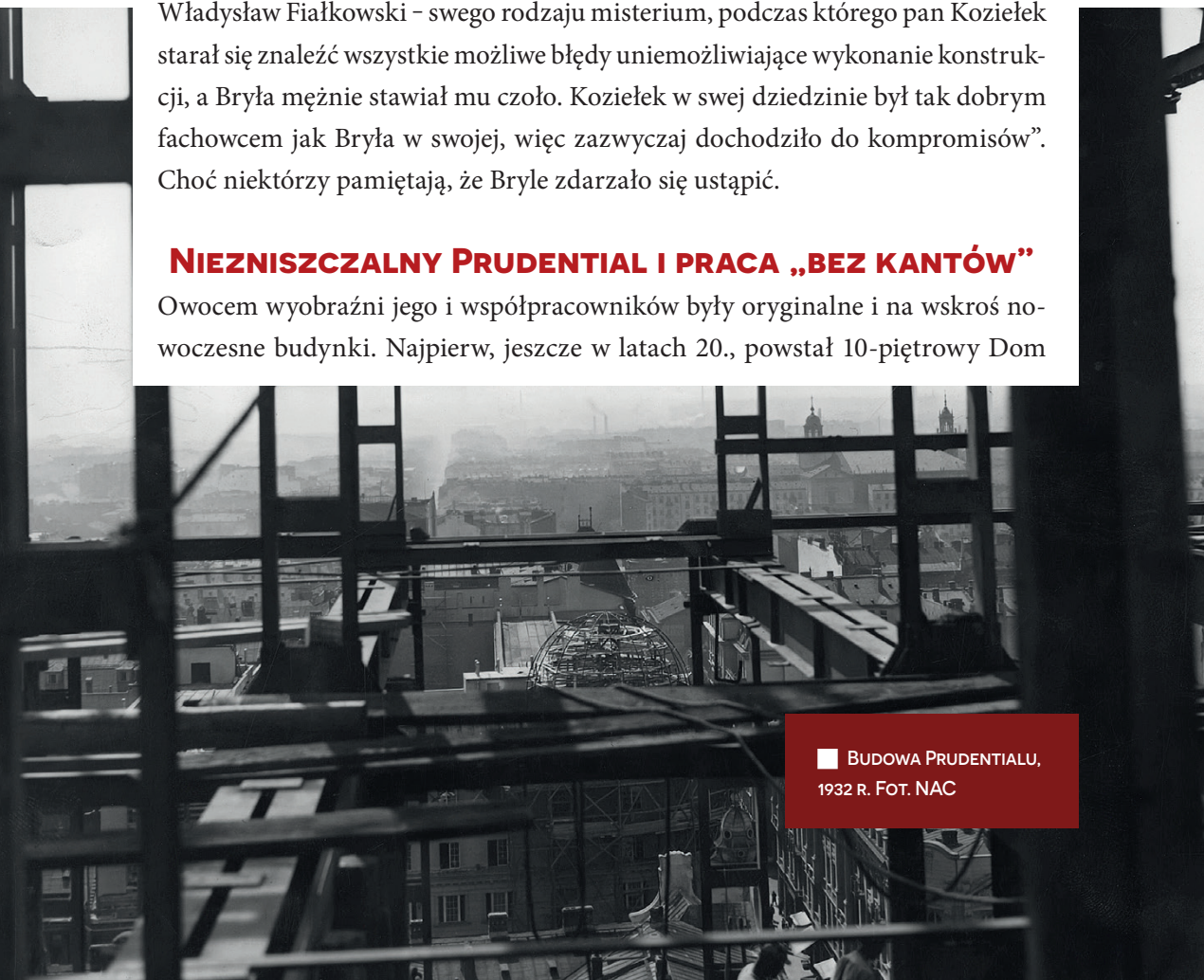
do rzeki. Wtedy Bryła chwycił za pióro i opracował serię publikacji w obronie nowej technologii, po czym zasiadł do kolejnych projektów.

Jednocześnie przygotował dla Ministerstwa Robót Publicznych pierwsze na świecie przepisy dotyczące zasad spawania w budownictwie, na których wzorowały się później inne kraje. Znaczenia przyjętych przezeń norm przecenić niepodobna, bo nie istniał wówczas żaden sposób kontroli jakości spawania i z tego powodu w wielu krajach bano się wprowadzać tę metodę. Walczył o swoją wizję z najwyższymi ministerialnymi oficjelami, bo w grę wchodziła przyszłość: wieżowce, konstrukcje wielkich hal i magazynów. Bał się, jak mówiono, tylko pana Kozielka, mistrza w Hucie „Pokój” na Śląsku, gdzie wykonywano większość projektowanych przez niego elementów stalowych.

Pan Koziół zgłaszał się zawsze po odbiór rysunków technicznych, a Bryła pędził na spotkanie, choćby musiał odwołać wystąpienie na ważnej konferencji. Liczył się ze zdaniem doświadczonego praktyka. „Odbywało się wtedy – pisał Władysław Fiałkowski – swego rodzaju misterium, podczas którego pan Koziół starał się znaleźć wszystkie możliwe błędy uniemożliwiające wykonanie konstrukcji, a Bryła mężnie stawiał mu czoło. Koziół w swej dziedzinie był tak dobrym fachowcem jak Bryła w swojej, więc zazwyczaj dochodziło do kompromisów”. Choć niektórzy pamiętają, że Bryle zdarzało się ustąpić.

NIEZNISZCZALNY PRUDENTIAL I PRACA „BEZ KANTÓW”

Owocem wyobraźni jego i współpracowników były oryginalne i na wskroś nowoczesne budynki. Najpierw, jeszcze w latach 20., powstał 10-piętrowy Dom



 BUDOWA PRUDENTIALU,
1932 R. Fot. NAC

Akademicki przy pl. Narutowicza, zwany do dziś Alcatraz ze względu na monumentalizm i surową bryłę.

Na początku lat 30. przy ówczesnym pl. Napoleona w Warszawie (dziś pl. Powstańców Warszawy) stanął najwyższy w Polsce i drugi pod względem wysokości w Europie 17-kondygnacyjny gmach The Prudential Assurance Co. Ltd, wsparty na szkielecie o wadze 1300 t. W imponującym tempie, bo w ciągu 6 tygodni, wykonano dokumentację techniczną, a po 7 tygodniach od rozpoczęcia prac projektowych dostarczono na budowę pierwsze słupy i zaczęto montaż. Budynek oddano do użytku z niesłychaną pompą – na uroczystości poświęcenia w czerwcu 1934 r. byli premier Leon Kozłowski, ministrowie i wysocy urzędnicy.



■ DOM BEZ KANTÓW PRZY KRAKOWSKIM
PRZEDMIEŚCIU W WARSZAWIE, 2007 R.
FOT. TILMAN2007 / WIKIMEDIA COMMONS

Wańkowicz pisał: „W tamtej chwili dla Warszawy był to symbol czegoś, co wydawało się nieosiągalne: nowoczesności, siły, rozmachu. Jego wysokość, blask, nowatorska konstrukcja przyciągały wzrok, a po zakończeniu budowy Prudential wyznaczał granice tego, co miało stać się współczesnym miastem”.

Spawana konstrukcja stalowa okazała się twarda – przetrwała w 1944 r. niemiecki ostrzał artyleryjski, a płonący budynek, uwieczniony na zdjęciu przez Sylwestra Brauna „Krisa”, stał się na zawsze symbolem powstania.

Dom bez Kantów, czyli 8-kondygnacyjny budynek mieszkalny Funduszu Kwaterunku Wojskowego przy Krakowskim Przedmieściu, zdumiewał warszawiaków swoim obłym kształtem. Powiadano, że Piłsudski nakazał konstruktorom: „Tylko mi tu, panowie, pracować bez kantów”, więc go posłuchali i zaprojektowali „zapowiedź przyszłości” – by znów odwołać się do Wańkowicza. „Krawędzie budynku zniknęły, wszystko było zaokrąglone, płynne. Wówczas było to absolutne novum, dowód na to, że architektura może być czymś więcej niż tylko funkcjonalnym wypełnieniem przestrzeni – może stać się sztuką, może być także formą wyrazu [...]. Bryła, jako człowiek odważny i nowoczesny, nie bał się myśleć inaczej”.



BUDOWAŁ POLSKĘ

Chociaż w latach 30. pracował na Politechnice Warszawskiej, gdzie stworzył poważną placówkę naukową – Zakład Badawczy Budownictwa; chociaż był członkiem Akademii Nauk Technicznych w Warszawie, co wiązało się z obecnością na licznych spotkaniach; chociaż redagował 4-tomową pierwszą polską encyklopedię *Podręcznik inżynierski* i pisał do niego 7 rozdziałów; chociaż wykładał na kilku uczelniach (tylko sekretarka wiedziała, kiedy ma wykład, w jakim mieście i na jaki temat); chociaż

wreszcie uczestniczył w licznych konferencjach, także za granicą, i opublikował 250 artykułów naukowych w kilku językach – wciąż projektował konstrukcje.

Powstały: Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, 7-piętrowy gmach PKO, wysoki na 10 pięter budynek Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, kompleks Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska, Urząd Telekomunikacyjny i Telegraficzny oraz gmach Departamentu Marynarki Wojennej – wszystkie w Warszawie, a poza tym Hala Targowa i siedziba Urzędu Skarbowego w Katowicach, budynek Powszechnego Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych w Łodzi, 10-kondygnacyjna siedziba Komunalnej Kasy Oszczędności w Chorzowie i tyle innych... A jeszcze tuż przed wojną Szpital Okręgowy im. marsz. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Wiele budowli stołecznych pochłonęło powstanie – niektóre odbudowano, ale według nowych projektów.

„Żył, żeby pracować” – napisał o nim prof. Poniż. Jak znajdował czas na wyjścia z żoną na wszystkie premiery operetkowe i do kabaretów, na zbieranie starych map oraz autografów słynnych ludzi? „Miał ze 7 papieży, 11 królów polskich, Napoleona, Kościuszkę, listy Paderewskiego – wymienia jego szwagierka – autografy Mozarta, Bacha, Wagnera, Chopina, Liszta...”. Było to kosztowne hobby, więc pod okupacją zabezpieczył swoją kolekcję w sejfie Banku Amerykańskiego, który w czasie Powstania Warszawskiego spłonął. A chciał ją przekazać Bibliotece Narodowej.

POLITYK-KATOLIK

Temperament zawiódł go w ławy sejmowe. Mandat poselski sprawował z listy Chrześcijańskiej Demokracji w latach 1926-1932, w trudnym czasie pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego, strajków i manifestacji. Brał udział w pracach nad budżetem Ministerstwa Robót Publicznych, a w rzeczowych, udokumentowanych liczbami wystąpieniach domagał się budowy dróg i mostów dla wzmocnienia obronności kraju oraz szerokiego programu mieszkaniowego.

Uznawszy, że zbyt wielu chadeków zbliża się do endecji, założył w 1934 r. Zjednoczenie Chrześcijańsko-Społeczne, wierne społecznej nauce Kościoła wyrażonej przez Leona XIII w encyklice *Rerum novarum*.

W książce *Rola polityków katolickich* pisał w 1937 r.: „Jesteśmy politykami-katolikami. Celem naszym jest zbudowanie mocnej, katolickiej Polski”. Dostreślał dążenie elit politycznych do stworzenia „rządów silnych, dyktatorskich”,

ale był zdania, że „zajęcie przez siły katolickie stanowiska wrogiego rządowi doprowadziłoby do skonsolidowania sił wrogich Kościołowi i doprowadziłoby co najmniej do walki religijnej ze wszystkimi jej następstwami”.

Pozostawała więc jedna droga – samodzielność. „We wszystkich sprawach [...], które będą zgodne z naszą ideologią i do naszego celu przybliżać nas będą, należy rząd poprzeć. Gdyby rząd chciał iść w kierunku przeciwnym, należy mu się całą siłą przeciwstawić. [...] Należy normalizować stosunki, należy w społeczeństwo i w kraj wprowadzać powiew dobrej woli, wyrozumiałości i chrześcijańskiej miłości bliźniego. Należy dążyć do tego, by zasady chrześcijańskie były nie tylko głoszone, ale także i wprowadzane w życiu prywatnym, jak i w publicznym”. I to właśnie starał się czynić jako prezes Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego i Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

PODZIEMNY DZIEKAN

W czas okupacji wkroczył z energią równą tej przedwojennej, choć zaraz we wrześniu 1939 r. spadł na niego cios: Niemcy aresztowali mu jedynego brata, Stanisława, prezesa Sądu Okręgowego w Lublinie, uczestnika akcji ratowania płócien Matejki, *Bitwy pod Grunwaldem* i *Kazania Skargi*, przewiezionych z Warszawy do Lublina. Stefan Bryła szukał go przez półtora roku, pisał daremnie do różnych instancji w Berlinie – aż dowiedział się, że Stanisława Niemcy zamordowali jeszcze w Wigilię 1939 r.

Tymczasem po zamknięciu Politechniki Warszawskiej nadal trzeba było kształcić młodych polskich inżynierów. Bryła – ostatni w wolnej Polsce i pierwszy w podziemiu dziekan Wydziału Architektury – wznowił studia w konspiracji, a na jego apel przyłączyli się profesorowie i asystenci tej uczelni. „Wszystkie sprawy Wydziału – pisał Jan Augustyn – koncentrowały się w mieszkaniu prof. Bryły przy ul. Noakowskiego 10, choć same zajęcia odbywały się w Zakładzie Badawczym Budownictwa przy ul. Koszykowej 10, a także w prywatnych mieszkaniach wykładowców”. Do 1943 r. tolerowana obojętnie przez Niemców placówka była podstawą pracy Wydziału Architektury, a po jej zamknięciu „tajne nauczanie odbywało się w warunkach co prawda trudniejszych, ale z większym zapałem” – tyle Jan Augustyn. Wielu wykładowców nosiło przy sobie ampułki z cyjankiem.

Profesor Wenczesław Poniż zapamiętał: „Każdy młody uważał za swój obowiązek opanowywać wiedzę zdobywaną w tak trudnych i niebezpiecznych warun-

kach”. Egzaminowały się, rzecz jasna, w mieszkaniu Bryły, który wystawiał zaświadczenie, że „materiał przysłany do zbadania do Zakładu Badawczego Budownictwa wykazuje bardzo dobre / dobre / dostateczne cechy wytrzymałościowe”... Obrony magisteriów, doktoratów i habilitacji oceniał w taki sam sposób.

Zatrzymany po raz pierwszy przez Niemców w 1942 r., został wykupiony po kilku tygodniach. I choć poznał gestapowskie metody obchodzenia się z aresztowanymi, natychmiast wrócił do konspiracyjnych zajęć. Równocześnie pisał 2 książki, które miały zastąpić wyprzedany przed wojną nakład *Podręcznika inżynierskiego*. Oraz instrukcję dla Kedywu *Jak niszczyć stalowe mosty*.

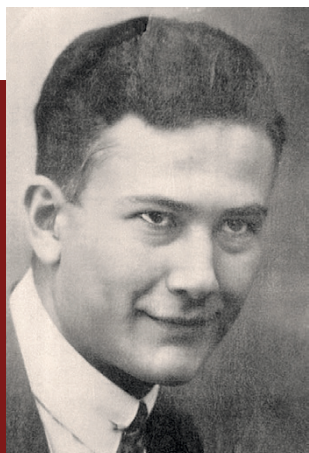
WALKA O PRZYSZŁOŚĆ

Kiedy na ulicach Warszawy szalał terror, a Niemcy rujnowali polskie ziemie – również gospodarczo – profesor siedział za biurkiem w swoim warszawskim gabinecie i kreślił plany odbudowy kraju po wojnie. Tę żmudną pracę zaczął już jesienią 1940 r. na polecenie komendanta głównego ZWZ Stefana Roweckiego „Grota” w strukturach powstającej dopiero tajnej administracji cywilnej.

On i inż. Witold Gokieli, do 1939 r. dyrektor techniczny fabryki amunicji, a w konspiracji zastępca szefa Biur Wojskowych Komendy Głównej ZWZ-AK, stworzyli tandem doskonały: wybitny konstruktor i znakomity organizator. Gdy w 1942 r. w Biurze Delegata Rządu RP na Kraj powstał Departament Robót Publicznych i Odbudowy, Bryła objął jego kierownictwo, a Gokieli go zastępował.

Ich współpraca przyniosła niezwykle dzieło *Dziesięcioletni plan odbudowy i rozbudowy gospodarki Rzeczypospolitej po zakończeniu działań wojennych*, ukończony w 1944 r., po śmierci Bryły. Spotykali się co tydzień, tonęli w przedwo-

jennych danych statystycznych, które były aktualizowane na podstawie comiesięcznych raportów konspiracyjnych Wydziałów Przemysłu i Handlu Delegatury Rządu i delegatur okręgowych oraz sprawozdań Biura Przemysłu Wojennego KG AK. Przeczytali i uwzględnili tysiące meldunków wywiadu przemysłowego AK o poczynaniach Niemców i Sowietów na ziemiach okupowanych.



■ WITOLD GOKIELI, 1936 R. FOT. ZESZYTYKOMBATANCKIE.PL

BOSO, Z WORKIEM NA GŁOWIE

Nie dbał o swoje bezpieczeństwo i mimo prośb żony nie chciał przenieść się do Gródka pod Warszawą, gdzie przed wojną kupił piękną posiadłość. Wpadał tam na godzinę, dwie, oglądał powadzoną przez Marię Bryłową stadninę i wracał do konspiracyjnych obowiązków, zostawiając w bezpiecznym schronieniu ludzi poszukiwanych przez Niemców.

„W listopadzie 1943 r. o godz. 12.00 w nocy wtargnęli gestapowcy do naszego mieszkania - zeznała wdowa Maria Bryłowa w czerwcu 1946 r. przed prokuratorem Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. - Kazali mi, mężowi, córce mojej Marii (lat 21), matce mojej i służącej oraz lokatorce usiąść na krzesłach i nie ruszać się ani nie mówić pod groźbą rozstrzelania”.

Zabrali wszystkich oprócz matki i służącej na Pawiak, gdzie oddzielono Stefana Bryłę. Kobiety przesłuchiowano przez miesiąc. „Nie bito nas - zeznała żona profesora - jednak inne więźniarki były katowane”. Zwolniono wszystkie, gdy Stefan Bryła już nie żył.

Przypadkowi świadkowie egzekucji 3 grudnia 1943 r. przy ul. Puławskiej widzieli w grupie skazańców prowadzonych boso, ze skrępowanymi rękami i workami na głowach, takiego, który potykał się co krok i wyraźnie kulał.

BIBLIOGRAFIA

Augustyn J., *Stefan Bryła. Życie i dzieło*, Warszawa 1994.

Bryła S., *Ameryka*, Lwów-Poznań 1921; *Daleki Wschód*, Lwów 1923; *Honolulu*, Lwów 1913; *Rola polityków katolickich*, Warszawa 1937; *Zjednoczenie Chrześcijańsko-Społeczne. Program*, Warszawa 1934.

Fiałkowski W., *Stefan Bryła*, Warszawa 1977.

Pyrak S., *Jubileusz 75-lecie PZITB*, „Przegląd Budowlany” 2009, nr 1.

Relacja Marii Bryły na temat okoliczności aresztowania i zamordowania jej męża, <https://zapisyterroru.pl>



Anna Zechenter (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. W latach 70. i 80. działaczka antysystemowej opozycji. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska* („Teki Edukacyjne IPN”, 2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem), *Operacja polska* NKWD 1937–1938. *Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Czerwony marsz na Zachód 1918–1919* (2018); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019); *Zmowa 1939. Pakt Stalin–Hitler* (2019) i in.



■ S. JANA PŁASKA. FOT. ARCHIWUM
GŁÓWNE SIÓSTR URSZULANEK SJK

JAKUB GOŁĘBIEWSKI

SIOSTRA DO ZADAŃ SPECJALNYCH **JANA PŁASKA, URSZULANKA SJK (1910–2006)**

Siostra Jana była człowiekiem instytucją i tytanem pracy. Niewysoka, niepozorna zakonnica, na różnych etapach swojego życia pracowała jako przedszkolanka, wychowawczyni, wykładowca, autorka katechizmów i redaktorka książek. Za komuny została nawet szefem podziemnego wydawnictwa i drukarzem. Mówiła, że ma dwie wielkie miłości: Kościół i Polskę.

KORZENIE

„Urodziłam się w najpiękniejszej okolicy ziemi polskiej, w Suwałkach” – wspominała s. Jana. Było to 6 maja 1910 r. Na chrzcie św. 10 lipca otrzymała imię Halina. W niezamężnej rodzinie Adama i Lucyny z Soińskich urodziło się

6 dzieci, rodzice wychowali je w duchu chrześcijańskim i patriotycznym. Ojciec, spokojny i mało mówny ogrodnik, jak mówiła s. Jana: „łapał każdą robotę, jaka się trafiła, aby wyżywić sześcioro dzieci”. Pochodził ze wsi Płaska k. Augustowa i od tej miejscowości jego ród przybrał nazwisko (w przypadku s. Jany jej nazwisko Płaska traktowano jako rzeczownik, w odmianie: s. Płaski, lub, częściej, jako przymiotnik: s. Płaskiej). Matka była kobietą przedsiębiorczą i zaradną – i te cechy przekazała swojej córce. Siostra Jana była bardzo dumna z najstarszego brata Stanisława, żołnierza AK i sybiraka, który w 1920 r., jako 16-letni chłopiec, uczestniczył w obronie Warszawy przed bolszewikami.



■ LUCYNA I ADAM PŁASKOWIE (POŚRODKU) Z DZIEĆMI; OD LEWEJ: WANDA, ALEKSANDRA, STOJĄCY Z TYŁU ADAM, MARIAN (MIĘDZY RODZICAMI), HALINA. FOT. ARCHIWUM GŁÓWNE SIÓSTR URSZULANEK SJK

Życie rodziny nie było pozbawione trosk – młodsza siostra s. Jany straciła mowę i słuch po przebytej szkarlatynie. Rodzice, mimo skromnych możliwości finansowych, leczyli ją najpierw w Królewcu, później w Instytucie Głuchych w Warszawie – niestety, bez skutku. Niewiele starsza Halina towarzyszyła niepełnosprawnej siostrze w uciążliwych podróżach do stolicy, przywoziła do Suwałk



■ UCZESTNICY KURSU KATECHETYCZNEGO.
FOT. ARCHIWUM GŁÓWNE SIÓSTR URSZULANEK SJK

na wakacje i święta. Te przeżycia nie wpłynęły jednak na usposobienie rodziny. Siostra Jana wspominała radosną atmosferę i szczęśliwą młodość w domu rodzinnym otwartym dla wszystkich: „Zawsze było dużo młodzieży, siostra i ja byłyśmy ciągle otaczane gromadą przyjaciół”.

NAUKA I POWOŁANIE

Była pracowita i sumienna, ciekawa świata. Z wynikiem celującym ukończyła i szkołę powszechną, i państwowe Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach. Po zdaniu matury w 1928 r. podjęła decyzję o wstąpieniu do zakonu. W Suwałkach o jej rękę zabiegał młody Stanisław, późniejszy żołnierz Wojska Polskiego, po II wojnie światowej represjonowany przez władze komunistyczne. „Kiedy miałam składać śluby wieczyste – wspominała – zjawił się raz jeszcze, żeby zapytać, czy nie zmieniłam zdania. Nie zmieniłam. W mojej wieczornej modlitwie zawsze o nim pamiętam”.

Zgromadzenie Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, dzieło Urszuli Ledóchowskiej, poznała dzięki ks. Stanisławowi Czyżewskiemu, który prowadził w Suwałkach duszpasterstwo dla dziewcząt i był prefektem w miejscowym, żeńskim Seminarium Pedagogicznym. Dzięki jego staraniom i znajomości z s. Anielą Łozińską, przełożoną łódzkiego domu zakonnego sióstr urszulanek, Halina Płaska z kilkoma przyjaciółkami pojechała do internatu dla katechetek. W Łodzi

ukończyła kurs katechetyczny i we wrześniu 1928 r. rozpoczęła pracę jako katecheta w Miejskiej Szkole Pracy przy Seminarium Nauczycielskim im. Anieli Szycówny. Rok później podjęła studia w Wolnej Wszechnicy Polskiej, na Wydziale Humanistycznym, a od 1932 r. kontynuowała je na Wydziale Pedagogicznym. Uczestniczyła w zajęciach twórców polskiej pedagogiki – prof. Bogdana Nawroczyńskiego i prof. Marii Grzegorzewskiej. W 1935 r. uzyskała stopień magistra filozofii w zakresie pedagogiki. Równoległe z pasją nauczycielską rozwijało się jej powołanie zakonne. W maju 1931 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek. Nowicjat odbyła w domu macierzystym w Pniewach i 15 sierpnia 1936 r. złożyła śluby wieczyste. W latach 1935–1938 pracowała tam w prowadzonym przez siostry Seminarium Nauczycielek Gospodarstwa Domowego. Przeniesiona w 1938 r. do Warszawy została kierowniczką internatu dla dziewcząt w Szarym Domu sióstr urszulanek przy ul. Księdza Siemca (dziś ul. Wiśłana). W 1939 r. podjęła pracę w Otorowie w pow. szamotulskim, w gimnazjum ss. urszulanek.



■ S. JANA PŁASKA (STOI DRUGA OD PRAWY) ZE WSPÓŁPRACOWNIKAMI; PIERWSZA OD PRAWY S. TERESA WÓJCIK USJK.
FOT. ARCHIWUM GŁÓWNE SIOSTR URSZULANEK SJK

WYKŁADOWCA W CZASIE WOJNY

Po wybuchu II wojny światowej szkoła w Otorowie została zamknięta, a pracujące tam siostry skierowane przez niemieckiego okupanta do pracy na wsi. W 1942 r. s. Jana pojechała do Warszawy. W Szarym Domu, tuż pod bokiem Niemców, urszulanki zorganizowały jeden z najważniejszych ośrodków tajnego nauczania: Roczny Kurs Pedagogiczny, Liceum Pedagogiczne oraz internat dla młodzieży. Siostra Płaska pisała: „Matka generalna sprowadziła mnie do Warszawy i przez całą okupację uczyłam na tajnych kompletach”. W domu sióstr odbywały się także tajne komplety wyższych uczelni: Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Ziemi Zachodnich i Wolnej Wszechnicy Polskiej. Siostra Jana wykładała pedagogikę, psychologię i metodykę – przedmioty, które były jej pasją. Tajne zajęcia prowadziła także poza Warszawą; w 1944 r. jeździła z wykładami aż do Kielc.

Urszulanki w swoich domach zakonnych leczyły chorych, niosły pomoc jeńcom i więźniom, prowadziły domy dziecka, ratowały i ukrywały prześladowanych, także Żydów i żydowskie dzieci. W Szarym Domu w Warszawie przy współpracy z Radą Główną Opiekuńczą siostry prowadziły kuchnię dla 1,5 tys. dzieci i młodzieży oraz dla 2 tys. dorosłych. Tu również w mieszkaniu gen. Marii Wittek, używanym jej przez urszulanki, mieściło się kierownictwo Wojskowej Służby Kobiet AK. Z kapłanem sióstr ks. Janem Zięią spotykali się harcerze. Siostra Jana aktywnie włączyła się w pracę konspiracyjną. Według ks. Józefa Maja stale współpracowała z podziemiem i dzięki niej „polski wywiad konspiracyjny miał swą komórkę w Szarym Domu”. Przed sierpniem 1944 r. ukończyła kurs ratownictwa sanitarnego WSK.

POWSTANIE

W czasie Powstania Warszawskiego była sanitariuszką I obwodu Zgrupowania „Krybar” w punkcie sanitarnym przy ul. Gęstej. 1 sierpnia 1944 r. przewodziła urszulankom, które wyszły ratować rannych na ul. Browarnej: „Pierwszy sierpnia... godzina szesnasta trzydzieści. Przed wyjściem z domu Wisia Frankowska, moja uczennica, która była razem ze mną w patrolu, pobiegła na górę, przyniosła pamiątkową plakietkę i powiedziała: »Zrobił to mój ojciec chrzestny i dał mi, kiedy wstępowałam do klasztoru. Niech siostra zawsze nosi to przy sobie...«. Pamiętam też, że siostra Maria Deymer przed wyjściem na ten patrol ubrała się w nowy, jasny habit. Czekaliśmy na dole, a ona w nowym habicie zbiegła do nas po schodach...

Po wyjściu z klasztoru ulicą Gęstą ruszyliśmy w kierunku uniwersytetu, gdzie leżeli ranni. Niemcy szybko nas zauważyli i zaczęli ostrzeliwać z góry. Wszystko działo się tak szybko. Pamiętam krew na jasnym habicie siostry Marii, ruiny płonącego domu. W ułamku sekundy uświadomiłam sobie, że trzeba biec po ratunek. Wbiegłam w płomienie i sama nie wiem jak znalazłam się na ulicy Bednarskiej. Tam upadłam i nie mogłam się ruszyć. Miałam około osiemdziesięciu ran i strzaskaną nogę. Ktoś zawiadomił siostry, które przeniosły mnie do domu”. Niemcy ostrzelali i obrzucili patrol sanitarny granatami – zginęły 4 zakonnice. W tym samym dniu zginął ks. Tadeusz Burzyński, zastępujący ks. Ziębę w obowiązkach kapelana. Niemcy zastrzelili go na ul. Gęstej, gdy udzielał sakramentów rannemu.

4 września 1944 r. Niemcy zarządzili przymusową ewakuację Szarego Domu. Urszulanki razem z ludnością cywilną i rannymi trafiły do konwoju kierowanego do kościoła św. Wojciecha na Woli i dalej do obozu w Pruszkowie. Brakowało noszy, dlatego w czasie marszu przez płonące miasto ciężko ranna s. Jana była niesiona na krześle. Dzięki odwadze sióstr uniknęła śmierci, gdy jeden z żołnierzy niemieckich wymierzył broń i chciał ją zastrzelić. Mówiła później, że w oczach tego Niemca nie widziała nienawiści, tylko współczucie, i że chciał ją zabić „z litości, żeby się nie męczyła”. Przeżyła dzięki siostronom, które ją osłoniły. W czasie wyjścia z Warszawy jeszcze kilkakrotnie groziła jej śmierć z rąk Niemców.

OCALENIE W „MATULINKU”

Urszulankom udało się uciec z obozu w Pruszkowie i dotrzeć do Milanówka, gdzie w czasie wojny powstała nowa placówka, założona przez siostry wypędzone z Kraju Warty. W 1942 r. zgromadzenie wydierzało od rodziny Watraszewskich willę „Matulinec”, klasycystyczny pałac wybudowany jeszcze przed I wojną światową dla matki warszawskiego przemysłowca. Siostry przeniosły tam dom zakonny, zorganizowały internat dla dzieci, kolonie oraz tajną szkołę podstawową i gimnazjum. Wśród polskich ukrywały dzieci żydowskie. Po upadku powstania było to schronienie, do którego trafiali uciekinierzy ze zniszczonej stolicy.

Siostrę Janę przeniesiono do szpitala. Jej stan był bardzo poważny i lekarze nie dawali większych szans na przeżycie. „Tylko matka generalna nie traciła nadziei i kiedy leżałam nieprzytomna, mówiła do mnie zdecydowanym głosem: »Musi siostra żyć! Ma siostra żyć!« Byłam chyba bardzo zdyscyplinowaną zakon-

nicą, bo się wtedy ocknęłam i zaczęłam wracać do zdrowia” – żartowała później s. Płaska.

Po wojnie willa „Matulineek” przeszła na własność zgromadzenia. Siostra Jana cały rok spędziła w szpitalu, ale w czasie rekonwalescencji, leżąc jeszcze w łóżku, organizowała zajęcia dla sierot, dzieci i młodzieży. W Milanówku utworzono wówczas Liceum Jedwabnicze i poproszono urszulanki o zorganizowanie internatów dla dziewcząt i chłopców. Wkrótce s. Jana została kierowniczką domu zakonnego w „Matulinku” i energicznie zatroszczyła się o nowych podopiecznych: dziewczęta umieściła u sióstr, a chłopców w wynajętych pokojach w willach Milanówka. Wszyscy spotykali się na posiłkach, a wieczorami uczestniczyli we wspólnych zajęciach i organizowanych przez siostry występach artystycznych. Siostra Jana była dla nich oddanym wychowawcą, nauczycielem i terapeutą – zastępowała utraconych rodziców. Do „Matulinka” trafiali nastoletni żołnierze Armii Krajowej, którzy byli świadkami śmierci kolegów z powstańczej armii i zagłady miasta. Dzięki pomocy s. Jany wracali do zdrowia po przeżytych tragediach. Zadaniem domu w Milanówku była według niej opieka nad młodymi, by mimo przeżytych nieszczęść mogli odnaleźć się w powojennej, „normalnej” rzeczywistości i rozpocząć dorosłe życie. Jak pisała Izabela Sikora, siostry przekazywały swoim wychowankom własną, urszulańską filozofię życia – optymizm, wiarę i przyjaźń. „W pięknym pałacyku państwa Watraszewskich wszystko wracało do normalnego życia. Wieczorami rozpalaliśmy ogień na kominku. Wszyscy siadali wokół i zwykle ktoś opowiadał o swoim życiu. Były to trudne opowieści. Jeden chłopak opowiadał, jak musiał zabić kogoś, gdy był w partyzantce, i potem nie mógł z tym żyć. Ktoś inny o tym, jak stracił najbliższych. To była taka zbiorowa terapia” – wspominała s. Jana.

REAKCYJNA SIOSTRA

Po raz pierwszy bezpieka zainteresowała się s. Janą w 1952 r., gdy doszło do próby przejęcia domu w Milanówku przez państwo. 19 marca w „Matulinku” zjawiała się komisja z Wojewódzkiej Rady Narodowej i rozpoczęto inwentaryzację mienia. Pod pretekstem laicyzacji placówek oświatowych władze komunistyczne odbierały prowadzone przez Kościół przedszkola, domy dziecka, a także internaty dla uczniów i studentów. Pomieszczenia bursy zamierzał natychmiastowo przejąć Wydział Oświaty WRN. Razem z komisją przybyły wychowawczynie mające

odtąd kierować internatem i przeciwdziałać wpływow siostr, które „wychowywały młodzież w duchu reakcyjnym”.

Urszulanki i mieszkające w domu uczennice odważnie się temu sprzeciwiły. Siostra Jana nie dopuściła do przejęcia placówki: objęła klauzurą wszystkie pomieszczenia oraz usunęła przedstawicieli WRN i nowych wychowawców z domu zakonnego. W raporcie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa zapisano, że s. Płaska nie przyjęła decyzji o przejęciu placówki przez państwo i „oświadczyła wprost, że nie uznaje żadnej władzy poza władzą duchowną”. „Matulek” odebrano urszulankom w 1954 r. Odzyskały go w 1975 r. i dziś prowadzą w nim przedszkole.

KURSY KATECHETYCZNE

Po wojnie s. Jana pracowała w kilku placówkach wychowawczych zgromadzenia urszulanek. W 1947 r. kierowała domem zakonnym i bursą dla dziewcząt w Chylicach k. Piaseczna, a od 1951 r. była wychowawczynią w Kielcach. W 1952 r. wróciła do Milanówka. W Chylicach poznała Janinę Kotarbińską. Dzięki jej działalności i z inicjatywy władz kościelnych już w 1915 r. utworzono Diecezjalne Kursy Katechetyczne, przygotowujące do pracy z dziećmi i dorosłymi. W okresie międzywojennym Kotarbińska została kierowniczką ośrodka kształcącego przyszłe nauczycielki religii. Szkolenie katechetów zostało zatrzymane przez wybuch wojny. Po spotkaniu w Chylicach Kotarbińska zaproponowała s. Janie prowadzenie zajęć z pedagogiki i metodyki. W ten sposób siostra włączyła się w organizację kursów i rozpoczęła pracę w kurii warszawskiej pod kierownictwem ks. Stefana Piotrowskiego, ówczesnego wizytatora religii w archidiecezji. „Na dobre związałam się z kursami katechetycznymi, które odbywały się w skromnym pokoiku na ul. Hożej, u sióstr Rodziny Maryi” – wspominała. W 1954 r., po śmierci Janiny Kotarbińskiej, s. Płaska została kierowniczką kursów.

Zajęcia prowadzili zaproszeni przez nią profesorowie Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego (później Akademii Teologii Katolickiej) i warszawskiego seminarium duchownego. Siostra współpracowała m.in. z ks. Piotrowskim, ks. Władysławem Miziołkiem i ks. Edwardem Materskim, późniejszym biskupem radomskim. Kursantom powtarzała: „Nie jesteśmy jakąś szkołą. Mamy do wypełnienia bardzo ważną rolę, bo naszą misją, naszym posłannictwem, zleconym nam przez Boga za pośrednictwem naszej Władzy Kościelnej, jest zbliżanie



■ PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI I S. JANA
PŁASKA, LATA 60. FOT. ARCHIWUM GŁÓWNE
SIÓSTR URSZULANEK SJK

dzieci i młodzieży do Boga”. Zdanie to podzielał bp Stefan Wyszyński, gdy w 1948 r. odwiedzał kursy. Kilka miesięcy później, już jako arcybiskup warszawski i prymas Polski, nadał duże znaczenie szkoleniu nauczycieli religii. „Rok 1949 – ważna data. Ksiądz Prymas otworzył wydział Nauki Katolickiej jako odpowiedź na zaprogramowany ateizm. Powierzył go wspaniałemu kapłanowi, ks. prał. Stefanowi Piotrowskiemu. Przeszłam automatycznie do pracy na tym wydziale. Do tej pory prze-

chowuję listy od ks. prymasa Wyszyńskiego. Uzbierało się ich prawie trzydzieści. Prawie w każdym jest mowa o tym, jak ważna jest praca katechetyczna” – wspominała s. Jana. Korespondowali jeszcze w czasie uwięzienia prymasa w Komańczy.

WOLNA KATECHEZA

W latach 50. władze komunistyczne odebrały Kościołowi salę, w której odbywały się zajęcia dla nauczycieli religii, przeniesiono je do kaplicy domu zakonnego. W 1954 r. bezpieka wszczęła przeciwko s. Janie sprawę operacyjną o krypt. „Katechetki”. Inwigilacja nie przyniosła jednak wymiernych rezultatów – w 1955 r. Urząd ds. Wyznań wydał zgodę na kontynuowanie zajęć dla nauczycieli religii, a działania operacyjne UB zakończono rok później. Po powrocie z internowania kard. Wyszyński przeniósł Wydział Nauki Katolickiej do domu arcybiskupów warszawskich przy ul. Miodowej. Rozwój katechizacji wolnej od kontroli i ingerencji komunistycznego państwa uważał za jedno z najważniejszych zadań Kościoła. Darzył s. Płaską zaufaniem i w 1956 r. zlecił jej napisanie podręcznika do nauki religii.

Kursy katechetyczne cieszyły się dużym zainteresowaniem i zdarzało się, że przyszli nauczyciele religii musieli uczestniczyć w zajęciach „na stojąco”. Dzięki pracy s. Jany powstały 3 kursy (roczny-stacjonarny i 2 wakacyjne). Siostra Teresa Wójcik USJK, uczestniczka kursów, a później także ich wykładowca, pisała, że podziw budziła troska, jaką siostra wszystkim okazywała: „Każdy człowiek, który znalazł się w zasięgu wzroku siostry Jany (nie tylko kursanci) był zauważany, przyjmowany serdecznie i czym się dało obdarowywany”. Siostra Jana zajmowała się swoimi podopiecznymi, zwłaszcza pochodzącymi z ubogich rodzin i mniejszych miejscowości: znajdowała kwatery i miejsca noclegowe w klasztorach, kupowała koce, łóżka polowe, zwalniała z opłat, zdobywała fundusze na ich pobyt w Warszawie. Kursy rozwijały się – w latach 60. w wakacyjnych zajęciach brało udział nawet 300 osób z całej Polski.

TAJNA DRUKARNIA

W 1958 r. s. Płaska przygotowała nowy podręcznik do religii dla dzieci szkolnych. „Cienką, małą książeczkę” odbijano poza państwową kontrolą na powielaczu, który prymas Wyszyński podarował Wydziałowi Nauki Katolickiej. Działaniami s. Jany po raz kolejny zainteresowały się władze – Wydział Śledczy Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej wszczął przeciw niej postępowanie w sprawie „organizowania nielegalnych wydawnictw broszur o treści religijnej”. Zaczęto ją wzywać na przesłuchania i objęto inwigilacją. Siostra Jana była jedną z osób duchownych, które wbrew zakazom i cenzurze starały się złamać państwowy monopol druku.

W lipcu 1958 r. funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa weszli siłą do pomieszczeń zajmowanych przez Instytut Prymasowski na Jasnej Górze i zniszczyli pracę nieformalnego kościelnego wydawnictwa przygotowującego publikacje na obchody Wielkiej Nowenny i Milenium Chrztu Polski. W obronie pracowników Instytutu wystąpili pielgrzymi i ojcowie paulini. Na terenie klasztoru doszło do starć pielgrzymów z wezwanym przez esbeków na pomoc plutonem MO. W 1959 r. za „nielegalne” drukowanie pomocy katechetycznych i broszur religijnych zostali aresztowani 2 księża – Leon Kantorski i Tadeusz Karolak. Władze próbowały także wykorzystać propagandowo sprawę przeciwko s. Płaskiej. Według zachowanych zapisów w kartotekach SB, w 1959 r. zakonnica została oskarżona przed warszawskim sądem o nielegalną działalność wydawniczą. W tym samym procesie sądzeni byli ks. Karolak i ks. Kantorski, choć nie współpracowali z s. Janą. Księżom postawiono zarzuty nielegalnego drukowania i rozpowszechniania

książek religijnych i zasądzono kary pozbawienia wolności oraz wysokie grzywny. Siostrę potraktowano łagodniej prawdopodobnie dzięki interwencji prymasa Wyszyńskiego – odpowiadała z wolnej stopy, a w lipcu 1959 r. otrzymała karę grzywny.

Mimo represji nie zaprzestała pracy wydawniczej. W podziemiach kurii warszawskiej przy ul. Miodowej powstała kierowana przez s. Janę tajna drukarnia działająca także w nocy. Prymas Wyszyński oficjalnie nic nie wiedział o nielegalnych działaniach wydawniczych, ale siostra wspominała, że kardynał dał jej klucz do bramy wejściowej, żeby członkowie jej zespołu mogli dostać się do pomieszczeń drukarni. Siostra Jana zebrała niewielkie grono zaufanych osób i oprócz pomocy katechetycznych drukowała także inne bardzo potrzebne materiały, m.in. czytania Mszy św. „Nie pamiętam, by komukolwiek odmówiła, gdy przeszedł prosić o pomoc w słusznej sprawie” – mówiła s. Teresa Janek USJK, przez wiele lata jej najbliższa współpracowniczka. Siostra Jana za wydawanie podręczników do religii 2 razy stawiała przed komunistycznym sądem. „UB ciągle nas nękało i wzywało do Pałacu Mostowskich na przesłuchania. Miałam dwie sprawy o nielegalny druk. Prymas wydelegował wtedy z kurii ks. prał. Mieczysława Jabłonkę, który złożył oświadczenie, że wszystko, co było drukowane w kurii, miało jego [prymasa] akceptację. Dostałam wyrok w zawieszeniu” – mówiła w relacji spisanej przez Izabelę Sikorę.

PODRĘCZNIKI

Powstawały kolejne podręczniki do nauki religii dla dzieci. Ich autorami byli s. Płaska i bp Materski. Z 3 drukowanych wówczas i wielokrotnie wznawiane publikacji: *Przyjdź Panie Jezule!*; *Czekamy na Zbawiciela* oraz *Pan Jezus pośród nas* – korzystano w archidiecezji warszawskiej aż do 2000 r. Co ciekawe, s. Jana nie była wymieniona jako autorka podręczników. Katechizmy ukazywały się pod nazwiskami ks. Materskiego i s. Natalii (Magdaleny) Hekker, ilustratorki. Niejako zwieńczeniem pracy s. Jany był opracowany przez nią i wydany w 1982 r. katechizm dla dorosłych *Uwierzyć sercem*. Według bp. Materskiego oryginalną i nową cechą jej podręczników było ułożenie treści tak, by wprowadzały w liturgię Kościoła i teksty Pisma Świętego. W 1970 r. prymas Wyszyński powołał s. Janę, jako pierwszą kobietę, do Komisji Katechetycznej Episkopatu Polski. Siostra uczestniczyła w opracowaniu nowego polskiego programu katechetycznego, różniącego się od postępowych projektów realizowanych przez episkopaty Europy Zachodniej po Soborze Watykańskim II.

Ksiądz Józef Maj zapamiętał jej uwagę wygłoszoną podczas posiedzenia Rady Katechetycznej Archidiecezji Warszawskiej. Powiedziała wtedy: „Eksperymenty na dzieciach w sprawach wiary to chyba największa nieodpowiedzialność”.

KSIĄDZ JERZY. ŻYWA KATECHEZA PAPIESKA

W latach 70., niezależnie od prowadzonych kursów, s. Jana zorganizowała ośrodek metodyczny dla katechetów. W comiesięcznych spotkaniach w domu arcybiskupów warszawskich, tzw. ogniskach, uczestniczyli nauczyciele religii, którzy chcieli lepiej przygotować się do pracy dydaktycznej. Według relacji s. Jany do ośrodka przychodził także młody ks. Jerzy Popiełuszko, wikariusz w parafii w Żąbkach. „Frekwencja na Ogniskach Katechetycznych była też duża, ale głównie pań i siostr zakonnych katechetek. Księży przychodziło stosunkowo niewiele. Tym bardziej zwracała uwagę systematyczna obecność na ogniskach ks. Jerzego. Sam w dyskusji podczas spotkania na sali nie zabierał głosu. Był jakby w cieniu” – pisała siostra. Ksiądz Popiełuszko, gdy był na Miodowej, za każdym razem odwiedzał s. Janę. Kiedy został kapłanem ludzi pracy i związał się z Solidarnością, ich współpraca jeszcze bardziej się rozwinęła.

Po wyborze papieża Jana Pawła II w ośrodku katechetycznym na ul. Miodowej w 1978 r. rozpoczęto tzw. żywą katechezę papieską. W drukarni Wydziału Nauki Katolickiej s. Jana wydawała dokumenty papieskie, które kolportowano w warszawskich duszpasterstwach i parafiach. „Myśmy te dokumenty przepisywali w takich ilościach, żeby zaopatrzyć grupy katechetyczne – grupę robotników z Huty »Warszawa« prowadzoną przez ks. Jerzego Popiełuszkę, nauczycieli i wychowawców prowadzoną przez ks. inf. Edwarda Majchera, prawników prowadzoną przez mec. [Zygmunta] Łozińskiego, i lekarzy prowadzoną przez dr. [Zbigniewa] Szlenka. Oddzielnie drukowaliśmy kazania dla żołnierzy AK, którymi duchowo opiekował się ks. Wacław Karłowicz”. Godziny pracy „nocnej drukarni” były coraz dłuższe, zwiększył się także zespół pracujących w niej osób. Teksty wypowiedzi Jana Pawła II były rozchwytywane przez wiernych z całej Polski i niemal każdy, kto przychodził do ośrodka, mógł je otrzymać. Siostra Jana miała także udział w przygotowaniu książek religijnych dla Polaków w Związku Sowieckim. Jak wspominał ks. Maj, dzięki zaangażowaniu siostry i współpracy z ośrodkami w Wilnie, we Lwowie, w Kijowie, Moskwie i Petersburgu udawało się dostarczać na Wschód polskie książki i publikacje katechetyczne wydane w drukarni na Miodowej.



■ PRYMAS JÓZEF GLEMP, KS. STEFAN DĄBROWSKI, KS. EDWARD MAJCHER,
S. JANA PŁASKA W DOMU ARCYBISKUPÓW WARSZAWSKICH, LATA 80.
FOT. ARCHIWUM GŁÓWNE SIÓSTR URSZULANEK SJK

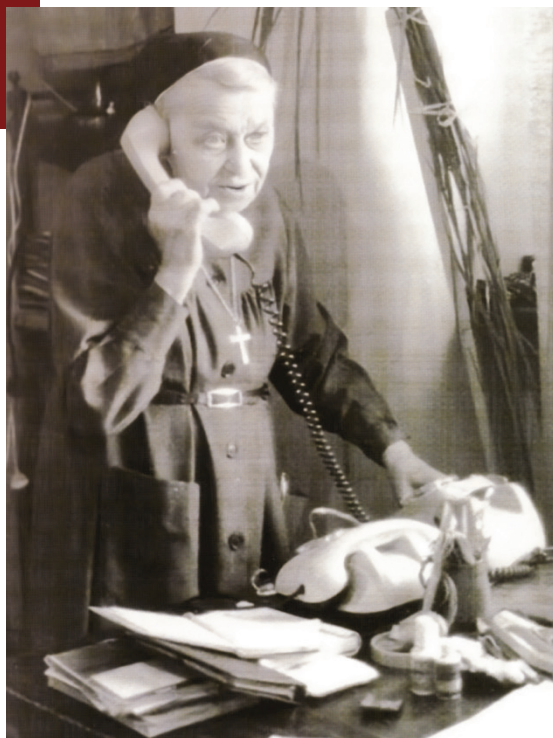
SOLIDARNOŚĆ I NIELEGALNE DRUKI

Po sierpniu 1980 r. s. Jana starała się wspierać Solidarność i działalność opozycji antykomunistycznej. Cieszyła się zaufaniem członków związku. Jak pisał we wspomnieniu ks. Piotr Nitecki, wiele osób przychodziło do niej po radę: „Ludzie pytali nie o politykę i sprawy organizacyjne, lecz o sprawy moralne, w zakresie, wydawałoby się, dalekim od doświadczenia zakonnicy. A jednak przychodzili właśnie do niej. Ona nie tylko była w centrum spraw, ale była w nie wciągana”. Według ks. Maja, to dzięki s. Janie wiele ulotek Niezależnego Zrzeszenia Studentów drukowano w kurii warszawskiej. W okresie strajków na uczelniach w 1981 r. siostra opiekowała się protestującymi studentami. W rozmowach z troską mówiła o przyszłości. Była pewna, że komunizm się kończy, ale zwracała uwagę na nieprzygotowanie opozycji do zaprowadzenia zmian w Polsce i na potrzebę kształcenia ludzi do sprawowania władzy. Po brutalnej pacyfikacji strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w grudniu 1981 r., gdy ks. Popiełuszko wspierał wyrzuconych z uczelni studentów, pomogła mu s. Jana. Dzięki jej wstawiennictwu ks. Jerzy przedstawił prymasowi Józefowi Glempowi sprawę uczniów WOSP, a on wystąpił w ich obronie przed władzami i zaangażował się w próby przywrócenia im prawa do nauki. Siostra współpracowała także z Prymasowskim Komitetem Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom.

W czasie stanu wojennego s. Jana wspierała ks. Popiełuszkę. Jego homilie z Mszy św. za Ojczyznę drukowano na Miodowej i rozprowadzano przez Ośrodek Metodyczny.

Jak zaznaczył Karol Szadurski, tą drogą teksty ks. Jerzego trafiały do działaczy podziemnej Solidarności i dalej do zakładów pracy, szpitali i szkół. Szadurski opisał także epizod udziału s. Jany w działaniach zdelegalizowanej Solidarności. W 1983 r., gdy w Hucie „Warszawa” zabrakło papieru do druku podziemnych wydawnictw, siostra przysłała im z pomocą. „Wdzięczności i radości nie było końca, lecz oto niespodziewanie nastąpiła wpadka kolporterki pism od siostry Jany do huty.

Otóż na bramie wejściowej do huty ubecy zatrzymali naszą koleżankę – hutniczkę, która wносиła wydrukowane homilie ks. Jerzego. Przesłuchiwana przez ubeków, będąc głęboko przekonana, że tym razem wnosi legalne druki homilii, wskazała adres na Miodowej. Ubecy powiadomili prymasa o druku »nielegalnych« kazań ks. Jerzego”.



RATOWAĆ KS. POPIELUSZKĘ

W czasie prześladowania ks. Jerzego przez władze komunistyczne i bezpiekę s. Jana była jedną z najbliższych mu osób. Od początku nie miała wątpliwości co do rangi i sensu jego działalności. Gdy rozpętano przeciw niemu kampanię nienawiści, mówiła znajomym księżom, że „nie modlić się za ks. Jerzego co dzień to grzech”. Pomogła ks. Popieluszcze ukryć się, gdy był osaczony przez bezpiekę: „Zdarzyła się taka sytuacja, że po rozmowie w kurii ksiądz Popieluszko usiadł naprzeciw mnie i powiedział: »Siostro, nie mam już siły ciągnąć tego dalej. Ani fizycznej, ani psychicznej, ani duchowej...«. Wtedy... Czasami człowiek czuje działanie Ducha Świętego. Ja to działanie odczułam. Nie powiedziałam ani słówka. Popatrzyłam na tę udręczoną twarz. Wstałam, podeszłam do telefonu. Błyskawicznie dostałam połączenie z Zakopanem, co wtedy bardzo rzadko się

zdarzało. Zapytałam przełożoną, czy nie przyjęłaby na odpoczynek bardzo zmęczonego kapłana. Do specjalnego pokoju, tzw. papieskiego, w którym mieszkał kardynał Wojtyła. Przełożoną była wtedy Maria Zapolska, która po uzgodnieniu dała oficjalną odpowiedź, że może przyjechać od zaraz. Ksiądz Jerzy pojechał następnego dnia z Waldemarem Chrostowskim. Żeby zgubić ślad, pojechali najpierw do Mistrzejowic, do przyjaciela ks. Kazimierza Jancarza. Stamtąd w nocy, boczną drogą pojechali do Zakopanego. Siostry otoczyły go tam serdeczną opieką i życzliwością. Naprawdę odpoczął. Gdy wrócił, w swoim dzienniku zapisał jedno zdanie: »Wróciła mi łaska modlitwy...«.

Według relacji ks. Grzegorza Kalwarczyka s. Jana miała duży udział w tym, że ks. Jerzy Popiełuszko został pochowany przy kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. 31 października prymas Glemp, wbrew opinii publicznej i woli rodziców ks. Jerzego, podjął decyzję, że grób męczennika będzie na Cmentarzu Powązkowskim. Ksiądz Kalwarczyk powiadomił o tym s. Janę. Dzięki niej na Miódową udały się niezależnie dwie delegacje – hutników i przyjaciół ks. Popiełuszki, a także Marianna Popiełuszko, matka ks. Jerzego. Siostra Jana przekonała także rodziców księdza, by nie godzili się na pochówek w rodzinnej Suchowoli, czego domagały się władze komunistyczne. Prymas Glemp zmienił decyzję. Na pogrzebie ks. Popiełuszki siostra powiedziała: „To umarł święty. To jest męczennik. On będzie kiedyś patronem Polski”.

STRAŻNIK PAMIĘCI

W latach 80. s. Jana zaangażowała się w gromadzenie i wydawanie materiałów o ks. Jerzym. Do 1987 r. pracowała w kurii warszawskiej. Weszła do „Środowiska” – grona przyjaciół księdza – wspierała członków straży czuwających przy jego grobie, współpracowała z ks. Teofilem Boguckim. Już na emeryturze, jako doświadczony redaktor i wydawca, podjęła zadanie opracowywania i wydawania książek o ks. Popiełuszcze. Redagowała i wydawała poświęcony ks. Jerzemu „Biuletyn Informacyjny” i 77 zeszytów „Bóg i Ojczyzna” oraz *Wspomnienia o księdzu Jerzym*. Gromadziła pamiątki, przechowywała jego rękopisy. Jej praca przyczyniła się do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. Ostatnie lata swego życia poświęciła na pisanie wspomnień. Zmarła w Warszawie, w Szarym Domu, w 2006 r.



POWITANIE PAPIEŻA JANA PAWŁA II
NA DZIEDZINCU KURII WARSZAWSKIEJ,
CZERWIEC 1979 R. FOT. ARCHIWUM
GŁÓWNE SIÓSTR URSZULANEK SJK

Jeszcze w sierpniu 1944 r. otrzymała Krzyż Walecznych. 15 sierpnia 1948 r. Rząd Polski na Uchodźstwie uhonorował ją Medalem Wojska oraz dwukrotnie, w 1970 i 1971 r., Krzyżem Armii Krajowej.

BIBLIOGRAFIA

AIPN, 0208/1208, akta sprawy operacyjnej kryptonim „Katechetki”.

AIPN, 0235/1059, akta dochodzenia w sprawie ks. Leona Kantorskiego i innych.

Majcher E., „Miłować umiała”. *Wspomnienie o siostrze Janie Płaskiej*, „Katecheta” 2008, nr 5.

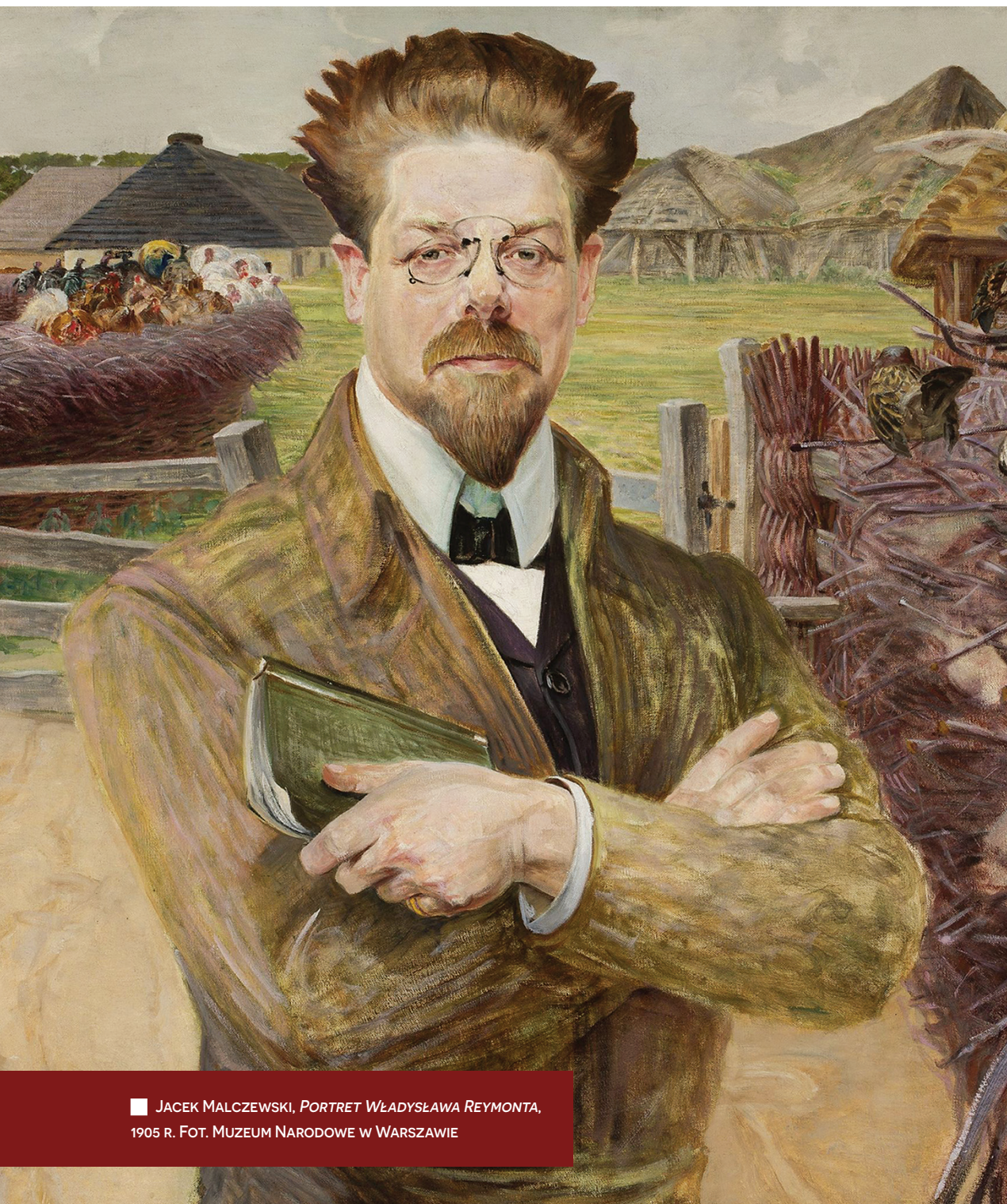
Miłować umiała. Siostra Jana Płaska urszulanka SJK, 2007 (wspomnienia, relacje i artykuły m. Andrzej Górskiej, s. Ancilli Kosickiej, Izabeli Sikory, ks. Józefa Maja, ks. Piotra Niteckiego s. Teresy Janek, ks. Jana Sikorskiego, s. Teresy Wójcik, Karola Szadurskiego).

Płaska J.H., *Wspomnienia o księdzu Jerzym*, Warszawa 2000.

Zapisy ewidencyjne z kartotek SB dotyczące s. Jany Płaskiej, ks. Leona Kantorskiego i ks. Tadeusza Karolaka.



Jakub Gołębiewski (ur. 1979) – historyk, członek redakcji „Biuletynu IPN”. Autor książek: *Aparat represji wobec ks. Jerzego Popiełuszki* 1984, t. 2: *Śledztwo w sprawie uprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki* (2014); *Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Historia życia* (2024); *Don Jerzy Popiełuszko. Storia di una vita* (2025); *Father Jerzy Popiełuszko. A Life Story* (2025).



■ JACEK MALCZEWSKI, *PORTRET WŁADYSŁAWA REYMONTA*,
1905 R. FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

TOMASZ SZTURO

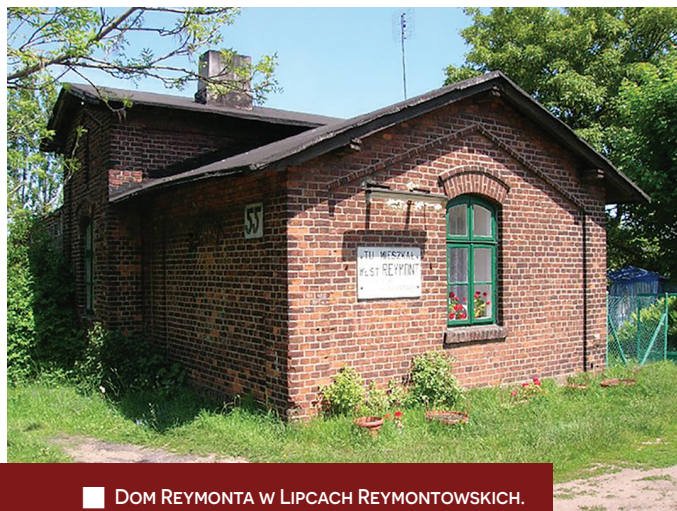
REYMONT METAFIZYCZNY

Ten znakomity realista (nawet naturalista) wydobywał jednocześnie z przedstawianej rzeczywistości tony metafizyczne. To właśnie duchowy aspekt wydaje się istotą tego pisarstwa. Portretował wszak Reymont nasze uniwersum w wymiarze apokaliptycznym, to świat między piekłem a niebem, a pośród nas mieszkają istoty z „tamtych” sfer – zarówno świetliste duchy, jak i demony.

A

przecież nie jest to pisarstwo fantastyczne, przeciwnie, to proza wyrastająca z wnikliwej obserwacji, mocno zakorzeniona w psychologicznej analizie i przenikliwym wejrzeniu w społeczne relacje. I właśnie ta wnikliwość dobywa nadprzyrodzone echa, które okazują się immanentną częścią naszej rzeczywistości. Wszystko przeniknięte jest tchnieniem Boga, przyroda ukrywa tajemne jestestwo, wszędzie wokół unoszą się emanacje ducha. Ale świat człowieka wystawiony jest też na trujące działania diabła, który wciska się w ludzkie serca i ludzkie umysły, wydobywa z nich chciwość, nienawiść, egoizm – siły napędowe historii i społeczeństw. I jeszcze śmierć, milczący arbiter ludzkich spraw.

Podkreśla się, że Reymont był talentem samorodnym, który wytrysnął mimo braku wykształcenia, że nie wychował się na salonach, tylko w domu organisty. Jednak ów organista (Józef Rejment) był człowiekiem o wysokiej kulturze intelektualnej, podobnie matka – wywodząca się ze zubożałej szlachty – posiadającą zmysł fabularny, uwielbiała wymyślać opowiadania. Książki i literatura były



DOM REYMONTA W LIPCACH REYMONTOWSKICH.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

więc naturalnym środowiskiem przyszłego noblisty. Reymont (także za sprawą wuja kanonika) od wczesnej młodości zdradzał też wrażliwość malarską. Był przy tym naturą niespokojną, wciąż nie mógł znaleźć miejsca, nie został organistą (czego chcieli jego rodzice), stronił od tradycyjnej edukacji, wołał podróżować, miał się róż-

nych zajęć, dość szybko tracąc nimi zainteresowanie. Ukończył rzemieślniczą szkołę niedzielną, nawet przez jakiś czas terminował jako krawiec, by zamienić ten fach na życie aktora w wędrownym teatrze. Przemozna fascynacja sceną nie przełożyła się na sukces, teatralna przygoda dostarczyła Reymontowi pasma rozczarowań i upokorzeń, które niebawem stały się kanwą pierwszej jego powieści *Komediantki* (i jej kontynuacji: *Fermentów*). Po rozdziale teatralnym zaczął „zawodowo” praktykować okultyzm, występując jako medium w trakcie seansów spirytystycznych. Później z kolei odbył nowicjat w klasztorze jasnogórskim. W końcu, dzięki wsparciu ojca, osiadł jako niewysokiej rangi urzędnik Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej (urzędował m.in. w Lipcach).

Suma tych bogatych doświadczeń wraz z rysem awanturniczym okaże się cennym kapitałem literackim. Każda z powieści Reymonta zawiera bowiem część jego osobistych przeżyć i obserwacji – stąd ów wnikliwy realizm. A temperament literacki wciąż dawał o sobie znać, każąc wprawiać się Reymontowi w różnych

próbach pisarskich. Tak powstał cykl tekstów *Pielgrzymka do Jasnej Góry*, który uznaje się za pierwszy reportaż w naszej literaturze. Co istotne, w trakcie pracy nad cyklem pisarz odbył pielgrzymkę, głęboko zanurzając się w pątniczy żywioł. Dał tu o sobie znać ów zmysł obserwacji Reymonta, jego wrażliwość na szczegóły i rys psychologiczny. Publikacja miała być przełomem w jego literackiej karierze, a co nie mniej ważne, całe to doświadczenie miało napełnić go głęboką wiarą.

Reymont zaczął budować swoją literacką pozycję, mógł pozwolić sobie na podróż po Europie. W Paryżu poznał najznakomitszych przedstawicieli młodopolskiej bohemy: Stanisława Przybyszewskiego, Zenona Przesmyckiego „Miriamy”, Lucjana Rydla. Z czasem zaprzyjaźnił się też ze Stefanem Żeromskim. W trakcie swoich podróży przeżył (w roku 1900) katastrofę kolejową, co do której funkcjonują różne wersje: jedna mówi, że było to doświadczenie traumatyczne, które pozostawiło po sobie dojmujące stany lękowe. Według drugiej wersji Reymont miał doznać złamania żebra i dopiero interwencja zaprzyjaźnionego lekarza, który „poprawił” powypadkową dokumentację medyczną, miała zwielokrotnić efekty katastrofy. Faktem jest, że pisarz otrzymał sowite odszkodowanie, które zapewniło mu stabilną sytuację finansową. Po wypadku opiekowała się Reymontem zaprzyjaźniona z nim Aurelia Szabłowska, z którą dwa lata później się ożenił. On był jej drugim mężem, ona pozostała jego jedyną żoną, choć bujny temperament uczuciowy pisarza wystawiał to małżeństwo na próby. Ale i Aurelia zapisała się w środowisku jako osobowość co najmniej niejednoznaczna.

Reymont był związany ze środowiskiem Narodowej Demokracji, znał się z Romanem Dmowskim (który nawet miał zainspirować go do napisania *Ziemi obiecanej*). Pod koniec życia wstąpił do PSL „Piast”, które jeszcze w czasie I wojny światowej zbliżyło się do endecji. Miał Reymont zmysł społeczny, angażował się w działalność publiczną, m.in. pełnił funkcję prezesa Związku Pisarzy i Dziennikarzy, a także Warszawskiej Kasy Przeworności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy. Odbył zagraniczną podróż jako delegat Ministerstwa Spraw Zewnętrznych, wizytując Polonię w różnych krajach Zachodu. Były to intensywne wyjazdy poparte licznymi spotkaniami i wnikliwymi obserwacjami, które jednak napawały go przygnębieniem. Jeździł też do Stanów Zjednoczonych, gdzie chciał pozyskać wsparcie dla odbudowującego się po zaborach państwa polskiego. Ciężko chorował na serce, choroba nie pozwoliła mu osobiście odebrać Nagrody Nobla, którą



■ POGRZEB WŁADYSŁAWA REYMONTA. DUCHOWIEŃSTWO Z BISKUPEM HENRYKIEM PRZEŹDZIECKIM
W KONDUKCIE NA PL. ZAMKOWYM, 1925 R. FOT. NAC

otrzymał rok przed śmiercią. Miał też mieć problemy ze słuchem i nadużywać alkoholu. Zwłaszcza tej drugiej słabości przypisuje się udział w przedwczesnym zgonie Reymonta.

Zmarł 5 grudnia 1925 r. Pogrzeb odbył się w katedrze św. Jana. W kościele Świętego Krzyża wmurowano urnę z sercem pisarza. Ten katolicki obrządek jest ważną informacją – zmarły parę tygodni wcześniej Stefan Żeromski pochowany przecież został na cmentarzu kalwińskim. Na katolickie pojednanie Reymonta z wiecznością nie wpłynęły także jego zainteresowania spirytystyczne. Pogrzeb autora *Chłopów* był doniosłym wydarzeniem, które zgromadziło elity świata polityki i kultury oraz liczne przedstawicielstwo hierarchii polskiego duchowieństwa.

Choć wydaje się Reymont autorem znanym, w istocie pozostaje pisarzem zagadkowym. Jego dorobek może zadziwiać, zdumiewać przenikliwością, profetycznymi tonami. To literatura o złożonej symbolice, bogata w niuanse, tajemni-

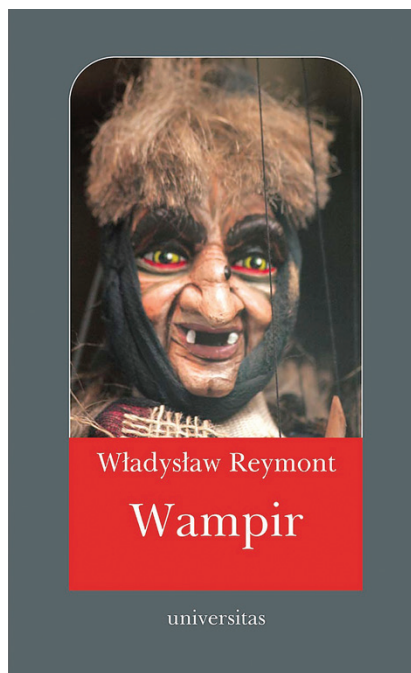
cze szyfry, w których kryją się pogłębione sensy. Ta twórczość stanowi wnikliwe studium swojej epoki, ale też... naszych czasów. Reymont – analizując procesy, mechanizmy psychospołeczne – ustalił wektory, które zdefiniowały świat na dekady do przodu. Wielka literatura jest uniwersalna we wszystkich czasach – bo portretuje człowieka, który jest niezmienny. Zmieniają się tylko mody i technologie.

Ta ezoteryka, którą Reymont wydobywał z mroku, tylko pozornie przynależy do fantastycznej konwencji, w istocie jest równoprawną częścią naszego świata. Sfera niepoznanego, cały obszar tajemnicy, które spychamy w podświadomość, wracają przecież w postaci sennych projekcji. Jungowskie cienie są komponentami naszej kultury i naszej psychologii. Tak jak różne oblicza przyjmuje tajemnica zła (ale też nasze lęki, obsesje i szaleństwa). Możemy je tłumaczyć, oswajać, ale nigdy definitywnie nie rozproszymy nocy niepoznanego. Historia jest najlepszym dowodem owych szaleństw i owej nocy.

WAMPIR

Sfera nadprzyrodzona owiewa całą twórczość Reymonta wraz z jego najważniejszą powieścią, czyli *Chłopami*. Duchy i widma zamieszkują świat ludowych wierzeń i zabobonów, wokół unoszą się tajemnicze cienie, a wieloznaczne symbole łączą świat natury z jakimś wyższym nieuchwytnym porządkiem. Ale ten rodzaj nadprzyrodzoności mieści się w sferze przesądów, w projekcji ciemnych umysłów i ulotnych nastrojów, toteż łatwo „usprawiedliwić” go ludowym folklorem.

Metafizyka w swej dosłowności wypełnia dopiero *Wampira*, powieść którą zwykło się przeciwstawiać *Chłopom* – tam było arcydzieło, tu ma być projekt nieudany. niesprawiedliwy to osąd i merytorycznie nieuzasadniony. W istocie *Wampir* jest dziełem nierównym, co może jednak być zamierzoną grą z konwencją. To wszak powieść gotyka przeniesiona w chorobliwy nastrój młodopolskiego fin de siècle’u. Reymont dał w tym utworze wyraz swoim spirytystycznym fascynacjom, toteż fabuła



poprowadzona jest wokół intrygi okultystycznej, wyłaniającej zjawiska niepokojące i tajemnicze. Jest tu trochę egzaltacji, gotyckiego nadmiaru grawitującego w stronę pastiszu. Te rozbuchane namiętności, afekty, histeryczne koncerty na fisharmonii na tle szalejącej burzy. Nawet narracja jest nieco przerysowana, przesadzona emocjonalnym tonem. Za dużo tych wybuchów uczuć, tych kobiet dręczących swym pięknem. Do tego sceneria jak przeniesiona z Edgara Allana Poe'go, ze starymi domostwami i tajemniczymi lochami, z całą serią niepokojących pejzaży. I jeszcze Mahatma Guru – mag z Indii – oraz czarna pantera towarzysząca jednej z demonicznych figur. Jednak wszystko poprowadzone jest sprawnie, przez to wiarygodnie. Owa scenografia zachowuje dekorum, buduje nastój i wprowadza w wielopoziomową opowieść. To prawda, że najbardziej rozbudowaną warstwą powieści jest jej wymiar ezoteryczny, w którym mieści się zarówno sensacyjna atmosfera, jak i pogłębione refleksje.

Wampira otwiera opis seansu spirytystycznego, co zarysowuje jego fabularną naturę. Wykreował w niej Reymont całą galerię nadprzyrodzoności: z astralnymi emanacjami, wędrownkami dusz i niepokojącymi zjawami. Wyznawcy wiedzy tajemnej czerpią z buddyzmu, hinduizmu, lamaizmu – zwłaszcza z tajników samsary (wędrownki dusz) – i orientalnej demonologii. Wśród figur powieści pojawia się Helena Bławatska¹ – chyba najbardziej wpływowa postać świata ezoteryki przełomu XIX i XX w. – a wraz z nią odwołania do tybetańskiej wiedzy tajemnej. Inna sprawa, że główny bohater z przekąsem nazywa ją „pierwszą świętą ich [spirytystów] Kościoła” i postrzega jako ordynarną szalbierkę². Bohaterowie powieści funkcjonują pośród łóż hermetycznych, z których najbardziej przemożna okazuje się łóża Bafometa, figury istotnej tak z punktu widzenia powieści, jak i tradycji kulturowej.

Ale *Wampir* to powieść dużo głębsza, okultystyczny horror wyznacza tu tylko (i aż) fabularne ramy. Przede wszystkim całą tę sferę spirytystyczno-ezoteryczną Reymont sportretował nie jako ekstrawagancką rozrywkę, tylko jako próbę przeniknięcia granicy ludzkiej wiedzy, jako sposób dotarcia do tajemnic świata, owych zakazanych Słupów Herkulesa.

I tu dotykamy istoty powieści – *Wampir* to traktat epistemologiczny, stawiający pytania o naturę poznania, o to, co jest, a co nie jest prawdą, jakie są środki dotarcia

¹ W.S. Reymont, *Wampir*, Gdańsk 2000, s. 87.

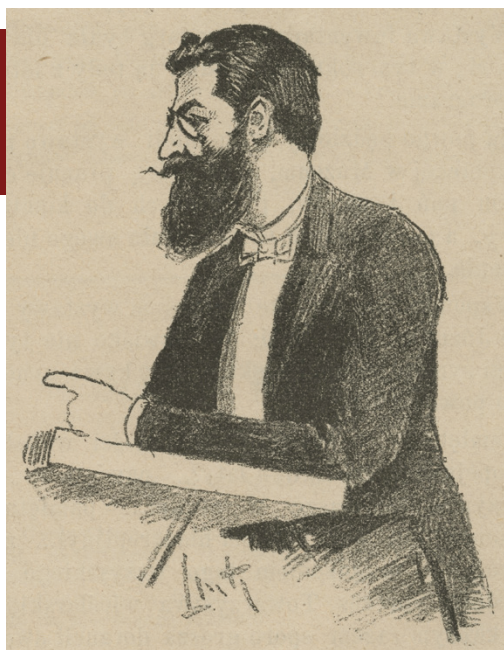
² *Ibidem*, s. 39.

■ JÓZEF DRZEWIECKI, LEKARZ; UCZESTNICZYŁ
WRAZ Z REYMONTEM W KONGRESIE TOWARZYSTWA
TEOZOFICZNEGO W LONDYNIE W 1894 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

do niej, jaka jest granica między wiedzą (nauką) a szalbiertwem³. Stąd wypełniająca powieść atmosfera niewyjaśnionego, stąd obrazy na granicy halucynacji. Ludzie są jak cienie, rzeczywistość rozmywa się w zamglonej atmosferze niby omam. Nad światem bohaterów unosi się widmowa groza, która bierze się nie tylko z ezoterycznych seansów, ale też z neurotycznych niepokojów i psychoz, to strach dobywający się z wnętrza postaci. Sączony modernistycznym spleenem i ponurą londyńską pogodą. Ów dekadenski ton *Wampira* jest bardzo silny, z dojmującym przecuciem katastrofizmu – to właściwie powieść apokaliptyczna. Wypełnia ją poczucie schyłku, przeświadczenie o wyczerpaniu i martwocie zachodniej kultury. Bardzo ostro wyklada ten pogląd główny bohater (Zenon), gdy z goryczą stwierdza, że „na świecie jest tylko miejsce na handel i fabryki”⁴, czym zresztą powtarza przesłanie *Ziemi obiecanej*. Padają też ostrzejsze słowa o „radosnym pograżaniu się ludzi w bydlęctwie”, w czym przeszkadza wizja Chrystusa – dlatego trzeba Go obśmiać, na nowo „ukrzyżo-

³ *Ibidem*, s. 35.

⁴ *Ibidem*, s. 90.



■ ANNIE BESANT, BRYTYJSKA TEOZOFKA,
NASTĘPCZYNI HELENY BŁAWATSKIEJ. FOT. NAC

wać we wszystkich mózgach”. Stąd przekonanie Zenona o doczesnej klęsce świata Chrystusowego. Stąd też w powieści sekty apokaliptyczne, uliczni kaznodzieje, zgromadzenia misjonek i misjonarzy (np. Kościół Pogromców Grzechu) niosących otuchę i słowa Ewangelii dla żebraków i prostytutek – zupełnie jak echo Sodomy w przededniu zagłady.

Apokaliptyczna jest też przestrzeń w powieści, która wydaje się przenikać z zaświatami. Sprzyja temu ciężka londyńska aura, spowita mgłami i szarością, a w nich majaczą widmowe omamy i upiorne zjawy przedrzeźniają żyjących. Jest w tym coś smutnego i nierzeczywistego, jakby świat przeniesiony z eschatologicznych wizji Wergiliusza lub Dantego⁵. Snująca się atmosfera śmierci będzie podnosić się w różnych kształtach, zazwyczaj półrealnych, rozmywających się w onirycznej tajemnicy, w stanach somnambulicznych transów. W tajemnicy skrytej w ciemności, w którą bohatera ńci Daisy, demoniczna *femme fatale*, zresztą oblubienica szatana. Podążający za nią Zenon trafia na jakieś perwersyjne misterium biczowników, a później na klasyczny sabat, który Reymont umieścił na krawędzi urojenia i jawy. Przypomina on noc Walpurgii z całą menażerią upiornych istot wylęglých z bestiariuszy i potwornych mitologii, a jego ośrodkiem jest Bafomet – z kozią głową i czarnymi skrzydłami⁶. Reymont rekonstruuje licyferyczne koncepcje, portretuje ekstrawaganckie wspólnoty, które czczą szatana jako prometejskiego buntownika – tego, który niesie światło wolności i wiedzy. Pisarz nie podziela jednak tej perspektywy, za to pokazuje, jak Daisy stopniowo zatruwa duszę Zenona – jak zdobywa ją dla diabła.

Bo *Wampir* to nie tylko powieść ezoteryczna, ale też – a może przede wszystkim – teologiczna, odsłaniająca demoniczne zagrożenia, neodpartą groźną moc zła. To jak osacza, fascynuje, zniewala. I niszczy. Reymont uchyla w tej powieści drzwi do nieznanego, jakby pozwalał wejrzeć w czarny kosmos z barokowych obsesji – w nieskończoność, w której kryje się tajemnica, mogąca jednak być straszliwą. Tam jest Bóg, ale czyha też diabeł, a kiedy nie ma się kompasu teologicznego, tylko szuka po omacku ezoterycznych głębi, łatwo stać się pastwą szatana.

⁵ *Ibidem*, s. 16.

⁶ *Ibidem*, s. 57–59.



■ PORTRET WŁADYSŁAWA REYMONTA Z DUCHEM, 1905 R. FOT. WŁADYSŁAW ZAHORSKI / POLONA.PL

ZIEMIA OBIECANA

Nie mniej infernalną powieścią jest *Ziemia obiecana*. Sam tytuł niesie gorzką ironię, świat powieści jest parodią, owa „ziemia obiecana” to bowiem najczystsze piekło: z demonami, potworami i całą skalą zła. To przestrzeń cierpienia i brzydoty, której nie jest w stanie zakryć najbardziej ostentacyjne bogactwo. Ukazany świat jest brudny i schorowany. To jałowe ziemie wydrenowane przez fabryczne kolosy, które „ssały coraz potężniej grunty, materiały, ludzi, mózgi, konkurentów i przerabiała to wszystko na miliony [...]”⁷.

Cała Łódź – gdzie Reymont osadził akcję powieści – przypomina monstrualne zwierzę, trochę na kształt prehistorycznych gadów lub smoków, buchających ogniem i dymem. Dalej to porównanie przechodzi w opis fabryk, które są jak żywe istoty, przypominające węże, krokodyle, „szkielety przedpotopowych jaszczurów” lub „potwornych ryb prehistorycznych”. Bo to obraz piekła wypełnionego zorganizowanym chaosem. Ziejącego trującymi oparami, śmierdzącego toksycznymi zbiornikami, jakimiś maziami i olejami. Dlatego pracujący w nich robotnicy są jak cienie lub widma. Anonimowi, zunifikowani, wydrążeni. Kiedy Reymont porów-

⁷ W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, t. 1, Warszawa 1977, s. 158.

nuje ich do owadów lub zwierząt, kiedy portretuje ich sunących do fabryk w jakimś otępieniu i rezygnacji, ciągniętych jakby automatyczną wolą, te „rzędy głów brzydkich, bladych, anemicznych, zniekształconych ciężką codzienną pracą”⁸, trudno oprzeć się wrażeniu mrocznego profetyzmu – skojarzeniom antycypującym obrazy z łagrów i obozów koncentracyjnych. A fabrykanci są jak złośliwe demony (poczwarne i odrażające), pławią się w tej jadowitej atmosferze, jakby sycąc się cierpieniem pracujących robotników⁹. Nawet ich opis nasuwa skojarzenia z poetyką Matthiаса Grünewalda lub Hieronima Boscha (z ich onirycznymi poczwarami i hybrydowymi demonami) – przypominają wszak małpy, nietoperze, groteskowe słonie, świny, płazy lub jastrzębie. O miejsce na szczycie demonicznej hierarchii walczą Szaja i Bucholc, obaj emanując czystym złem. Ten pierwszy cały czas chce więcej, rozpierany pychą, pragnie być największym w Łodzi. Porównany do wielkich kominów górujących nad miastem, jest niby babiloński król Nemrod i jego wieża Babel. Złośliwy, zawistny, chorobliwie chciwy, krążący po ciemnym pokoju, pielęgnuje nienawiść do Bucholca i reszty ludzi. Kiedy słyszy muzykę dopływającą z budynku nieopodal, wpada w jeszcze większą złość: „Ja jestem chory, a oni się bawią! Za co oni się bawią? Skąd oni mają na zabawę?”¹⁰. A gdy dowiaduje się, że to majster z jego fabryki, postanawia go ukarać. Symboliczna jest scena w willi Endelmanów, gdzie Szaja zrywa kwiaty i je depcze – zawistny i nienawidzący wszelkiego piękna¹¹.

Jednak pierwszym pośród pandemonium jest Bucholc, uzależniony od zła: „sprawiało mu niezwykłą przyjemność, jeśli mógł męczyć kogoś i pluć w ludzką duszę”¹². Nawet przypomina demona z piekielnych wizji: „Leżał nieomal w fotelu, z nogami, które się prawie przypiekały przy ogniu ustawicznie podsycanym, a w którym co chwila grzebał kijem; z twarzą szarozółtą niby trupa rozkładającego się, w której świeciły krwawo oczy złością i urąganiem”¹³. Porównany też zostaje do „bożka pookręcanego w łańchmany i szmaty, który w głębi swej świątyni złotej

⁸ *Ibidem*, s. 348.

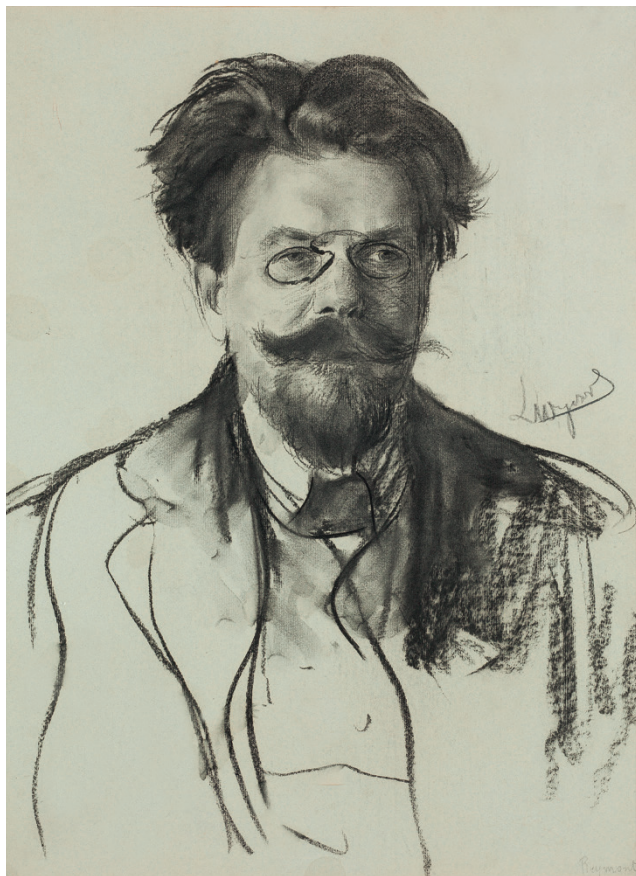
⁹ *Ibidem*, s. 16–17.

¹⁰ *Ibidem*, s. 159.

¹¹ *Ibidem*, s. 247–248.

¹² *Ibidem*, s. 107.

¹³ *Ibidem*.



■ LEON WYCZÓŁKOWSKI, *PORTRET WŁADYSŁAWA REYMONTA*, 1904 R.
FOT. MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

leży na milionach i nimi potężny, urąga wszystkiemu [...] i samo człowieczeństwo [...] ma w pogardzie”¹⁴. Co znamienne, nie lubi Bucholc światła słonecznego, w swoim domu każe zasłaniać okna i krzepi się światłem elektrycznym. Obaj jednak – Szaja i Bucholc – okazują się mniej wolnymi i mniej szczęśliwymi od tych, którymi tak pogardzają, jak zauważa Kurowski w rozmowie z Borowieckim: „Przecież taki Knoll, Bucholc, Szaja, Müller i stu innych to najbardziej nędzni niewolnicy własnych fabryk, najmniej samodzielne mechanizmy, nic więcej!”¹⁵. W piekle są tylko niewolnicy, a wielcy fabrykanci okazują się ofiarami piekła, które

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*, s. 289.

sami zbudowali – dla siebie i innych. Stąd Bucholc czuje zbliżającą się śmierć i jest nią przerażony. Jego wznoszone z bezwzględny mozolem imperium okazuje się daremną igraszką. Gdy przechadza się po swojej fabryce, chcąc chwycić się życia, błądzi po własnym inferno, po miejscu wypełnionym strachem i beznadzieją. Wnętrza przypominają grobowiec, który Bucholc wznosił sobie za życia wzorem starożytnych tyranów. Całe jego życie okazuje się grobowcem, a jego tak okrutny trud – jałowym wysiłkiem, drwiną. To demoniczne kłamstwa, a Bucholc jest jak postać z baśni, która sprzedała duszę diabłu. Umarł w przerażeniu i samotności, jakby przygnieciony swoją fabryką, pochłonięty przez nią¹⁶.

Nastrój śmierci przenika całą powieść, zupełnie jakby Reymont przełożył dantejską wizję. Stąd te puste mroczne korytarze, którymi wędrują bohaterowie (np. gasnąca fabryka Bauma), stąd posępne obrazy lasów i rozlewisk (nasuwające skojarzenia z mitycznymi zaświatami), stąd nawet spacerujący w niedzielne popołudnia robotnicy przypominają upiory. Także ociekające bogactwem salony, w których fabrykancka młodzież celebrowe swój spleen, porównane są do luksusowych grobowców.

Reymont przywraca zapomniane prawdy, przypomina moralną prostotę świata wraz z jej metafizycznym przedłużeniem. Jest więc wrażliwy na krzywdę, na nędzę zadawaną ludziom przez ludzi – chciwych i nienasyconych. Na tę niesprawiedliwość dysproporcji między nieumiarkowanym bogactwem i poniżeniem ubóstwa. W tym kotwicy diabelski porządek, stąd biegnie prawo piekła organizujące życie już tu – na Ziemi. Daje temu Reymont wyraz w *Ziemi obiecanej*, w *Wampirze*, w *Roku 1794*. W chciwości i egoizmie tkwi sekret metafizycznego dramatu zła. A jego bohaterowie mierzą się z tym złem. Jak Karol Borowiecki, który coraz głębiej zanurza się w rzeczywistość fabrycznej finansjery, przyjmuje jej prawa i dyktat. Charakterystyczna jest scena, w której obojętnie oświadcza zatroskanym robotnikom, że część z nich zostanie zastąpiona przez maszyny, po czym wsiada do windy „która zaraz z nim zapadła się w głębi ściany”¹⁷. Niby krąg niżej w industrialnym inferno. Dociera zresztą blisko dna, odrzucając większość wartości i skrupułów – i odnosząc sukces. A w obliczu powodzenia czuje dojmującą pustkę.

¹⁶ *Ibidem*, s. 349.

¹⁷ *Ibidem*, s. 31.

Rok 1794

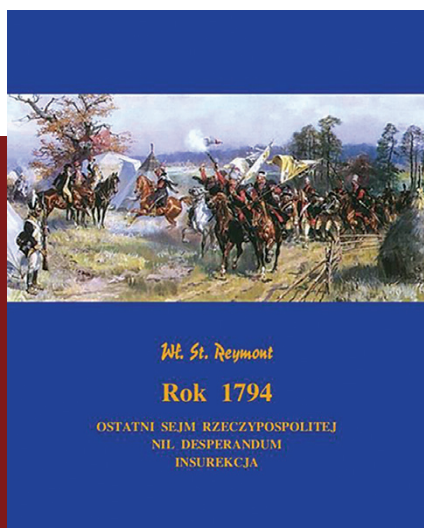
W metafizycznej (a nawet apokaliptycznej?) perspektywie umieszcza też Reymont troskę o Polskę. W swoim mocowaniu się z polskością wyraźnie kontynuuje tradycję romantyczną, stąd mogą się brać te wszystkie diabły i mistycyzmy. Nawet w *Wampirze* padają wezbrane goryczą słowa Zenona: „Straszny kraj i straszni ludzie!”. Bo jakże często ten kraj okazuje się dla kochających go nieprzyjazny, wyrodny, a wynoszący renegatów i sprawców nieszczęść. I ten ciągły teatr zmagania Boga i szatana, którym jest nasza historia: „Zresztą, czego mógłbym żałować? Polskiej doli? Nawet szatan nam jej nie zazdrości, chociaż to jego pomysł!”¹⁸.

Misterium zdrady ukazał Reymont w *Roku 1794*. Ta trylogia o schyłku i dramatycznej próbie ocalenia I Rzeczypospolitej także została głęboko wpisana w symbolikę teologiczną. Wiele tu biblijnych aluzji i kontekstów, zaprzaństwo magnaterii jawi się jako demoniczne, a postawa patriotów ma znamiona ofiary

pierwszych chrześcijan. Już otwierający powieść bal uświetniający przecież drugi rozbiór Polski jest niby parodia Ostatniej Wieczerzy i porównany zostaje do „tajemniczych misterii”¹⁹.

Słynny cytat z Księgi Daniela: „Mane! Tekel! Fares!” (zważone, policzone, podzielone)²⁰ wzmacnia biblijną konotację. Zresztą nad wyraz adekwatna jest ta aluzja do pławiącego się w zbytku Baltazara, nad którego panowanie nadciąga zagłada. Ten starotestamentowy kod umieszcza też powieść w symbolice Izraela, którego odbiciem okazuje się Rzeczpospolita. Przechodzi podobne doświadczenia miłości własnej, pychy i sprzeniewierzenia. Zagłuszając kolejne przestrogi, musi

ponieść karę – stracić Świątynię (państwowość), doznać niewoli i wygnania. Rzeczpospolita upada, bo rządzący i elity zdradzają chrześcijańskie ideały, odchodzą od



¹⁸ W.S. Reymont, *Wampir*, s. 74.

¹⁹ W.S. Reymont, *Rok 1794. Ostatni Sejm Rzeczypospolitej. Powieść historyczna*, Gdańsk 2000, s. 17.

²⁰ *Ibidem*, s. 20.



■ JAN PIOTR NORBLIN, *WIESZANIE ZDRAJCÓW*, 1794 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Boga, bo „Bóg panuje na niebie, zaś na ziemi diabeł profity zbiera!”²¹. Ojczyznę dźwigają prości żołnierze, to oni przelewają za nią krew, poświęcają jej swoje życie. A gdy tylko ich męstwo przestaje być potrzebne, zostają zapomniani, zepchnięci na margines, poniżeni. Ta krzycząca niesprawiedliwość to ów profit diabła, to przyczynę do upadku Rzeczypospolitej. Jak mówi jedna z postaci powieści: „Polska nierządem stoi, Polska ginie, Polskę krucy rozdrapują! A jakoż ma być, kiedy chłop w niewoli, szlachcic głupi, a wielmoża nikczemny? Strach, co się wyprawia w tej Rzeczypospolitej [...] Że tylko Bóg miłosierny zdolen nas wyratować”²².

²¹ *Ibidem*, s. 100.

²² *Ibidem*, s. 101.

A najbardziej nikczemni są duchowni hierarchowie, podwójnie zdraźczycy – wobec Boga i wobec Ojczyzny, a pośród nich prym wiedzie biskup Józef Kazimierz Kossakowski. Duchownym marzą się hierarchiczne godności, bo te zaspokajają ich próżność i chciwość. W tej potrzebie użycia, w tym zamiłowaniu do ostentacji i luksusu czerpanych z kościelnego skarbu („Kazałbym zdobić srebrem kościelnym powozy i uprzęże, jak Kossakowski”²³) jest coś świętokradczego. Książęta Kościoła są też pierwszymi w przymilaniu się nowym panom, w sprzedawaniu Ojczyzny. Znamienne, że grono renegatów knujące z biskupem Kossakowskim („wybrana kompania konfidentów i zauszników biskupa”) zostało zgrupowane w parodię Ostatniej Wieczerzy (to już drugie takie nawiązanie w powieści), a ściany komnaty, w której to spotkanie się odbywa, zdobią arraszy wyobrażające Mękę Pańską²⁴. Dodajmy, że w różnych wizjach doświadczanych przez mistyków (m.in. św. Faustynę lub św. o. Pio) najdotkliwsze kaźnie zadawały Jezusowi osoby duchowne.

Ci, którym Polskę sprzedają, którym się przypochlebiają i z którymi się układają – jak carski ambasador Jakob Sievers – są niczym demony. Sievers już na pierwszych stronach powieści porównany zostaje do „groźnego bóstwa”, przed którym szlacheccy karierowicze kornie gną karki²⁵ – zupełnie jak w *Ziemi obiecanej* łódzcy finansisci przed Bucholcem lub Szają. Zwieńczeniem jego dzieła jest Sejm zatwierdzający drugi rozbiór Polski, zwołany w Grodnie latem 1793 r. Newralgiczne chwile opisanego sejmku przebiegają w atmosferze żałobnej grozy, jakby złowróżbnego misterium. Nawet obraz przyrody podkreśla metafizyczny wymiar historycznego dramatu – pośród wichrów, dziwnego napięcia i ogólnej aury przypominającej „Diable wesele”: „zabobonny lęk ogarnął poniektórych, żegnali się skwapliwie, ktoś pacierz zaszeptał gorący na intencję ojczyzny konającej w tej godzinie, inni zaś pozrywali się z miejsc...”²⁶. Przeważyli jednak zdrajcy, ci, którzy oddali się Sieversowi, porównanemu do pająka wyczekującego pośród swej sieci na łup. Chciwi, tchórzliwi, próżni – lecą w tę sieć, ciągnąc za sobą Rzeczpospolitą. Wszyscy oni wpisują się w demoniczny porządek – oddają się prawu piekła. A najniebezpieczszy z nich jest Stanisław August Poniatowski, w którym „nie ma ni człowieka, ni króla”.

²³ *Ibidem*, s. 27.

²⁴ *Ibidem*, s. 118.

²⁵ *Ibidem*, s. 17.

²⁶ *Ibidem*, s. 149.

BUNT

Niezwykły był ten zmysł profetyczny Reymonta, ta umiejętność wejrzenia w przyszłość – wszak możemy się w jego książkach przejrzeć jak w lustrze, to, co pisze o czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego, targowiczán i Kościuszki, równie dobrze oddaje naszą epokę, naszą Polskę. To, co opisuje w *Chłopach*, w *Ziemi obiecanej*, portretuje cały nasz świat współczesny, a wczytując się w nie, możemy też zobaczyć, jak świat wyglądać będzie jutro. Bo przejrzał Reymont na wylot duszę świata, mechanizmy społeczeństw i ludzkich sumień. Dał temu wyraz w swojej ostatniej powieści – katastroficznej baśni *Bunt*. Ten niezwykle utwór antycypuje orwellowski *Folwark zwierzęcy*, tak samo bowiem sięgając po zwierzęce alegorie podejmuje studium totalitaryzmu. Ukazuje go jednak w pogłębionej perspektywie, nie tylko społeczno-politycznej, ale też filozoficznej, psychologicznej i metafizycznej. Oczywiście i tu sięga Reymont po symbolikę biblijną, bo *Bunt* to historia apokaliptyczna.

Wieloraka to opowieść, m.in. o utopii, o potrzebie rajów, która potrafi obudzić poczucie solidaryzmu i empatii, potrafi wznosić wzwyż – ale tylko na moment. Bo szybko zjawiają się fałszywi prorocy ziemi obiecanej. Oto piewcy wolności obiecujący uwolnienie z ucisku prowadzą w terror stokroć gorszy. To prawidło historii. Z przejmującą precyzją antycypuje Reymont koszmar łagrów i łagrów. Stworzone przez niego obrazy ciągnących stad zwierząt, całymi tygodniami idących w wyznaczonym kierunku, są jak ponure proroctwo. Te wizje wszechogarniającej śmierci, którą zwierzęta przyjmują z fatalistyczną apatią, bez współczucia, w lunatycznym otumanieniu depczące padłych towarzyszy, obojętnie zmierzające w jakąś otchłań²⁷.



²⁷ W.S. Reymont, *Bunt. Baśń*, Warszawa 1924, s. 177–178.

Źródłem tego jest postać Rexa, kluczowa dla całej powieści. Ogromny pies, który wzniesie rewoltę zwierząt i jej przewodzi. Rex to figura nienasyconej tyranii, która dla władzy przed niczym się nie cofnie, gotowa będzie na każdą śmierć. Symboliczny jest tu obraz zlatujących kruków i wron żerujących na poboju. Uniwersalna metafora historii i tych, którzy nadają jej kierunek.

Reymont wykreował grozę i potworności o apokaliptycznej konotacji. Obrazy monstrualnych bitew między ludźmi i zwierzętami, „pieśń nieukozonej tęsknoty i mocy tak straszliwej, że od jej brzmień rozpadały się domy, waliły się zdruzgotane drzewa i padały przydrożne krzyże”²⁸ – to przecież wizje Armagedonu, przywodzące ekspresjonistyczny nastrój *Dies irae* Jana Kasprowicza.

Ale z tych fantastycznych obrazów wyłania się najgłębsza prawda o człowieku, prawda o złu wypełniającym ludzką naturę i przelewającym się w dzieje świata. Bo historia świata to historia przemocy i krzywdy („Wszystka ziemia i powietrze były przejęte człowieczym okrucieństwem. Na piramidzie trupów umacniał tron swojej potęgi”²⁹). Reymont wskazuje też precyzyjnie śrubę napędzającą ten mechanizm niby *perpetuum mobile*. Na tym polega niezmienna psychologia dziejów:

„[...] Czym ich poruszyć?

– Obietnicami. Obiecuj, co jęzor wytrzyma, uwierzą i pójdą.

– Jakże to? – warknął zgorszony.

– Obiecanka cacanka, a głupiemu radość! Nic nie żeljesz. Szczęście leży w nadziei. [...]

– Dobrze radzisz, ale co będzie potem, kiedy dojdziemy pod góry?

– Potem zapomną co słyszeli, a pójdą na lep nowych obietnic i znowu dadzą się poprowadzić dalej. Muszą być oszukiwani, dla ich szczęścia”³⁰.

²⁸ *Ibidem*, s. 104–105.

²⁹ *Ibidem*, s. 17.

³⁰ *Ibidem*, s. 187–188.



Tomasz Szturo (ur. 1976) – literaturoznawca, dr. Pracownik Wydawnictwa IPN. Wcześniej nauczyciel licealny i akademicki, zastępca dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, doradca prezesa IPN. Autor pracy doktorskiej: *Aspekty eschatologiczne prozy Waldemara Łysiaka* (2014).



■ MIESZKAŃCY WSI BIAŁOWOLA
(POW. ZAMOJSKI) ZAMORDOWANI
PRZEZ NIEMCÓW PODCZAS PACYFIKACJI
29 GRUDNIA 1942 R. FOT. AIPN

TOMASZ PANFIL

OD ZŁA I NIENAWIŚCI UCHROŃ NAS, PANIE

POWSTANIE ZAMOJSKIE – ZEMSTA CZY SPRAWIEDLIWOŚĆ?

„Sens walki powinien być mierzony nie jej szansami na zwycięstwo,
lecz wartościami, w obronie których walka została podjęta”

prof. Henryk Elzenberg



■ NIEMIECKI PLAKAT PROPAGANDOWY ZWYCIĘSTWO NIEMIEC – WOLNOŚĆ EUROPY, 1942 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



maju 1942 r. minął tysięczny dzień wojny rozpoczętej najazdem Niemiec na Polskę. III Rzesza i jej sojusznicy byli wówczas u szczytu potęgi: Wehrmacht rozbił wielomilionowe siły sowieckie i jego armie stały pod Moskwą, nad Wołgą, u wrót Kaukazu i ogromnych zakaukaskich złóż ropy. W Afryce Północnej Niemcy i Włosi dowodzeni przez gen. Erwina Rommla, zwanego „Lisem Pustyni”, po przeszło rocznych walkach zdobyli twierdzę w Tobruku bronią desperacko przez wojska polskie i australijskie i mieli Egipt w zasięgu ręki. W sierpniu Wehrmacht urządził rzeź oddziałom kanadyjskim sprawdzającym rajdem na Dieppe siłę obrony okupowanego kontynentu – alianci stracili 75 proc. desantujących sił, a Luftwaffe wygrała bitwę powietrzną. Lansowana przez goebbelsowską propagandę idea „Festung Europa” wykazała swą realną, nie tylko propagandową siłę. Na Atlantyku i morzach północnych, przez które wiodły szlaki zaopatrzeniowe łączące Wielką Brytanię i USA, „wilcze stada” U-Bootów co miesiąc zatapiały więcej statków niż były w stanie wyprodukować alianckie stocznie. Japończycy, zadawszy klęskę flotom Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zdobyli Indochiny oraz Filipiny i planowali atak na Australię. 21 sierpnia 1942 r. żołnierze z elitarnej 1 Dywizji Strzelców Górskich zatknęli flagę III Rzeszy na wysokości 5642 m – tyle bowiem liczy Elbrus, najwyższa góra Europy w paśmie Kaukazu. Przy sprzyjających warunkach niemieccy żołnierze i fotoreporterzy mogli zobaczyć Gruzję, rodzinną ziemię Stalina; w zasięgu ręki wydawały się być roponośne pola Azerbejdżanu, skłaniająca się ku sojuszowi z Osią Turcja, a także proniemieckie Persja i antyangielskie Indie. Patrząc ze szczytu Elbrusu, niemal dało się dostrzec, jak świat ściele się u stóp Führera. Nie widać było natomiast odległej o ponad 2,5 tys. km Zamojszczyzny.

To właśnie na tej pięknej, polskiej ziemi pewien zwycięstwa III Rzeszy Reichsführer Heinrich Himmler zdecydował się na rozpoczęcie Generalnego Planu Wschodniego.

NIEMIECKA „PRZESTRZEŃ ŻYCIOWA”

Rozpoczynając wojnę, Niemcy zamierzały zrealizować kilka celów: chciały przekreślić traktat wersalski, który pozbawił je terytoriów na zachodzie i wschodzie; dążyły także do samowystarczalności gospodarczej, a to dzięki zbrojnemu zdobyciu na sąsiadach nowych ziem i zasobów naturalnych (*Wehrwirtschaft* i autarkia). Podstawo-



HEINRICH HIMMLER, 1942 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

wym celem, określonym przez Adolfa Hitlera w *Mein Kampf* było opanowanie „przestrzeni życiowej” (*Lebensraum*) dla niemieckiego „narodu panów” (*Herrenvolk*). Niemiecką „przestrzeń życiową” widział Hitler w centralnych i wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej oraz zachodnich rejonach Związku Sowieckiego, mających stanowić „terytorium do zamieszkania, które nie tylko będzie utrzymywało nowych osadników w ścisłej łączności z krajem, ale także stanowiło z nim zjednoczoną całość”. Hitler z brutalną szczerością oznajmiał, że „wyłącznie siła stanowi prawo do posiadania” pożądanych przez Niemców ziem.

Pierwszym aktem przejmowania „przestrzeni życiowej” były wysiedlenia obywateli Rzeczypospolitej z ziem włączonych w 1939 r. do III Rzeszy. Mieszkańcom Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego, powiatów śląskich konfiskowano majątek, dawano kilkadziesiąt minut na spakowanie się, a następnie wywożono ich do Generalnego Gubernatorstwa; wielu trafiało na roboty w głąb Niemiec. Taki los spotkał ponad 1 mln polskich obywateli. Polskie domy i dobytek przekazywano niemieckim osadnikom przybywającym głównie ze Związku Sowieckiego i z krajów bałtyckich.

GENERALNY PLAN WSCHODNI

Reichsführer Himmler, szef SS, szef gestapo, a od 1939 r. również komisarz Rzeszy ds. umacniania niemieckości, zlecił opracowanie planu germanizacji Europy Środkowo-Wschodniej prof. Konradowi Meyerowi-Hetlingowi, kierownikowi Głównego Wydziału Planowania i Gospodarki Ziemią Komisarjatu ds. Umacniania Niemieckości. Z Meyerem współpracował dr Hans Ehlich, szef Wydziału III-B Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), odpowiadający za kwestie rasowe, narodowościowe oraz za „zdrowie publiczne”. Na początku lata 1942 r. gotowy był Generalplan Ost, który zakładał, że najpierw należy rozwiązać „kwestię

polską”: „Polacy. Ich liczbę należy ocenić na 20 do 24 milionów. Są oni najbardziej wrogo usposobieni do Niemców, liczebnie najsilniejsi, a na wskutek tego najniebezpieczniejsi ze wszystkich obcoziemców, których wysiedlenia się przewiduje. Są narodem, który najbardziej skłania się do konspiracji [...]. Plan przewiduje wysiedlenie 80–85% Polaków [...] miałyby zostać wysiedlonych 16 – 20,4 miliona Polaków [...]. Tych będzie można spokojnie rozrzucić po syberyjskiej przestrzeni” – pisał dr Erhard Wetzel, kolejny współautor planu. W polskich domach, na polskiej ziemi mieli zamieszkać Niemcy, głównie sprowadzeni z Siedmiogrodu, Besarabii i Bałkanów. W trosce o dobrostan nasiedleńców każdej niemieckiej rodzinie planowano przyznać mienie 3–4 wysiedlonych rodzin polskich.

GERMAŃSKI BASTION

Generalplan Ost przewidywał, że po całkowitym wymordowaniu narodu żydowskiego przyjdzie kolej na Polaków: Niemcy zamierzali na ziemiach polskich pozostawić od 3,5 do 8 mln Polaków, w zależności od zapotrzebowania nowych „aryjskich panów” na robotników rolnych i służących. Pierwotnie Generalplan

■ KONRAD MEYER-HETLING (Z PRAWYJ) PREZENTUJE WYSTAWĘ O PLANOWANEJ EKSPANSJI NIEMIEC NA WSCHÓD, 1941 R. OD LEWEJ RUDOLF HESS I HEINRICH HIMMLER. FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ ODILO GLOBOCNIK. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Ost miał zostać zrealizowany dopiero po całkowitym pokonaniu Związku Sowieckiego, jednak Himmler latem 1942 r. uznał, że zwycięstwo Rzeszy jest już przesądzone, i nakazał rozpocząć działania.

Na pierwszy „germański bastion” na wschodzie wybrano Zamojszczyznę – tak ze względu na urodzajne ziemie, jak i z powodu sporej liczby potomków niemieckich osadników osiedlonych w końcu XVIII w. przez

hr. Andrzeja Zamoyskiego na podstawie jego umowy z cesarzem Józefem II Habsburgiem. Stolicą „bastionu” miał być Himmlerstadt – czyli Zamość – przeznaczony przede wszystkim dla członków NSDAP oraz esesmanów i ich rodzin. Zadanie usunięcia Polaków ze wsi Zamojszczyzny otrzymał zaufany współpracownik Himmlera, szef SS i policji na dystrykt lubelski, SS-Brigadeführer Odilo Globocnik, który już od marca 1942 r., realizując plan Endlösung der Judenfrage („ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”) przyjęty 20 stycznia w Wannsee, kierował masowym mordowaniem Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Na początek przewidziano wysiedlenie Polaków z powiatów biłgorajskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego i zamojskiego. Metodologię działań przeciwcyli Niemcy jesienią 1941 r., wysiedlając Polaków z lubelskiej Wieniawy oraz kilku podzamojskich wsi: w sumie wyrzucono z domów ok. 3 tys. osób.

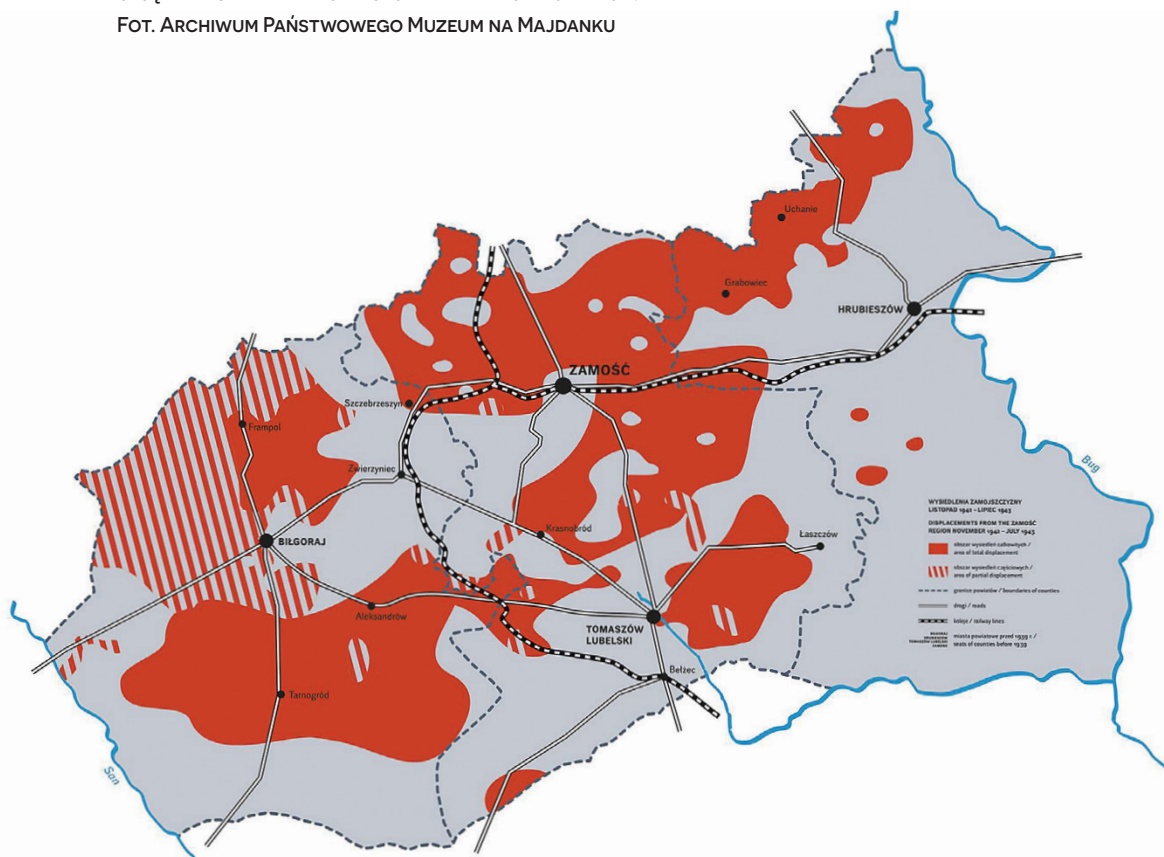
Gehenna Polaków z Zamojszczyzny zaczęła się w nocy z 27 na 28 listopada 1942 r. Pierwszym celem niemieckich oddziałów wysiedleńczych stała się wioska Skierbieszów licząca ok. 1,4 tys. mieszkańców. Potem wysiedlano ludzi z następnych wsi z powiatów zamojskiego i tomaszowskiego. Zdolnych do pracy zamieniano w robotników przymusowych, kobiety i starców zwożono do obozów przejściowych w Zamościu, Biłgoraju, Zwierzyńcu, gdzie albo ginęli w eks-

tremalnych warunkach bytowania, albo trafiali do obozów koncentracyjnych na Majdanku i w Auschwitz. W czasie akcji wysiedlania ukradziono rodzicom ok. 30 tys. polskich dzieci, z których ok. 10 tys. zmarło (głównie z głodu), pozostałe zaś wyselekcjonowano pod kątem „aryjskich cech rasowych” i trafiły one do niemieckich domów dziecka i do adopcji. Miały zostać zniemczone i – jak współcześni janczarzy – służyć hitlerowskiemu reżimowi. Dużą grupę dzieci uratował hr. Andrzej Zamoyski z żoną Różą – wymusili oni na Globocniku zgodę na utworzenie ochronki dla dzieci z obozów filtracyjnych. Nigdy nie dowiemy się też, ile dzieci wykradli z jadących do Rzeszy transportów polscy kolejarze, ile wykupili Polacy: na Pomorzu wachmani sprzedawali dzieci po 20–40 marek.

■ OBSZAR ZAMOJSZCZYZNY

OBJĘTY WYSIEDLENIAМИ OD LISTOPADA 1942 DO LIPCA 1943 R.

FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO MUZEUM NA MAJDANKU



...NIEMCOM NIE DAĆ ŻYĆ

Działania Niemców i wspomagających ich ukraińskich policjantów wywołały błyskawiczną reakcję polskich oddziałów zbrojnych. Pierwsze starcie żołnierzy Armii Krajowej z grupą pacyfikacyjną nastąpiło już 29 listopada, 2 dni po wysiedleniu Skierbieszowa. Tego samego dnia inna grupa AK zaatakowała niemieckich nasiedleńców we wsi Udrycze. To był początek walk podjętych przez polskie podziemie przeciwko będącej u szczytu potęgi III Rzeszy. Dzięki kpt. Dominikowi Szajnerowi „Loopingowi”, żołnierzowi wywiadu AK, pracującemu w niemieckim urzędzie w Zamościu, podziemie dysponowało mapą z zaznaczonymi wsiami przeznaczonymi do wysiedleń. A choć siły polskie były zbyt szczupłe do podjęcia otwartej walki, to pomagano mieszkańcom w ucieczce, atakowano niemieckie patrole, a przede wszystkim „czarnych”, jak nazywano pochodzących z południa Europy niemieckich nasiedleńców. Walkę na większą skalę oddziały AK i Batalionów Chłopskich podjęły od 8 grudnia 1942 r.

W Wigilię Bożego Narodzenia ukazał się rozkaz nr 77 gen. Stefana Roweckiego „Grota”: „[...] Ludność ma stawiać opór bierny i czynny. Palić zagrody, niszczyć dobytek opuszczany tak, żeby okupantowi zostały zgłiszcza. Nie pozwolić na dzielenie rodzin. Na bicie, gwałt i znęcanie się odpowiadać siekierą, widłami lub kłonicą. Bronić życia i mienia pazurami do ostateczności. [...] Akcję samoobrony ludności cywilnej wesprzeć działaniem dywersyjnym oddziałów bojowych, które z zewnątrz atakować będą policję i władze administracyjne przeprowadzające wysiedlenia. Przede wszystkim likwidować kierowników akcji wysiedlania. Zniszczyć zabudowania i dobytek w tych osiedlach, gdzie ludność sama nie mogła tego zrobić. Osiedlonym Niemcom nie dać żyć”.

„Pazurami do ostateczności [...] Niemcom nie dać żyć” – to wezwanie do walki sprawiedliwej czy do zemsty?

ZEMSTA NA WROGU

Pytania o motywacje, którymi winni kierować się żołnierze, zaczęto na nowo formułować w okresie kształtowania się narodów nowożytnych. Stare odpowiedzi już nie wystarczały: lojalność wobec suwerena, regulowane kontraktami zobowiązania wobec płacącego żołd odchodziły w przeszłość. Ich miejsce zajmowały

postawy odwołujące się do wartości: honor, wierność i miłość – to cechy, których oczekuje się od żołnierzy schyłku epoki nowożytnej. W Rzeczypospolitej, szukającej nowych paradygmatów, które zapewniłyby jej istnienie w świecie państw absolutnych, w nowatorski sposób określono relacje między państwem, narodem a armią. Zapoczątkował to bp Ignacy Krasicki, pisząc pieśń, która stała się hymnem pierwszej polskiej szkoły oficerskiej:

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwie!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezελżywe.

Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Poetyckie ujęcie idei patriotyzmu znalazło doskonałą rekapitulację w języku prawnym. W rozdziale XI Ustawy Rządowej z 3 maja 1791 r. zapisano, że „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej: słowem winno być jego najsilniejszą tarczą”.

Lecz czym miało się kierować wychowane pod koniec istnienia Rzeczypospolitej pokolenie patriotów, gdy Ojczyzny zabrakło? Koncepcja Józefa Wybickiego, że Polska istnieje tak długo, jak długo żyją Polacy, była jednocześnie i prosta, i trudna. Ludzie – nawet zdolni do ogarnięcia myślą idei przekraczającej w sposób oczywisty wymiary świata namacalnego – potrzebują symboli, znaków, realnych punktów odniesień. Ci, którym trudno jest kierować się miłością do utraconej Ojczyzny czy konstytucyjnym prawem do obrony własnego państwa przed bezprawną przemocą, mogli odnajdować „paliwo” do działania i walki po mroczniejszej stronie uczuć: jeśli nie miłość do istniejącej, to zemsta za odebraną. Najsłynniejsze,

najbardziej przejmujące wezwanie do zemsty wyszło spod romantycznego – a więc prowadzonego emocjami – pióra Adama Mickiewicza:

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna, –
Krew poczuła: z pod ziemi wygląda,
I jak upiór powstaje krwi głodna,
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem – i choćby mimo Boga!
[...]

Potém pójdziem, krew wroga wypijem!
Ciało jego rozrąbiem toporem,
Ręce, nogi gwoździami przybijem:
By nie powstał i nie był upiorem.

Z duszą jego do piekła iść musim,
Wszyscy razem na duszy usiędziem,
Póki z niej nieśmiertelność wydusim:
Póki ona czuć będzie, gryźć będziem.
Tak! zemsta, zemsta, etc., etc.

x. Lwowicz

Konradzie, stój dla Boga! to jest pieśń pogańska.

[*Dziady*, cz. III]

W roku 1939 Polacy stanęli wobec świeżego bólu: Ojczyzna odzyskana kosztem pracy i wyrzeczeń wielu pokoleń znów przepadła, znów zaborczy wrogowie wzięli nad nią górę. W czerwcu 1942 r. 17-letni Jan Romocki „Bonawentura” napisał wiersz, który szybko stał się hymnem Szarych Szeregów, młodych ludzi wciąż pielęgnujących w sercu nadzieję na lepszy świat, świat sprawiedliwy. Wiersz „Bonawentury” to modlitwa, błaganie, wołanie o siłę woli, która w obliczu przerażającego, uosobionego zła i koniecznej na nie reakcji pozwoli zachować młodzieńczą niewinność, czyste sumienie i wiarę w zwycięstwo dobra:

Od wojny, nędzy i od głodu,
Sponiewieranej krwi narodu,
Od łez wylanych obłąkanie
Uchroń nas Panie.

Od nieprawości każdej nocy,
Od rozpaczliwej rąk niemocy,
Od lęku przed tym, co nastanie
Uchroń nas Panie.

Od bomb, granatów i pożogi,
I gorszej jeszcze w sercu trwogi,
Od trwogi strasznej jak konanie
Uchroń nas Panie.

Od rezygnacji w dobie klęski,
Lecz i od pychy w dzień zwycięski,
Od krzywd, lecz i od zemsty za nie
Uchroń nas Panie.

Uchroń od zła i nienawiści,
Niechaj się odwet nasz nie ziści,
Na przebaczenie im przeczyste
Wlej w nas moc, Chryste.

Lecz czasy były okrutne i bezwzględne, a szanse na zachowanie wiary w dobro świata i ludzkiej natury były nikłe nawet dla młodych ludzi o czystych sercach. Świadczy o tym wiersz napisany rok później przez tego samego młodego człowieka, tak żarliwie modlącego się o uchronienie od nienawiści. Utwór równie pełen wściekłości, jak bluźniercza skarga Konrada i jego wołanie o pomstę:

Niewczesny żal żołnierzu stłum,
za boga miej szatana,
i póty wal – aż wraży tłum
upadnie na kolana.



TĘSKNOTA ZA SPRAWIEDLIWOŚCIĄ

Powstanie zamojskie miało charakter szczególny. Oto oddziały podziemnego Wojska Polskiego występowały wprost i bezpośrednio w obronie krzywdzonych rodaków, ludzi bezspornie niewinnych i bezbronnych, którzy nie popełnili żadnego czynu karalnego nawet w myśl drakońskich praw stanowionych przez niemieckiego okupanta. „Wszystko się zakotłowało. Matki biorą na ręce dzieci, każda chwytą jakiś tobołek czy koszyk. Ruszają wozy z różnym dobytkiem, za nimi idą krowy. Jakaś



kobieta zabiera skórę – jedyną żywicielkę. Pochód szykuje się. Pędzeni mijają przydrożną figurę, przyklękają, modlą się, jakby wzywając Boga na świadka, że dzieje im się straszna krzywda”. To przejmujący dramatyzmem obraz, to dwudziestowieczna aktualizacja postaw starotestamentowych, odwołanie się narodu polskiego z Zamojszczyzny do relacji łączących niegdyś naród wybrany z Bogiem: „O sprawiedliwość, li tylko o sprawiedliwość będziesz zabiegał, abyś zachował życie i utrzymał w posiadaniu ziemię, którą ci da Pan, Bóg twój” [Pwt 16, 20]. Lecz krzywdzeni nie mogą skądinąd – jak tylko od Boga – oczekiwać sprawiedliwości. Ta doczesna, regulowana systemami moralnymi lub etycznymi, normami społecznymi i przepisami prawa jest w okupowanej Polsce niedostępna. Ludzie, którzy nie chcą beczynn timer patrzeć na krzywdę,

muszą zareagować. I w reakcjach tych okazuje się jak nieostra jest granica między sprawiedliwością a zemstą, między karą a odwetem.

W czasie tej polskiej „wojny zimowej” żołnierze AK i BCh uderzali i znikali w lasach i w rodzinnych wioskach. Największe akcje powstania zamojskiego to bitwa pod Wojdą (28 grudnia 1942 r.), akcja „Wieniec II” paraliżująca niemiecką komunikację (noc sylwestrowa), styczniowa pacyfikacja wsi Cieszyn (z 25 na 26 stycznia 1943 r.), bitwa stoczona 1 lutego 1943 r. przez batalion BCh pod dowództwem kpt. Franciszka Bartłomowicza „Grzmota” oraz pluton AK Bronisława

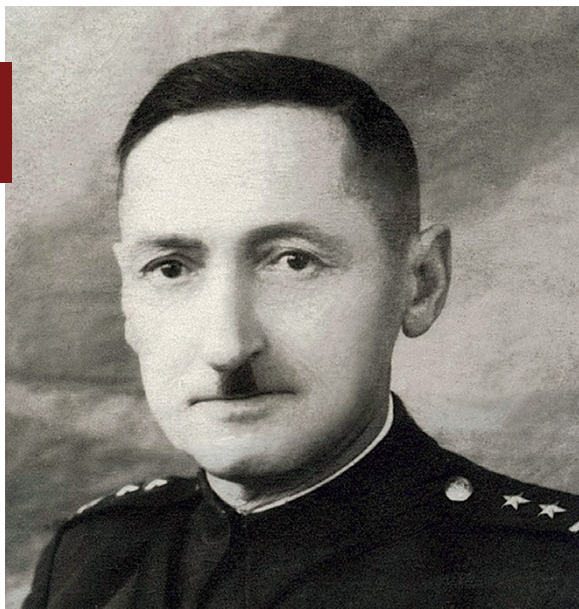
Piaseckiego „Lisa” pod Zaborecznem. Właśnie po niej dowodzący niemieckimi żandarmami mjr Ernst Schwieger użył w swoim raporcie określenia „powstanie zamojskie”. Usprawiedliwiał on przed swoimi zwierzchnikami poniesioną wówczas porażkę, pisząc o konfrontacji z regularnym oddziałem wojskowym.

ZATEM ZEMSTA...

W listopadzie 1942 r. dr Zygmunt Klukowski, kronikarz czasu wojny i okupacji na Zamojszczyźnie, zapisał: „Wyobrażam sobie, jak trudno będzie po wojnie odtworzyć historię tych kilku lat, ustalić nazwiska wszystkich ofiar itd. Relacje naocznych świadków przeżywanych wydarzeń będą miały pierwszorzędne znaczenie. Ważne są przede wszystkim notatki pisane »na gorąco«, sposobem kronikarskim, aby tylko zawierały wiadomości prawdziwe”. Lec w poznawaniu historii nie chodzi tylko o fakty, ich obiektywnie – lub choćby intersubiektywnie – weryfikowalną prawdziwość. Cenniejsze – bo rzadsze i trudniejsze – jest także poznawanie emocji. Te zaś niełatwo przekazać z dystansu, po upływie dni czy miesięcy. Czas wpływa na racjonalizację pobudek i motywacji, łagodzi gwałtowność emocjonalnych reakcji, szuka dla nich logicznego wyjaśnienia. Im bardziej wykształcony, bardziej inteligentny *homo agens*, człowiek działający, tym chętniej i łatwiej tłumaczy racjonalnie swoje czyny, tym skwapliwiej ukrywa uczucia – zwłaszcza te mroczne, bardziej prymi-

■ OBÓZ PRZEJŚCIOWY W ZAMOŚCIU. Fot. AIPN





tywne. Niezwykłą zdolność przekazywania uczuć ma poezja. Żadne inne źródła narracyjne nie pozwalają na aż tak głębokie zajrzenie w dusze, serca i umysły uczestników wydarzeń. Widzieliśmy to – a raczej czuliśmy – czytając wiersze „Bonawentury”. Lecz i zapiski memoratywne – zwłaszcza dzienniki, w mniejszym stopniu wspomnienia – dają szansę na poznanie emocji towarzyszących działaniom i obserwacjom. Żołnierze powstania zamojskiego, chłopaki i młodzi mężczyźni z wsi i przysiółków dotkniętych, choć piszą swoje relacje już po wojnie, na zamówienie, to piszą dość szczerze, nie wdrapują się na cokoły przeznaczone dla herosów, wspominają swoje ówczesne uczucia, nie przejmując się tym, co pomyślą sobie o nich ich odlegli potomkowie z wydelikaczonego XXI w.

Na początek motywacje głębsze, odwołujące się do norm społecznych, a więc wykształcone w czasie tysięcy lat rozwoju cywilizacji łacińskiej:

„Za sekundę miały paść pierwsze strzały polskie po trzech latach milczenia. Rozpoczęła się bitwa o Zamojszczyznę, o wewnętrzną godność polskiego chłopca, o człowieczeństwo [...] Nie było jeszcze mocnej, jednolitej postawy moralnej – tu dopiero miało drgnąć sumienie polskiego chłopca i zdecydować się na poświęcenie za innych”.

Napad na Wierzbie w noc sylwestrową 1942/3, „Jemioła”

„CKM-y zagrały aż las huczał i bitwa zawrzała na całego. Od strony Kosobud, dokąd poszła pierwsza grupa, maszynki też grały, aż miło było słuchać. Jak się później dowiedziałem i w okolicznych wioskach ludzie się cieszyli, że może już coś się zacznie. A niektórzy mężczyźni, co pozostawali w domu, wyciągali z ukrycia zardzewiałe karabiny i szli atakować Niemców od tyłu”.

Walka pod Wojdą, Marcin Olchowski „Gwiazda”

Walka o godność człowieka, o sprawiedliwość – to szlachetna postawa rycerska. Lecz taka postawa odwołująca się do sfery idei wymaga lat refleksji i kształtowania charakteru. Żołnierze AK i BCh żyją dniem bieżącym, napędzają ich emocje domagające się zadośćuczynienia za świeże krzywdy, żądające natychmiastowej odpłaty bez oglądania się na procedury.

29 listopada grupa „Zadory” pod dowództwem ppor. „Norberta” rusza do Udrycz: „gdzie od kilku dni hulają osadnicy niemieccy, aby nie mając innego wyjścia po prostu podpalić wieś w kilku miejscach i tym sposobem wykurzyć stamtąd znienawidzonych wrogów, którym tak pachnie polska ziemia [...]. Często natrafiamy na takie bagno, że brodzimy jak bociany, a raz przy przeskakiwaniu przez dość szeroki rów jeden z naszych z rozmachem wpakował się nawet po pas w zimną wodę. Ale to nic nie szkodzi, bo chociaż mróz wynosi około 10 stopni każdego zagrzewa jedna myśl i nieprzeparta chęć zemsty za łzy i poniewierkę naszych braci [...]. Odwracam się, by spojrzeć na dokonane dzieło. Wspaniały widok! Kilka zabudowań z bliższego nam końca wsi tonie w morzu ognia, strzelając w ciemne niebo snopami iskier, jakby zapowiadając w ten sposób hitlerowskim rabusiom, że straszna będzie nasza zemsta za doznane krzywdy”.

W styczniu pluton, w którym służył st. strz. Witold Hryniewiecki „Tułacz”, wyruszyła na Cieszyn: „[...] przyjeśliśmy wiadomość o udziale naszego plutonu w akcji [odwetowej] z przyjemnością, po prostu z dziką rozkoszą. I nikt nie myślał o tym, że to niebezpieczne, że można stracić życie, że można dostać się do niewoli. Każdy natomiast był dumny z tego, że to on pierwszy pomści tysiące wysiedlonych rodzin polskich, że po żołniersku zaprotestuje przed całym światem przeciwko temu szatańskiemu germanizowaniu czysto polskiego zakątka”.

Doktor Klukowski w swoim *Dzienniku* wielokrotnie pisał o śmierci: jednostek, grup, mas. Prerażające opisy kumulują się na stronach poświęconych letnim i jesiennym miesiącom 1942 r., kiedy Niemcy mordowali naród żydowski. Ale umieranie w relacjach lekarza ze Szczepieszyna dotyczy nie tylko śmierci ciał, lecz także dusz. W tych, którzy zachowali życie, obumarły uczucia, wartości, sumienia. 27 października: „Widok leżących na ulicach trupów tak już spowszedniał, że ludzie stosunkowo mało zwracają na nie uwagi, przechodzą obok obojętnie. Trup chłopaka zabitego wczoraj za rabunek leżał na chodniku prawie całą dobę, zanim

go sprzątnięto”. Polski chłopak zabity przez niemieckiego żandarma za rabunek dobytku Żyda zgłodzonego wcześniej przez Niemca.

Nienawiść budzi nienawiść, przemoc rodzi odwet, krzywda zemstę. Niemcy napędzani ideologią rasistowską, przywykli do przemocy, która stała się ich codziennością podczas realizowania „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, widzieli w Polakach podludzi, więc eskalowali terror. Na skutek niemieckiego terroru płonęły chałupy, ginęli niewinni, ginęły też szlachetne odruchy, niszczał system wartości. Po masakrze dokonanej 1 czerwca 1943 r. przez Niemców we wsi Sochy Stanisław Prus „Adam” spotkał się z inspektorem Edwardem Markiewiczem „Kaliną” i po naradzie postanowili „dokonać odwetu na jednej ze wsi niemieckich”. Wspomina „Adam”: „Pójdą Siedliska – wieś duża, położona tuż pod miastem Zamościem, nasiedlona wyjątkowo zaczępną i wrogą dla nas ludnością niemiecką”. Nocna akcja jest gwałtowna i brutalna: „płomienie obejmują wszystkie budynki. Wybiegają z nich przerażeni Niemcy, by wpaść zaraz pod lufy moich żołnierzy”. Co czują żołnierze? Możemy tego domyślać się po uczuciach ich dowódcy: „Stają mi ciągle przed oczyma obrazy z Sochów – popalone dzieci i kobiety, zmasakrowane ciała mężczyzn. Nie mam w tej chwili sumienia. Mścić się! Ta jedna myśl bez przerwy panuje w moim mózgu”.

Jeszcze jedno szczere zdanie od „Tułacza”: „Trzeba tylko trochę oczyścić teren, podpalić parę chałup, puścić salwę na uciekającą grupkę kobiet”. Podsumowanie: „Zadanie było wykonane. Wieś spłonęła, mieszkańcy wybici. Straty Niemców można obliczyć do 200 osób [...]. Bardzo wielu chłopców poodmrażało sobie stopy, ręce, uszy i nosy – prawie każdy. Niektórzy musieli parę dni leżeć w łóżku. Ale nikt nie żałował, że był w tej akcji. Pomściliśmy naszych wysiedlonych braci!”.

I paradoks tych straszliwych czasów: bez oporów zabija się ludzi, a żałuje przedmiotów. W nocy z 17 na 18 grudnia patrol „Zadory” wysadził pod Zwierzyniec tory, wykołając parowóz: „Z ciekawością oglądaliśmy maszynę. Ktoś proponuje, żeby ją zniszczyć. Właściwie tak, ale... tyle pracy ludzkiej. – Niejeden z nas przeklął w tym miejscu los, który nie pozwala nam budować, a zmusza do tego, by niszczyć”.

I jeszcze raz cofamy się do nocy sylwestrowej roku 1942, towarzysząc „Zadorze” oraz „chłopcom z Józefowa i okolicy” w powrocie do domu z udanej akcji na infrastrukturę kolejową w Suścu. I inne uczucia, inne nastroje. Fakt, że opi-

sane z perspektywy czasu, który – o czym doskonale wiedzą historycy – ma moc „cywilizowania” ekstremalnych emocji. Człowiek spisujący wspomnienia cyzeluje je, będąc świadom historycznego znaczenia swej pamięci i opisu przeszłych wydarzeń, ze starannością dobiera słowa, dodaje barw, przetwarza swoje przemyślenia w przeszłe odczucia. Ale wsłuchajmy się w opis powrotu z akcji w noc sylwestrową, bowiem „Zadora” ma nam do przekazania rzecz niezwykle dla naszej oceny powstania zamojskiego ważną. Niech zabrzmiały jego słowa jako puenta naszych rozważań, jako odświeżająca świadomość, że nie tylko zemstą żyli zamojscy, józefowscy czy zwierzynieccy powstańcy, że towarzyszyła im nie tylko gorycz niemożności sprawiedliwego zadośćuczynienia krzywd. Partyzanci „[...] wracali do domów zmęczeni, ale rozpromienieni radością wyzwoliń. W walce bowiem wyzwala się niewolnik na człowieka wolnego. Świadomość podjętej walki daje poczucie wolności. I wracali ci młodzi chłopcy z Józefowa i okolic do domów jako ludzie wolni, żołnierze nigdy niepokonanej Ojczyzny. I wracał do domu młodzieńcy Władek Burza z Brzeziny i szczyły o szmaragdowych oczach Tadeusz Szum z Józefowa i czupurny Junak z Paradysówki i poważny Zbysz ze Stanisławowa i Kornik z Majdanu i wielu, wielu innych młodych chłopców, niosąc w sercach tak dużo zapału i dobrej wiary, że wystarczy jej nie tylko na to, by wypełnić ich małe chaty, ale wystarczy jej na całą wieś, starczy na całą okolicę”.

Po doświadczeniach Wielkiej Wojny, po gigantycznych bitwach, będących masowym zabijaniem bez sensu i celu, tęskniący za rycerskością czasów minionych Gilbert K. Chesterton napisał: „Prawdziwy żołnierz walczy nie dlatego, że nienawidzi, tego co przed nim, ale dlatego, że kocha to, co za nim”. Wybitny myśliciel katolicki nawet nie przeczuwał, że nadchodząca wojna będzie jeszcze bardziej nieludzka, jeszcze bardziej destrukcyjna dla kondycji duchowej mieszkańców Europy. Mimo to żołnierze powstania zamojskiego, choć tak często w walce kierowali się nienawiścią, to walkę podejmowali z miłości: do bliskich, do ojcowizny, do Ojczyzny.



Tomasz Panfil (ur. 1962) – historyk, dr hab., pracownik Samodzielnej Sekcji Programowej IPN. Autor książek: *Lingua symbolica. O pochodzeniu i znaczeniach najstarszych symboli heraldycznych w Polsce* (2002); *Tyle we mnie siły. Opowieść o życiu księdza infułata generała brygady Witolda Kiedrowskiego (1912–2012) z wyborem tekstów* (2016); *Polonia. Ta, co nie zginie*, rozmawiał Mirosław Kokoszkiwicz (2017); *Ignacy Daszyński 1866–1936* (2018) i in.



■ KABARET POD EGIDĄ, OD PRAWYJ:
JAN PIETRZAK, JONASZ KOFTA,
JAN TADEUSZ STANISŁAWSKI, 1980 R.
FOT. JANPIETRZAK.PL

CECYLIA KUTA

KULTURA NIEZALEŻNA

W DOBIE SOLIDARNOŚCIOWEGO ZRYWU NARODU

W latach 80. XX w., gdy Polska znajdowała się w stanie społecznego wrzenia, kultura niezależna stała się narzędziem wyrażania sprzeciwu wobec komunistycznego systemu. Była jednym z najważniejszych przejawów wolności w zniewolonym kraju – przestrzenią, w której słowo, obraz i dźwięk mogły funkcjonować poza cenzurą i kontrolą państwową. Niepowtarzalny klimat tamtego czasu – napięcia polityczne, wzrost świadomości obywatelskiej, euforia związana z ruchem Solidarność – stworzył warunki dla rozkwitu kultury niezależnej.



■ JULIUSZ KRAJEWSKI, *PODZIĘKOWANIE TRAKTORZYŚCIE*, 1951 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Pojęcie to w kontekście Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej niełatwo jednoznacznie zdefiniować. Życie kulturalne w kraju rządzonym przez komunistów było bardzo zróżnicowane, a granice między tym, co oficjalne, a tym, co niezależne, często się zacierały. Najprościej mówiąc, kultura niezależna to taka, która próbowała funkcjonować poza kontrolą władz komunistycznych. Definicja ta – zaproponowana m.in. przez Aleksandra Wojciechowskiego¹ – nie obejmuje jednak wszystkich przykładów działań, które dzisiaj nazwać można niezależnymi. Czasem chodziło bowiem o instytucje formalnie państwowe, jak niektóre teatry, mające jednak odwagę wystawiać mniej cenzurowane spektakle. Autorzy badający tamten okres często przyjmują, że o niezależności można mówić również wtedy, gdy dana inicjatywa choć trochę wymykała się spod państwowego nadzoru – niekiedy to bardzo subiektywna ocena².

¹ A. Wojciechowski, *Czas smutku, czas nadziei. Sztuka niezależna lat osiemdziesiątych*, Warszawa 1992, s. 8.

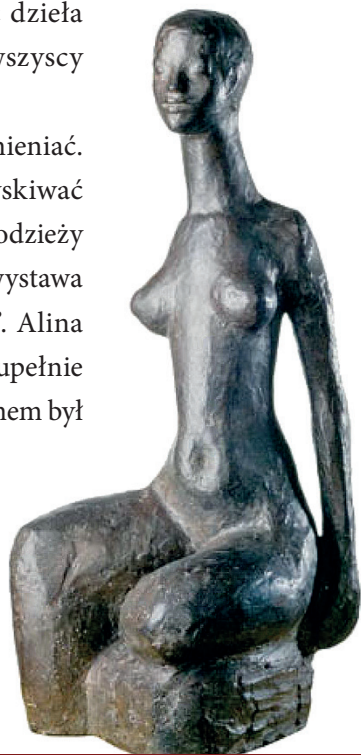
² T. Ruzikowski, *Kultura niezależna*, [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński i G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 315. Por. *Kultura niezależna. Debata*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 5/6, s. 104–117.

GENEZA

Komunizm, który zapanował w Polsce po II wojnie światowej, objął pełną kontrolę nad życiem społecznym i kulturalnym. Twórcy i odbiorcy musieli się w tej nowej rzeczywistości odnaleźć, a postawy wobec niej były bardzo różne – od pełnej lojalności po cichy sprzeciw. Państwo finansowało kulturę, ale też ją nadzorowało – wprowadzano cenzurę, promowano jedyną słuszną ideologię, powoływano oficjalne związki twórcze. Najbardziej widocznym narzędziem kontroli był socrealizm – styl artystyczny nakazujący twórcom przedstawianie świata zgodnie z wizją władzy. Artyści mieli tworzyć dzieła gloryfikujące robotników i socjalistyczne wartości. Nie wszyscy chcieli się dostosować.

Po śmierci Stalina w 1953 r. sytuacja zaczęła się nieco zmieniać. Przyszła tzw. odwilż – kiedy kultura zaczęła powoli odzyskiwać wolność. Symbolem tych przemian był Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1955 r. Towarzyszyła mu słynna wystawa młodych artystów „Przeciw wojnie – przeciw faszyzmowi”. Alina Szapocznikow stworzyła w 1954 r. rzeźbę *Pierwsza miłość* – zupełnie niepasującą do schematów socrealizmu. W literaturze przełomem był *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka z 1955 r. – utwór odważnie krytykujący peerelowską rzeczywistość.

Gdy w połowie lat 50. władze zaczęły się stopniowo wycofywać z doktryny socrealizmu, w polskim świecie sztuki nastąpiło wyraźne ożywienie. Artyści organizowali się w grupy twórcze, poszukiwali nowych środków wyrazu i wolności artystycznej. W Warszawie pojawiła się Grupa 55, w Krakowie – Grupa Młodych Plastyków, w Lublinie – Grupa Zamek, związana z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Niedługo potem podobne inicjatywy powstały w Poznaniu – Grupa R-55 i we Wrocławiu – Grupa „X”, gdzie inspirowano się surrealizmem. Zakładano kluby dyskusyjne, w których spotykała się inteligencja – często ludzie niezwiązani z partią. Do najsłynniejszych należał warszawski Klub Krzywego Koła.



■ ALINA SZAPOCZNIKOW,
PIERWSZA MIŁOŚĆ, 1954 R.
FOT. PIOTR TOMCZYK /
MUZEUM SZTUKI W ŁODZI



■ SCENA PLASTYCZNA KUL., *ZIELNIK*, 1976 R. REŻYSERIA, SCENARIUSZ
I SCENOGRAFIA: LESZEK MĄDZIK. FOT. STEFAN CIECHAN / CULTURE.PL

W muzyce również dało się odczuć zmianę. W marcu 1956 r. zorganizowano pierwsze w Polsce oficjalne jam session, a latem w Sopocie odbył się I Festiwal Muzyki Jazzowej. Publiczność – zwłaszcza młodzież – tłumnie przybyła, by posłuchać brzmienia, które było symbolem otwarcia na wolny świat³.

Pojawiły się nowe, niezależne teatry. Jednym z najbardziej znanych był Critcot 2 Tadeusza Kantora, który działał od 1957 r. Zrywał on z tradycyjną sceną teatralną – jego spektakle były bardziej jak żywe obrazy, często odbywały się poza murami teatru, w nietypowych przestrzeniach. Choć wciąż obowiązywała

³ T. Ruzikowski, *Kultura niezależna...*, s. 316–317.

cenzura, twórcy omijali zakazy, ukrywając przekaz między wierszami. Z tego „podwójnego języka” powstały wartościowe filmy, spektakle, piosenki, kabarety. Działał Studencki Teatr Satyryków (STS), a kluby studenckie, takie jak Stodoła czy Hybrydy, przyciągały tłumy⁴.

Protestowano już otwarcie, domagając się zniesienia cenzury, czego dobitnym przykładem jest List 34 z 1964 r., podpisany przez znanych pisarzy i intelektualistów⁵.

KULTURA JAKO NARZĘDZIE OPORU

W 1971 r. poeta Andrzej Partum założył w Warszawie Biuro Poezji. Wykorzystując zapis prawa, że utwór wydrukowany w nakładzie poniżej 100 egzemplarzy jest traktowany jako rękopis, drukował poza cenzurą. W Galerii Repassage, prowadzonej przez Elżbietę i Emila Cieślarów, rozwijała się polska neoawangarda. Akademia Ruchu Wojciecha Krukowskiego łączyła teatr z akcją uliczną, często angażując widzów. Inicjatywy, takie jak Grupa „Wprost” czy duet KwieKulik, podejmowały tematy społeczne i polityczne w formie prowokacyjnej sztuki współczesnej.

Mimo obowiązujących wciąż oficjalnych ograniczeń, artyści podążali w wielu niezależnych i nieoczywistych kierunkach. W drugiej połowie lat 70. zaczęły się kształtować fundamenty kultury niezależnej w pełnym tego słowa znaczeniu. Jednocześnie cenzura i represje powodowały narastającą frustrację twórców. Pojawiły się struktury opozycyjne, powstały wydawnictwa drugiego obiegu. Stwarzały one nowe możliwości nie tylko dla pisarzy, ale i dla plastyków, którzy mogli angażować się w tworzenie szaty graficznej tych publikacji.

W tym czasie powstawało też wiele teatrów alternatywnych – część z nich działała przy organizacjach studenckich, co dawało im pewną ochronę przed ingerencją władz. Przykładami mogą być Teatr Ósmego Dnia z Poznania oraz Teatr Provisorium z Lublina. W tym samym mieście istniały Grupa Chwilowa, autorski Teatr Scena 6, a także prowadzona przez Leszka Mądzika Scena Plastyczna KUL, czy Teatr Wizji i Ruchu. W podlubelskich Gardzienicach powstał Ośrodek Praktyk Teatralnych, znany z eksperymentalnych form pracy nad spektaklem⁶.

⁴ A. Rottenberg, *Sztuka w Polsce 1945–2005*, Warszawa 2005, s. 19, 67.

⁵ Szerzej zob. J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993; K. Rokicki, *Sprawa „Listu 34” w materiałach MSW*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2005, t. 7, s. 197–221.

⁶ T. Ruzikowski, *Kultura niezależna...*, s. 318–319.

Obok teatrów rozwijała się scena kabaretowa. Najbardziej rozpoznawalny był kabaret Pod Egidą Jana Pietrzaka, choć jego popularności towarzyszyła nieustanna inwigilacja ze strony Służby Bezpieczeństwa⁷. Obok niego działały m.in. Piosenkariat z Przemysławem Gintrowskim i Jackiem Kaczmarskim oraz legendarna Piwnica pod Baranami, która nie szczędziła satyry pod adresem peerelowskiej rzeczywistości. W tle oficjalnej sceny rozwijała się muzyka niezależna. Jednym z jej przedstawicieli był Jan Krzysztof Kelus, który nagrywał i rozprowadzał swoje piosenki na kasetach.

Pod koniec dekad lat 70. dał o sobie znać bunt młodego pokolenia – na scenę wkroczył punk. Muzyka ta, często surowa i bezkompromisowa, wyrażała frustrację wobec kryzysu i braku perspektyw. W Polsce punk stał się nie tylko stylem muzyki, ale i formą sprzeciwu wobec systemu.

Również polskie kino szukało własnych dróg i tematów, nienarzuconych przez władzę. W latach 70. zaczęli działać reżyserzy, którzy tworzyli coś, co później nazywano „kinem moralnego niepokoju”. Jednym z nich był Janusz Kijowski – jego debiutancki film *Indeks* nie przeszedł przez cenzurę. Także Agnieszka Holland, Feliks Falk czy Andrzej Wajda realizowali produkcje, które mówiły o problemach społecznych, fałszu i zakłamaniu. Nie mniej ważne były dokonania Zespołu Filmowego „Tor”, gdzie tworzyli m.in. Krzysztof Zanussi (*Barwy ochronne*) i Krzysztof Kieślowski (*Amator*). Z tym zespołem związany był Marcel Łoziński – reżyser, który nie bał się pokazywać szarej rzeczywistości PRL bez retuszu. Spośród jego 12 filmów zrealizowanych do 1980 r. – tylko 4 przeszły przez cenzurę bez większych zmian⁸.

Kultura niezależna lat 70. i 80. opierała się w dużej mierze na inicjatywach środowisk akademickich i współpracy ze wspólnotami religijnymi, szczególnie Kościołem katolickim. Od 1975 r. w warszawskim kościele akademickim św. Anny organizowano Tydzień Kultury Chrześcijańskiej – wydarzenie łączące religię, muzykę i literaturę. W świątyniach odbywały się spektakle teatralne oraz wieczory poetyckie z udziałem znanych aktorów, którzy recytowali zakazane w oficjalnym obiegu wiersze.

⁷ Na temat kabaretu Pod Egidą zob. A.K. Piekarska, „*Nie tędy droga do rozrywki...*”. *Siedmioletnie kabaretu „Pod Egidą”*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 8/9, s. 53–65; *Prawda w żartach zawarta. Z Janem Pietrzakiem, twórcą kabaretu Pod Egidą, rozmawia Patrycja Gruszyńska-Ruman*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 7, s. 11–17.

⁸ T. Ruzikowski, *Kultura niezależna...*, s. 320–322.



■ I PRZEGLĄD PIOSENKI PRAWDZIEJ W GDAŃSKIEJ HALI „OLIVIA”; NAD SCENĄ
KARYKATURY PRZYWÓDCÓW KOMUNISTYCZNYCH, 1981 R. FOT. AIPN

EKSPLOZJA NIEZALEŻNEJ TWÓRCZOŚCI

Przełomem dla kultury niezależnej był rok 1980. Strajki sierpniowe i powstanie NSZZ „Solidarność” zaktywizowały nie tylko środowiska robotnicze i chłopskie, lecz także inteligenckie. W czasie strajków rozwijała się amatorska twórczość, powstawały liczne wiersze i piosenki. Protestujących wspierali także artyści profesjonalni. 29 sierpnia 1980 r. Zarząd Główny Związku Polskich Artystów Plastyków poparł robotników strajkujących na Wybrzeżu, a miesiąc później przystąpił do Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Towarzystw Naukowych, który skupiał co najmniej 24 organizacje. W wyniku odbywających się wówczas wyborów na czele organizacji twórczych stawiali ludzie nie z partyjnego nadania, ale wyłonieni w drodze głosowania, np. Stefan Bratkowski w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich i Jan Józef Szczepański w Związku Literatów Polskich.



■ KONGRES KULTURY POLSKIEJ, PRZEMAWIA ANDRZEJ KIJOWSKI, 11 GRUDNIA 1981 R. FOT. AIPN

Narodziny Solidarności stworzyły nową przestrzeń wolności, z której korzystali artyści chętnie angażujący się w działania związku – występowali w zakładach pracy, komponowali piosenki i tworzyli grafikę – tak powstał m.in. słynny logotyp „Solidarność” zaprojektowany przez Jerzego Janiszewskiego.

W ramach związku zaczęły wyłaniać się komisje kultury, które nie ograniczały się do organizowania uroczystości rocznicowych, lecz stały się faktycznymi animatorami życia artystycznego. W zakładach pracy, domach kultury i kościołach odbywały się koncerty, wystawy, spotkania z pisarzami, wieczory poezji i przeglądy filmowe. Były to działania tworzące nową jakość – sztukę zaangażowaną, ale jednocześnie autentyczną i wolną. Zespoły, takie jak Teatr Ósmego Dnia, Teatr 77 czy Teatr Provisorium, tworzyły spektakle będące formą intelektualnego protestu – metaforyczne, nasycone symboliką, ale bardzo wyraziste w swoim przekazie. Podobnie było w muzyce – zwłaszcza z nurtami bardów, piosenki poetyckiej i muzyki punkowej. Pieśni Jacka Kaczmarskiego, Przemysława Gintrowskiego i Zbigniewa Łapińskiego stały się głosem pokolenia – śpiewane na strajkach, w klubach studenckich, w domach i na wiecach.

Władze PRL próbowały hamować rozwój niezależnego nurtu. Oficjalnych represji unikano, ponieważ w czasach, gdy rząd mówił o „normalizacji”, mogły one wywołać negatywny oddźwięk. Dlatego często stosowano działania zakulisowe. Artyści byli zastraszani przez bezpiekę, np. poprzez anonimowe groźby, niszczenie mienia czy kampanie oszczerstw. Mimo to wielu twórców pozostało niezłomnych i kontynuowało działalność.

W sierpniu 1981 r., jako alternatywa dla odwołanego sopockiego festiwalu, odbył się w gdańskiej hali „Olivia” I Przegląd Piosenki Prawdziwej – wydarzenie, podczas którego wykonywano utwory dotyczące tematów zakazanych przez cenzurę. Wystąpili tam m.in. Jacek Fedorowicz, Przemysław Gintrowski, Jacek Kaczmarski, Jacek Kleyff, Jan Pietrzak, Andrzej Rosiewicz, Jan Tadeusz Stanisławski, Maciej Zembaty⁹.

Kulminacją aktywności środowisk działających na rzecz kultury niezależnej był Kongres Kultury Polskiej rozpoczęty 11 grudnia 1981 r., który przerwało wprowadzenie stanu wojennego¹⁰. Po 13 grudnia 1981 r. twórcy stali się jednymi z pierwszych ofiar represji. Internowano aktorów, reżyserów, literatów, naukowców, dziennikarzy, zamykano redakcje i ośrodki kultury związane z Solidarnością. Mimo to fundament stworzony w latach 1980–1981 przetrwał. Niezależna kultura pozostawała bastionem wolności i tożsamości narodowej aż do upadku systemu w 1989 r.

ZNACZENIE KULTURY NIEZALEŻNEJ

Była realną formą społecznego oporu. W czasie gdy oficjalna propaganda zawłaszczała język, symbole i historię, twórcy niezależni podejmowali trud dekonstrukcji fałszywej narracji i przywracania znaczenia słowom, takim jak prawda, naród, wolność. Przywoływano zakazane dzieła i autorów: Mickiewicza, Norwida, Miłosza, Herberta; odwoływano się do tradycji Polskiego Państwa Podziemnego. Niektóre dzieła miały wymiar manifestów politycznych, a ich publikacja czy wystawienie było wydarzeniem społecznym. Jednocześnie twórczość ta nie okazała się jedynie doraźna – pozostawiła trwałe ślady w historii kultury polskiej.

⁹ *Karnawał z wyrokiem. Solidarność 1980–81*, wybór i oprac. A. Dębska, współpraca K. Madoń-Mitzner, Warszawa 2005, s. 192; M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, t. 1, Warszawa 1991, s. 932.

¹⁰ Szerzej zob. *Kongres Kultury Polskiej. 11–13 grudnia 1981*, red. W. Masiulanis, Warszawa 2000.

BIBLIOGRAFIA

- Artyści a Służba Bezpieczeństwa. *Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych*, red. R. Klementowski, S. Ligarski, Wrocław 2008.
- Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010.
- Eisler J., *List 34*, Warszawa 1993.
- Fik M., *Kultura polska po Jącie. Kronika lat 1944–1981*, Warszawa 1991.
- Kandziora J., Szymańska Z., *Bez cenzury 1976–1989. Literatura, ruch wydawniczy, teatr. Bibliografia*, Warszawa 1999.
- Karnawał z wyrokiem. *Solidarność 1980–81*, wybór i oprac. A. Dębska, współpraca K. Madoń-Mitzner, Warszawa 2005.
- Kongres Kultury Polskiej. *11–13 grudnia 1981*, red. W. Masiulanis, Warszawa 2000.
- Kultura niezależna*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 5/6.
- Piekarska A.K., „Nie tędy droga do rozrywki...”. *Siedmioletnie kabaretu „Pod Egidą”*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 8/9.
- Prawda w żartach zawarta. Z Janem Pietrzakiem, twórcą kabaretu Pod Egidą, rozmawia Patrycja Gruszyńska-Ruman*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 7.
- Rokicki K., *Służba Bezpieczeństwa wobec inteligencji od Października ’56 do Marca ’68*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2 (10).
- Rottenberg A., *Sztuka w Polsce 1945–2005*, Warszawa 2005.
- Ruzikowski T., *Kultura niezależna*, [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński i G. Waligóra, Warszawa 2010.
- Siedlecka J., *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2009.
- Siedlecka J., *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005.
- „*Twórczość obca nam klasowo*”. *Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2009.
- Wojciechowski A., *Czas smutku, czas nadziei. Sztuka niezależna lat osiemdziesiątych*, Warszawa 1992.



Cecylia Kuta (ur. 1974) – historyk, dr hab., profesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, adiunkt na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, członek redakcji pism „Zeszyty Historyczne WiN-u”, „Pamięć i Sprawiedliwość” i in. Autorka książek: „*Działacze*” i „*Pismaki*”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989* (2009); (z J. Błażejowską), *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990* (2013); *Nieczenzurowane. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Krakowie w latach 1976–1990* (2019) i in.



■ Ks. prof. JÓZEF TISCHNER, OK. 1990 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ŁUCJA MAREK

TISCHNEROWSKA MYŚL O SOLIDARNOŚCI I DEMOKRACJI

„W Polsce som ludzie, co majom rozmaity pogląd na te same sprawy. To jest zwyczajno rzec, ze kozdy mo swoje zdanie i prawo do swojego zdania mo. Ale trza w przeciwniku usanować jego honor. I nie moze być w Polsce tak, zeby ludzie, kie sie zacyniają spierać, to zacynali od tego, zeby se honor odbierać” – mówił ks. Józef Tischner¹.

¹ Fragment kazania wygłoszonego 10 sierpnia 1997 r.: J. Tischner, *Słowo o ślebobdzie. Kazania spod Turbacza 1981–1997*, zebrał i oprac. K. Tischner, posłowie W. Bonowicz, Kraków 2003, s. 131.

K

siądz Józef Tischner zmarł 28 czerwca 2000 r. Był kapłanem archidiecezji krakowskiej, wybitnym filozofem, publicystą, wykładowcą akademickim i nieformalnym kapelanem Solidarności. W 25. rocznicę jego śmierci Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2025 Rokiem ks. prof. Józefa Tischnera. Upamiętniając „jednego z najważniejszych polskich filozofów, duchownych i intelektualistów”, senatorowie docenili wpływ ks. Tischnera na przemiany społeczno-polityczne w Polsce. W uchwale napisano: „Jego zaangażowanie w posługę duszpasterską

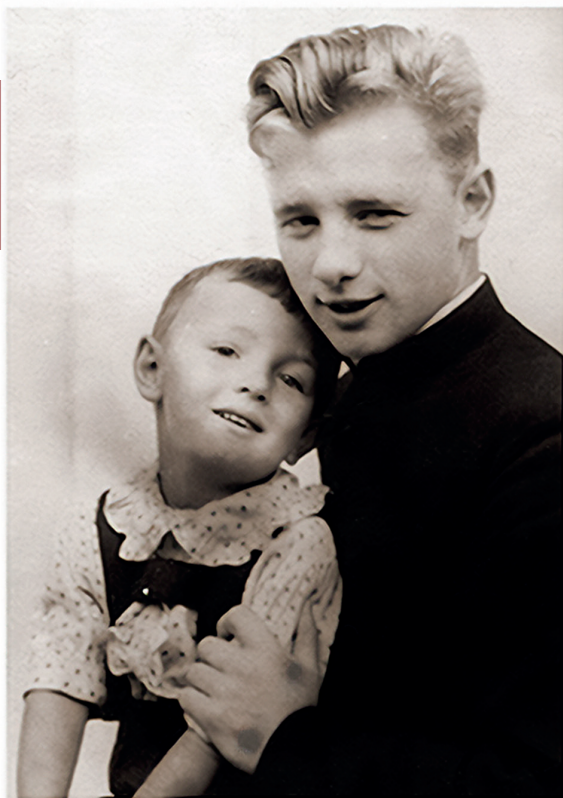


■ WERONIKA I JÓZEF TISCHNEROWIE Z SYNAMI: JÓZEFEM, MARIANEM I KAZIMIERZEM.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

oraz oddanie ideałom Solidarności uczyniły zeń wzór aktywnego filozofa chrześcijańskiego, który całą swoją pracą naukową i działalnością społeczną dawał świadectwo Ewangelii”. Podkreślono również aktualność myśli ks. Tischnera: „Jego etyka solidarności, kluczowa w walce z reżimem komunistycznym w Polsce, również dziś umożliwia głębsze zrozumienie moralnych fundamentów demokracji”.

■ JÓZEF TISCHNER JAKO SEMINARZYSTA
Z MŁODSZYM BRATEM KAZIMIERZEM.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Został zapamiętany jako duszpasterz zaangażowany społecznie, nauczyciel wolności i solidarności. W pamięci zbiorowej utrwalił się jako nieprzeciętny filozof, publicysta i gawędziarz. Był otwarty na dialog, nie stroił od inaczej myślących, łączył różne środowiska. Umiał przełożyć trudny język filozofii na język życia, docierał do szerokich mas z refleksją na temat uniwersalnych



wartości. Wspomniana wyżej rocznica, a także rocznica powstania Solidarności, to okazja i dodatkowa motywacja do przypomnienia starszym i ukazania młodym – urodzonym u schyłku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i po upadku komunizmu, kim był ten kapłan i filozof. Co go ukształtowało, czego uczył, jaki miał wpływ na innych. Ta sposobność przynagla też do sięgnięcia po myśl ks. Tischnera i do refleksji nad jej aktualnością w aspekcie „niepodległości pracy”, wartości pluralizmu, wypaczenia wolności i demokracji².

² W artykule nie ujęto działań Służby Bezpieczeństwa wobec ks. Józefa Tischnera, które wymagają odrębnego studium i pogłębionych badań. Z zachowanych pomocy ewidencyjnych SB wynika, że ks. Tischner był rozpracowywany przez Wydział IV KW MO w Krakowie w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Leo” (1980–1983). Następnie został zarejestrowany przez Departament IV MSW, który kolejno zmieniał kategorię zainteresowania kapłanem: „kandydat” (od 27 VII 1983 r.); „K[ontakt] O[peracyjny]” (od 10 XI 1986 r.); „konsultant” (od 13 X 1988 r.; wyrejestrowany 30 I 1990 r.). Materiały zniszczono. Por. komentarz W. Bonowicza, <https://tischner.pl/tischner-sensacji-nie-bylo-i-nie-ma>, [dostęp 6 VI 2025]. W artykule pominięto również działalność i myśl społeczno-polityczną ks. Tischnera po 1989 r. (był związany z Kongresem Liberalno-Demokratycznym, Unią Wolności i środowiskiem „Gazety Wyborczej”, zasiadał w Radzie Fundacji im. Stefana Batorego). Głos w tej sprawie zabrał prof. Zbigniew Stawrowski – uczeń ks. Tischnera, zob. <https://tischner.org/pl/artykuly/zbigniew-stawrowski-ostatnie-kuszenie-tischnera>, [dostęp 6 VI 2025].

OD JÓZKA „SZKOLNEGO” DO JÓZEFA „UCZELNIANEGO”

Urodził się 12 marca 1931 r. w Starym Sączu, na chrzcie otrzymał imiona Józef Stanisław. Był najstarszym z trzech synów małżeństwa nauczycieli Józefa i Weroniki z Chowańców. Ojciec pochodził ze Starego Sącza, matka z Jurgowa na Spiszu. Miejscem jego dorostania była Łopuszna, gdzie od 1932 r. ojciec pełnił funkcję kierownika szkoły. Mieszkali w budynku szkolnym. W nawiązaniu do miejsca i środowiska, w którym wzrastał, w późniejszych latach podpisywał się niekiedy „Józef Szkolny”. W czasie wojny Tischnerowie musieli opuścić Łopuszną. W 1940 r. przenieśli się do Raby Wyżnej, skąd było bliżej do Chabówki, gdzie Józef senior został wyznaczony przez niemieckiego okupanta na kierownika szkoły – w ramach odrywania nauczycieli od środowiska i utrudniania konspiracji. Z tych samych powodów 2 lata później zamieszkali w Rogoźniku. Po zakończeniu działań wojennych powrócili do Łopusznej. W 1949 r. Józef zdał tzw. dużą maturę w liceum w Nowym Targu i podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, choć już wówczas myślał o kapłaństwie. Rok później porzucił prawo, wstąpił do krakowskiego seminarium duchownego i przeniósł się na Wydział Teologiczny UJ. Po 5 latach formacji, 26 czerwca 1955 r. przyjął święcenia kapłańskie w katedrze wawelskiej.

W okresie studiów na UJ Tischner poznał ks. Kazimierza Kłósaka, który rozbudził w nim zainteresowanie filozofią. Pod jego wpływem w 1955 r. podjął studia filozoficzne na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie³. Był asystentem ks. Kłósaka w katedrze Historii Filozofii. Po dwóch latach opuścił ATK, podobnie jak ks. Kłósak i inni profesorowie z Krakowa⁴. Studia kontynuował na Wydziale Historyczno-Filozoficznym UJ u wybitnego filozofa prof. Romana Ingardena, który powrócił wówczas na uczelnię po kilkuletnim odsunięciu. W 1959 r. uzyskał ks. Tischner tytuł magistra filozofii, 4 lata później obronił doktorat. W tym czasie był wikariuszem w parafii św. Mikołaja w Chrzanowie (od 1957 r.) i parafii św. Kazimierza w Krakowie (od 1959 r.).

³ Akademia Teologii Katolickiej została utworzona przez władze państwowe w 1954 r. po usunięciu Wydziału Teologii Katolickiej z Uniwersytetu Warszawskiego i Wydziału Teologicznego z UJ, jako ich substytut.

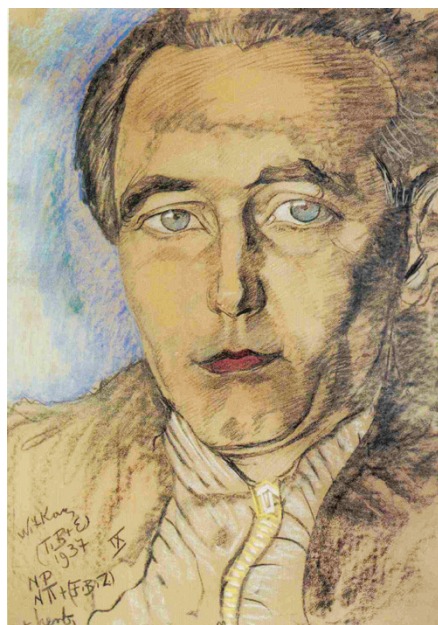
⁴ Odejście krakowskich profesorów i studentów z ATK było wyrazem lojalności wobec macierzystej uczelni i znakiem protestu wobec polityki władz. Atmosfera politycznej odwilży po Październiku '56 obudziła nadzieje środowiska krakowskiego na przywrócenie Wydziału Teologicznego z UJ, to jednak nie nastąpiło.

Warto zaznaczyć, że na seminarium prof. Ingardena przychodzili nie tylko potencjalni filozofowie, także lekarze, artyści, literaci. W tym okresie Tischner poznał wiele różnych osób, z którymi utrzymywał kontakt, a nawet przyjaźnił się, pomimo różnic w poglądach. Wśród nich byli m.in. późniejszy profesor filozofii Władysław Stróżewski – związany ze „Znakiem”, poetka Halina Poświatowska czy zdeklarowany marksista Jan Szewczyk. Tischner był otwarty na dyskusję, na poznanie poglądów innych. Za namową Szewczyka jeździł później na seminaria czołowego polskiego filozofia marksistowskiego – Adama Schaffa, kierownika Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Nie bał się oskarżeń o „kolaborację”, ale nie działał też samowolnie. Uczestniczył w tych seminariach za zgodą metropolity krakowskiego, kard. Karola Wojtyły.

Po obronie doktoratu został zwolniony z obowiązków wikariusza i skierowany do pracy dydaktyczno-naukowej. Wykładał filozofię w seminarium duchownym, następnie na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie – od 1981 r. Papieskiej Akademii Teologicznej. W 1974 r. uzyskał habilitację na Akademii Teologii Katolickiej. Z roku na rok zyskiwał coraz większe uznanie. Prowadził wykłady monograficzne z filozofii na Wydziale Filologicznym UJ (od 1976), nauczał filozofii dramatu w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie (od 1980). Współtworzył Wiedeński Instytut Nauk o Człowieku (1981).



■ Ks. KAZIMIERZ KŁÓSAK.
FOT. WWW.KUL.PL



■ STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ,
ROMAN INGARDEN, PASTEL, 1937 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Pełnił też funkcję dziekana Wydziału Filozoficznego PAT (1982–1985, 1997–2000). Od 1985 r. był profesorem nadzwyczajnym tej uczelni, cenionym naukowcem i wykładowcą. Pracę naukową i duszpasterską przedkładał nad godności, dlatego odmówił przyjęcia funkcji rektora PAT.

OTWARTY UMYŚL – DUSZPASTERZ I PUBLICYSTA

Nie ograniczał się wyłącznie do pracy naukowej i akademickiej, prowadził też intensywnie duszpasterstwo. Angażował się we wprowadzanie soborowej reformy liturgicznej, inicjując niekonwencjonalne formy i środki pracy duszpasterskiej. Dużą popularnością cieszyły się Msze św. dla przedszkolaków, sprawowane przez niego przez ponad dekadę (1970–1980) w kościele św. Marka w Krakowie, podczas których prowadził dialogowane homilie i pozwalał dzieciom przynosić zabawki (sam przychodził z miśkiem Bartkiem). Posługiwał studentom. Pierwsze rekolekcje dla nich wygłosił w 1963 r. w kościele św. Anny. Wyrazem jego troski o młodą inteligencję były konferencje wygłoszone w ramach rozpoczętego w latach 70-tych projektu *Podstawy światopoglądu chrześcijańskiego*. W dekadzie lat 70. czynnie wspierał ruch niezależnych inicjatyw kulturalnych i naukowych, m.in. głosił wykłady w ramach „eksperymentalnego duszpasterstwa” dla młodej inteligencji katolickiej, zawiązanego przy klasztorze ss. Norbertanek w Krakowie. Współpracował z lekarzami, uczonymi, artystami. Głosił dla nich rekolekcje.

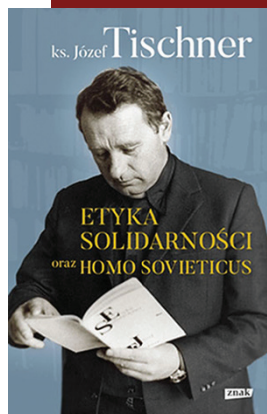
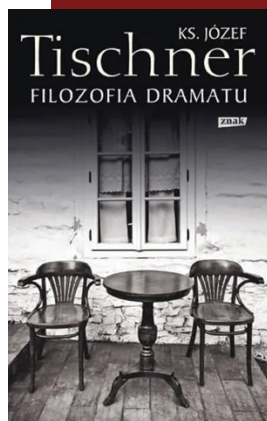
Od połowy lat 60. Tischner publikował na łamach „Tygodnika Powszechnego” i miesięcznika „Znak”. Szeroki oddźwięk i kilkuletnią dyskusję – także posądzania o nieprawomyślność – wywołał esej *Schyłek chrześcijaństwa tomistycznego*, opublikowany w „Znaku” w styczniu 1970 r., w którym przedstawił pogląd, że katolicyzm, który czerpał z tomizmu, znalazł się w stadium wewnętrznego kryzysu, duszpasterskiej bezradności. Jego intencją nie była krytyka tomizmu. Odnosił się do kwestii języka, jakim chrześcijaństwo powinno przemawiać we współczesnym świecie. Krytyczny osąd Tischnera wynikał z troski i otwartego spojrzenia na Kościół. Tak to widział i oceniał kard. Wojtyła, który mu ufał. W 1973 r. powołał go na diecezjalnego duszpasterza pracowników nauki, co więcej: uczynił to z inspiracji ustępującego ks. Ignacego Różyckiego, adwersarza Tischnera w dyskusji nad „schyłkiem tomizmu”. Metropolita powierzył mu też stworzenie przy Papieskim

Wydziale Teologicznym Studium Myśli Współczesnej (Studium Dialogu) i powołał na stanowisko docenta, nie bacząc na brak państwowego zatwierdzenia habilitacji. W reakcji Tischner napisał: „Pragnę bardzo, aby niniejsze podziękowanie objęło nie tylko ów ostatni akt życzliwości, lecz także całą wieloletnią postawę Księdza Kardynała wobec mojej osoby i moich różnych poczynąń. Widzę w tej postawie życzliwość, prawdziwe zrozumienie intencji oraz wiele serca. Wszystko to przyjmuję jako jedno więcej zobowiązanie”⁵.

Wspominając publicystyczną działalność ks. Tischnera, należy nadmienić, że drukował również na łamach drugoobiegowych „Spotkań” – niezależnego pisma młodych katolików, które powstało w 1977 r. w Lublinie. W ramach Biblioteki „Spotkań” – i równocześnie nakładem wydawnictwa „Głos” – opublikował też pod koniec 1980 r. książkę *Polski kształt dialogu*, poświęconą zderzeniu chrześcijaństwa z marksizmem. Była to rozszerzona wersja skryptu powielonego rok wcześniej na prawach rękopisu.

ETYK, KAPELAN I WSPÓŁPRACOWNIK SOLIDARNOŚCI

Wkrótce po wydarzeniach Sierpnia '80 ks. Tischner został poproszony o wygłoszenie słowa do działaczy nowo powstałego związku zawodowego Solidarność podczas Mszy św. w katedrze na Wawelu. Był to początek jego bliskiego spotkania i relacji z tym środowiskiem. Wawelskie kazanie z 19 października 1980 r., zatytułowane *Solidarność sumień*, dało początek cyklowi artykułów publikowanych w „Tygodniku Powszechnym”. Rok później te teksty zostały wydane przez „Znak” w zbiorze zatytułowanym *Etyka solidarności*, stanowiąc swoisty elementarz dla tego środowiska. Publikację przygotowano specjalnie na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Apelowano do uczestników, aby kupowali po jednym egzemplarzu, by wystarczyło dla wszystkich. W przedmowie



⁵ W. Bonowicz, *Tischner*, Kraków 2008, s. 255.

do późniejszego wydania *Etyki solidarności* ks. Tischner napisał: „Nie wiem, jaką rolę odegrała w dziele »meblowania głów«, bo na ten temat mogą coś wiedzieć jedynie Czytelnicy. Wiem tylko tyle, że była przepisywana, przedrukowywana i... konfiskowana przez służby specjalne. Wiem również, że nagle ku memu zdumieniu znalazła uznanie na Zachodzie. Przyszły przekłady: włoski, niemiecki, flamandzki, szwedzki, francuski, angielski, hiszpański, czeski. Tekst, który wyrastał z polskich doświadczeń i starał się porządkować wyłącznie te doświadczenia, okazał się czytelny i potrzebny w zupełnie innych środowiskach. Tego autor wytłumaczyć nie potrafi”⁶.

Ksiądz Tischner był gościem wspomnianego wyżej I Zjazdu Solidarności, który obradował w Gdańsku w 2 turach: 5–10 września i 26 września – 7 października 1981 r. Pełnił też funkcję nieformalnego kapelana Solidarności i tego wydarzenia. Dwa kazania, wygłoszone przez niego w trakcie Mszy św. poprzedzających obrady, zostały włączone do oficjalnych dokumentów Zjazdu: *Niepodległość pracy* z 6 września oraz *Czas zakorzenienia* z 27 września. Tischner określił istotę I Zjazdu jako „pracę nad pracą”, nad uleczeniem „polskiej chorej pracy”. Do delegatów mówił: „Naszą troską jest niepodległość polskiej pracy. Słowo »niepodległość« trzeba właściwie zrozumieć. Nie chodzi o to, żeby się odrywać od innych. Nie chodzi o to, aby się ponad innych wynosić. Praca jest wzajemnością, jest porozumieniem, jest niezależnością wielostronną. Praca tworzy wspólnotę. Ale w tej wspólnocie i wzajemności każdy musi pozostać sobą: kowal kowalem, nauczyciel nauczycielem, stoczniowiec stoczniowcem. Być niepodległym, znaczy: być sobą”. Dalej podkreślał: „Kluczem do niepodległości Polski jest praca nad pracą. Jest namysł nad sprawą kultury pracy. Kluczem do niepodległości jest dziś niepodległość polskiej pracy”⁷.

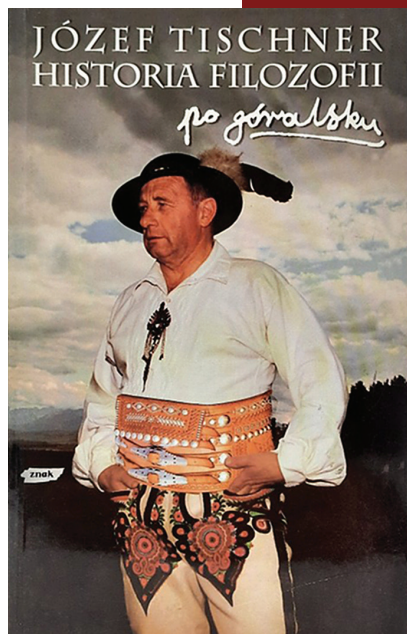
Zabrał też głos w trakcie obrad, bo chciał – jak mówił – „jako filozof być tutaj choć trochę pożyteczny”. Obserwując przebieg I Zjazdu, zwrócił uwagę na 2 elementy, które w jego ocenie nadały temu wydarzeniu wielką wartość: prawda („ludzie tutaj porzucili kłamstwo”) i pluralizm. Wskazując na związek między tymi wartościami, przedstawił definicję pluralizmu, która nie straciła na aktualności. Wyjaśniał: „Na czym polega pluralizm? Polega nie tylko na tym, że wielu ludzi jedzie

⁶ J. Tischner, *Przedmowa* [1992], [w:] *idem, Etyka solidarności oraz „Homo Sovieticus”*, Kraków 2018, s. 5–6.

⁷ *I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Stenogramy*, t. 1: *I tura*, oprac. G. Majchrzak, J.M. Owsiański, wstęp B. Kaliski, Warszawa 2011, s. 1041.

na tym samym wozie i każdy siedzi na swoim miejscu. Pluralizm to jakby wymiana spojrzeń. Idzie o to, że nikt z nas nie znałby pełnej prawdy o sobie, gdyby jej nie wyczytał z oczu drugiego człowieka. Potrzebujemy nawzajem siebie, abyśmy mogli znać prawdę o sobie. Wierzący potrzebują oczu niewierzącego, a niewierzący spojrzenia wierzącego. Chrześcijanin czyta prawdę o sobie nie tylko ze samego siebie, ale także ze słów niechrześcijanina, ze słów poganina, greka czy żyda. W dziedzinie prawdy obowiązuje wzajemność spojrzeń. [...] Nie osiągnie się prawdy w samotności. W samotności łatwo o iluzję. Stąd konieczność pluralizmu”⁸.

Z perspektywy czasu ks. Tischner mówił o spotkaniu z etyką solidarności jako największej przygodzie swojego filozofowania. Aktywnie wspierał również rodzące się struktury Solidarności Rolników Indywidualnych. Na przykład 1 maja 1981 r. uczestniczył jako ekspert (etyk, filozof) w spotkaniu grupy roboczej opracowującej założenia i cele rolniczego związku zawodowego w Radomiu, odwołującego się w programie do katolickiej nauki społecznej i etyki chrześcijańskiej. W latach 80. organizował wraz z działaczami wiejskiej Solidarności pomoc dla podhalańskich rolników, wykorzystując swoje kontakty w Austrii. Należy też nadmienić, że w okresie stanu wojennego, jako delegat kard. Franciszka Macharskiego, odwiedzał obozy dla internowanych w Gołdapi i Iławie.



GÓRALSKI MĘDROL ŚLEBODY

Płynęła w nim góralska krew, a z nią góralski patriotyzm. Czerpał z rodzinnych wzorców. Dziadek ze strony matki, Sebastian Chowaniec, po zakończeniu I wojny światowej (walczył w wojsku austriackim) działał na rzecz przyłączenia północnego Spisza do Polski. Za zasługi na tym polu został odznaczony Krzyżem Niepodległości. O patriotyzmie i zaangażowaniu Chowańca świadczyła też anegdota powtarzana

⁸ I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Stenogramy, t. 2: II tura, cz. 1, oprac. G. Majchrzak, J.M. Owsiniński, Warszawa 2013, s. 498.

w rodzinie, że to on miał reprezentować spiskich Polaków wiosną 1919 r. na konferencji pokojowej w Paryżu, ale z powodu sprzeciwu małżonki pozostał w domu, wskutek tego ominęło go spotkanie z prezydentem USA Thomasem Woodrowem Wilsonem. Ksiądz Tischner powiedział o dziadku: „Należał do pokolenia, które przy pomocy grabi walczyło z orłami porywającymi owce”⁹. On – wnuk Chowańca – myślał walczył o wolność Polski oraz kulturę górali definiowaną przez siebie pojęciami: człowieczeństwo i służba.

Gdy w 1981 r. wraz z ks. Władysławem Zązlem został wybrany na kapelana Związku Podhalan, wyznaczył sobie za zadanie „skryształowanie idei góralszczyzny”, „pokazanie, że góralszczyzna to nie krew i ciało, ale kultura”; 6 lat później, na XXXV Zjeździe Związku Podhalan, akcentował istotę tej kultury: „Kultura góralska jest wielka nie przez to, że jest góralska, ale przez to, że jest ludzka. Że z niej promieniuje prawda, prawda o człowieku, o jego miłości, o jego wierze, o jego nadziei. Celem tej kultury nie jest góralszczyzna, ale człowieczeństwo. W tej kulturze nie przeciwstawia się człowieka i górala, nie wynosi się górala ponad człowieka. Tam się mówi o tym, jak góral przez swoje życiowe doświadczenie może wzbogacić prawdę o człowieku, może służyć człowiekowi...”¹⁰. Istotnym elementem pielęgnowania i budowania kultury góralskiej w rozumieniu tischnerowskim, a jednocześnie krzewienia ducha wolności, były Msze św. w intencji Ojczyzny sprawowane na Polanie Rusnakowej pod Turbaczem w latach 1981–1997, najpierw w pierwszą, a potem w drugą niedzielę sierpnia. Gromadziły one ludzi gór, mieszkańców Podhala i przybyszy z różnych regionów Polski. Temat pierwszego kazania, tj. wolność – w góralskiej gwarze zwana *ślebodą*, ukazana w kontekście społecznym, stała się motywem przewodnim tych zjazdów.

Podczas spotkania w okresie transformacji ustrojowej, 6 sierpnia 1989 r., ks. Tischner wyartykułował znaczenie spotkań pod Turbaczem w kształtowaniu wolności. Mówił: „My tu się schodzimy po to, żeby się nauczyć ślebody, żeby się pocuć wolnymi. Chodzili my tu – no, zacyni my chodzić w stanie wojennym! – i wycie, jak my się culi, kie my stela ześli. Schodzili my inksi! Z tymi sztandarami, w portkach góralskich, z piórkami orlymi ze znaku polskiego godła. Kozdo nasa modli-

⁹ W. Bonowicz, *Tischner...*, s. 8.

¹⁰ *Ibidem*, s. 342–343.

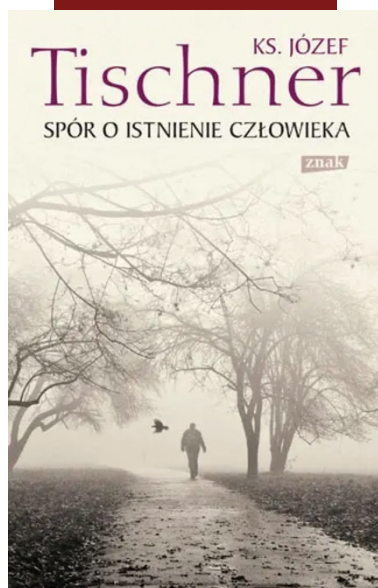
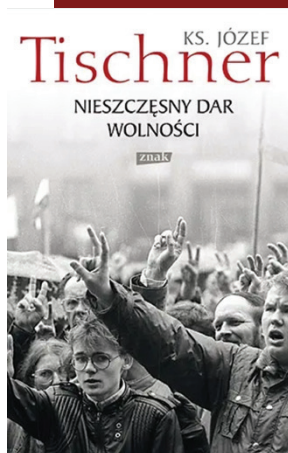
two musi zmierzać ku tyemu: nie niewolnikiem stworzył nos Pan Bóg, ale wolnym!”¹¹. W wygłoszonym u progu wolności Polski kazaniu pt. *Panie, pokoz nam dróge...*, nawiązującym do modlitewnych słów psalmisty, wielokrotnie powtarzał: „Panie, pokoz nam dróge, ftorom trza nom iść”. To modlitewne wołanie nazwał prośbą na ten czas, „bo przysły takie casy, ze w tyk casak bardziej trza nom będzie sobom rządzic, jako inksi nami”. Podkreślał: „Trza sobom mądrze porządzić”. Dalej przestrzegał przed zamianą wolności w swawolę. Mówił: „I doł Bóg ludziom przykazania. A doł po to, coby sie wolność, coby sie śleboda nie wynaturzała. Nie wynaturzała w swawole – bo różnica jest wyraźno. Swawola rujnuje, wolność buduje. I z tego, z wolności bierze sie godność człowieka”¹².

Uczył, czym jest demokracja, i wskazywał na zagrożenia. Przestrzegał przed tyranią. Skłaniał do refleksji nad odzyskaną wolnością w życiu indywidualnym, społecznym, politycznym. Mówił o tym w kazaniach pod Turbaczem i pisał w zbiorze gawęd filozoficznych pt. *Historia filozofii po góralsku* (1997). Był góralem, wykorzystywał więc tradycję gawędy i gwarę podhalańską do poruszenia kwestii trudnych w sposób lekki i bardzo obrazowy. Przy tym żartobliwie wywodził prym górali w filozofowaniu. Pisał: „Górole byli tez piyrnymi »filozofami«”. Dalej dedukował: „»Filozof« – to jest pedziane po grecku. Znacy tele co: »mędroł«. A to jest pedziane po grecku dło niepoznaki. Niby, po co mo fto wiedzieć, jak było na pocątku?”¹³. W jednej ze wspomnianych gawęd dokonał osądu demokracji, w której obietnica jest tylko wyborczym schlebiam

¹¹ J. Tischner, *Słowo o ślebodzie...*, s. 76.

¹² *Ibidem*, s. 74, 77.

¹³ J. Tischner, *Historia filozofii po góralsku*, Kraków 1997, s. 5.



niem, prawda i dobro przegrywa z interesami partykularnymi, a prawo – uchwalane doraźnie pod wpływem lobbingu – przybiera absurdalne formy: „I tak rządy kręcóm światym. I dobre robi się złe, a złe dobre. [...] Telo wóm jesse powiym: w demokracji gniywliwo cęś dusy wychodzi na wierch. I kozdy się gniywo na kozdego. Jakozby się nie gniywoł, kie syćko nieprawdóm stoi”¹⁴.

DIALOG I GODNOŚĆ OSOBY LUDZKIEJ

W okresie stanu wojennego i w kolejnych latach ks. Tischner głosił rekolekcje w różnych miejscach Polski. Odwodził od zemsty, która zniewala. Pouczał, że aby nie zostać złamanym przez totalitarną przemoc, trzeba wyzbyć się myślenia w kategoriach narzucanych przez władzę. Jego słowa zapadały głęboko w serca i umysły, aczkolwiek budziły też niedosyt. Szczególny wydźwięk miały rekolekcje „*Religio*” *znaczy: więź*, wygłoszone w 1985 r. w kościele Świętego Krzyża w Warszawie, w których podkreślał, że nie można religii budować przeciwko rzeczywistości. Wojciech Bonowicz, biograf filozofa, trafnie podsumował: „Przez wszystkie te lata rekolekcje Tischnera gromadziły tłumy. Większość słuchaczy była zachwycona: jego słowa stanowiły wskazówkę, jak godnie przeżyć kolejny »czas pogardy«. Ale byli i tacy, którzy wychodzili rozczarowani. Oczekiwali wyraźnego oddzielenia dobrych od złych i napiętnowania tych ostatnich. [...] Oczekiwali wezwania na – choćby symboliczne – »barykady«, a tymczasem Tischner udowadniał, że »barykady« są wyrazem bezradności władzy i nie warto ich szturmować, bo same padną”¹⁵. W podobnym duchu prowadził on wykłady dla studentów w stanie wojennym i latach 80-tych.

Wykład monograficzny na temat *Filozofii wartości*, głoszony w roku akademickim 1996/1997, był ostatnim cyklem wykładów ks. Tischnera na UJ. Rozważania przyciągały co wtorek tłumy słuchaczy, którzy z trudem mieścili się w auli Collegium Witkowskiego, dziś noszącej jego imię. Uczył szacunku do godności człowieka i wartości etycznych, na których zasadza się ład społeczny. Mówił m.in.: „Można powiedzieć ludziom, że nie mają racji, ale trzeba dodać, że mimo to są mądrzy”, „Człowiek ma być celem naszych działań, a nie środkiem do celu”, „Przedmioty mają wygląd, ludzie mają twarz”, „Gdybyśmy ogołocili nasze życie z wartości, stali-

¹⁴ *Ibidem*, s. 117.

¹⁵ W. Bonowicz, *Tischner...*, s. 359–360.



■ PAPIEŻ JAN PAWEŁ II I KS. JÓZEF TISCHNER
W CASTEL GANDOLFO. FOT. TISCHNER.PL

byśmy się jak stojąca woda”¹⁶. Przyczyną zaniechania wykładów był zdiagnozowany wówczas rak krtani. W październiku 1997 r. poddał się operacji. Kolejne interwencje chirurgiczne i postępy choroby pozbawiły go możliwości mówienia.

Przez całe życie budował mosty między różnymi środowiskami i nurtami umysłowymi. Podkreślał potrzebę odpowiedzialności społecznej, dialogu i współpracy. Po 1989 r. opowiedział się po stronie liberalnej demokracji. „Ale – jak słusznie zauważył prof. Zbigniew Stawrowski – zdecydowanie najbliższa mu była ta wersja liberalizmu, którą reprezentował Mirosław Dzielski – liberalizm chrześcijański. Wolność owszem, ale z zaznaczeniem jej fundamentów, a więc i granic”¹⁷. Już w pierwszym okresie wykuwania się granic tej wolności, w kontekście domagania się przez komunistów w imię zasad liberalizmu, prawa do sprawowania władzy, jasno artykułował: „Sprzeczne z zasadą wolności jest działanie przeciw wolności – nie tylko to, które polega na sięganiu po przemoc, także to,

¹⁶ Notatki z wykładu monograficznego ks. J. Tischnera w roku akademickim 1996/1997 (w zbiorach autorki).

¹⁷ <https://tischner.org.pl/artykuly/zbigniew-stawrowski-ostatnie-kuszenie-tischnera> [dostęp 6 VI 2025].

które polega na manipulowaniu pojęciem wolności”¹⁸. W uznaniu zasług został uhonorowany jesienią 1999 r. Orderem Orła Białego. Wiadomość o przyznaniu odznaczenia skomentował w swoim „filozoficznym” stylu. Na karteczce zapisał: „Daję mi Orła, bo wiedzą, że wywinę orła”¹⁹. Zmarł niespełna rok później w Krakowie. Pochowany został 2 lipca w Łopusznej.

Telegram Ojca Świętego Jana Pawła II, napisany dzień po śmierci ks. Tischnera, zwięźle puentuje życie i zasługi nieprzeciętnego duszpasterza i filozofa z Łopusznej. Papież napisał: „Głęboko odczuwam stratę tego Kapłana, który był człowiekiem Kościoła, zawsze zatroskanym o to, by w obronie prawdy nie stracić z oczu człowieka, którego Bóg wybrał, umiłował i odkupił, i który oczekuje zbawienia. Był obdarzony niezwykle talentem obserwacji świata i życia. A wszystko, co dostrzegał, odnosił do Boga, który jest miłością. W tej perspektywie tworzył podwaliny do realizacji idei dialogu ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, również z tymi, którzy nie zaznali łaski wiary. Filozof i teolog, który był otwarty na człowieka, a równocześnie nigdy nie zapominał o Bogu. Stworzył duchowe podstawy etyki solidarności, która dziś nadaje kierunek trudnym zmaganiom narodu polskiego o taki kształt demokracji, w której byłaby respektowana godność każdej osoby ludzkiej”²⁰.

Książd Tischner wyznał niegdyś: „Pisząc każdy mój tekst zastanawiałem się, co pomyśli Papież, czytając te słowa. Wierzę, że Papież nigdy nie miał cienia podejrzeń co do mojej uczciwości. Co najwyżej mógł uważać, że nie mam racji. Ale ja też nie sędzę, żebym zawsze miał rację. Chciałem tylko pokazać, że jest w Kościele miejsce dla sposobu myślenia, który proponuję”²¹.

¹⁸ W. Bonowicz, *Tischner...*, s. 435.

¹⁹ *Ibidem*, s. 476.

²⁰ „L'Osservatore Romano” 2000, nr 9, <https://opoka.org.pl/biblioteka/Z/ZS/osservatore/osservatore092000.html> [dostęp 6 VI 2025].

²¹ W. Bonowicz, *Tischner...*, s. 460.



Łucja Marek (ur. 1976) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autorka książek: *„Kler to nasz wróg”. Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na terenie województwa katowickiego w latach 1956–1970* (2009); (z ks. M. Trąbą) *Przypadek ks. Brunona Magotta. Studium źródłoznawcze dokumentacji kościelnej i akt aparatu bezpieczeństwa* (2010); (z M. Bortlik-Dźwierzyską) *Za Marksem bez Boga. Laicyzacja życia społecznego w Polsce w latach 1945–1989* (2014); (z R. Ciupą) *Górnośląski azyl. Pielgrzymki stanowe do Piekar Śląskich w materiałach Służby Bezpieczeństwa. Katalog wystawy* (2018) i in.

■ KS. STEFAN UGNIEWSKI,
W 25. ROCZNICĘ ŚWIECEN KAPŁAŃSKICH,
1938 R. FOT. KRONIKA PARAFIALNA PARAFII
PW. ŚW. STANISŁAWA KOSTKI WARSZAWIE

KATARZYNA JÓŻWIK

KOŚCIÓŁ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W WARSZAWIE

MIEJSCE PAMIĘCI NARODOWEJ

Kościół pw. św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu jest od przeszło 40 lat miejscem pielgrzymek z całego świata. Wierni nawiedzają grób bł. ks. Jerzego Popiełuszki, kapłana który w czasie stanu wojennego odprawiał tu słynne Msze św. w intencji Ojczyzny. Jednak kultywowanie historii Polski ma w tej świątyni znacznie dłuższą tradycję.

PATRIOTYCZNA PARAFIA

Parafia pw. św. Stanisława Kostki została erygowana w 1927 r. i wówczas, u zbiegu ulic kard. Stanisława Hozjusza i Alojzego Felińskiego. Pierwszym proboszczem parafii został ksiądz Klemens Cyruliński, a po nim ks. prałat Jan Szczesny Niemira, który rozpoczął budowę świątyni. Po nich proboszczem został, wyświęcony w 1913 r., związany wcześniej z wojskiem, ks. Stefan Ugniew-



■ KOŚCIÓŁ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI, 1945 R.
FOT. KRONIKA PARAFIALNA
PARAFII PW. ŚW. STANISŁAWA KOSTKI WARSZAWIE

ski. Od 1920 r. był kapłanem Wojska Polskiego w 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich. Za zasługi w wojnie polsko-bolszewickiej odznaczony Krzyżem Walecznych ks. Ugniewski w latach 1926–1933 był proboszczem garnizonu w Cytadeli Warszawskiej. 1 sierpnia 1933 r. przeszedł w stan spoczynku i objął nową parafię na Żoliborzu. Posługę proboszcza w kościele św. Stanisława Kostki pełnił przez ponad 40 lat, aż do śmierci w 1974 r.

Ksiądz Ugniewski wprowadził do życia parafialnego liczne akcenty patriotyczne. W homiliach nawiązywał do wydarzeń historycznych, celebrował ważne rocznice – Bitwy Warszawskiej, a po 1945 r. wybuchu II wojny światowej. Zainicjował również, poprzez

wmurowywanie tablic pamiątkowych, zwyczaj upamiętniania w kościele parafialnym ważnych wydarzeń, postaci, patriotów, żołnierzy, którzy oddali życie za Ojczyznę.

W latach międzywojennych ks. Ugniewski był współzałożycielem Fundacji Piusa XI, prowadzącej w Chotomowie i Tarchominie domy dla sierot po żołnierzach poległych w I wojnie światowej. W czasie okupacji opiekował się zakładem wychowawczym dla dziewczynek w Chotomowie, w którym ukrywano dzieci żydowskie. Był także kapłanem żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. 11 listopada 1943 r., w rocznicę Święta Niepodległości, w kościele św. Stanisława Kostki poświęcona została kaplica Matki Bożej Ostrobramskiej. W uroczystości wzięli udział ks. Aleksander Lachowicz „Leszczyna”, kapelan Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego, a także kilku żołnierzy z konspiracji wileńskiej. W kościele parafialnym na Żoliborzu modlono się wówczas w intencji odzyskania niepodległości.

W czasie Powstania Warszawskiego prob. Ugniewski wspierał duchowo mieszkańców stolicy i powstańców. Za jego zgodą w podziemiach kościoła dzia-

łał szpital powstańczy. We wrześniu 1944 r. kościół św. Stanisława Kostki został spalony przez Niemców. Po wojnie ks. Ugniewski przystąpił do odbudowy świątyni. Na ścianach umieszczono epitafia ku czci poległych i zamordowanych podczas okupacji i powstania żołnierzy Armii Krajowej. 15 sierpnia 1946 r., w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, kościół został ponownie konsekrowany przez bp. Zygmunta Choromańskiego. W uroczystej procesji przeniesiono wówczas do kościoła obraz Matki Bożej Częstochowskiej wyniesiony z płonącej świątyni w czasie powstania, a w 25. rocznicę jego wybuchu ks. Ugniewski poświęcił tablicę ku czci Komendanta Głównego AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego.

Kościół św. Stanisława Kostki wielokrotnie odwiedzał prymas Stefan Wyszyński. 6 września 1963 r. dopełnił on konsekracji kościoła parafialnego i mówił podczas kazania o znaczeniu świątyni w sierpniu 1944 r. i w czasie niemieckiej okupacji. Trzy lata później, 21 czerwca 1966 r., w żoliborskiej parafii odbyły się ważne uroczystości w ramach centralnych obchodów Milenium Chrztu Polski w Warszawie – nawiedzenie kopii Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. To właśnie wówczas, przed przyjazdem na Żoliborz, Obraz Nawiedzenia został „aresztowany” przez władze komunistyczne. Prymas Wyszyński, który przewodniczył tym uroczystościom, wspominał tłum kilkunastu tysięcy wiernych, którzy odważnie manifestowali swoją wiarę i nie reagowali na prowokacje władz. „Uroczystość odbyła się wobec pustego tronu, przygotowanego na frontonie świątyni, pod Orłem i Koroną. Wywołała wstrząsające wrażenie na obecnych. Nie brak było wścibskich agentów UB...” – pisał prymas w swoim dzienniku.



■ KOŚCIÓŁ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI, 1962 R.
FOT. KRONIKA PARAFIALNA
PARAFII PW. ŚW. STANISŁAWA KOSTKI WARSZAWIE

PAMIĘĆ O BOHATERACH

Śmierć ks. Ugniewskiego w 1974 r. nie zamknęła patriotycznej karty kościoła żoliborskiego. Za czasów jego następcy, ks. Teofila Boguckiego, parafia św. Stanisława Kostki stała nadal na straży pamięci historycznej. Już w pierwszym roku pracy ks. Bogucki stworzył na zewnątrz świątyni istniejącą do dzisiaj „ścianę pamięci”, na którą przeniesiono tworzone przez poprzedniego proboszcza tablice honorujące poległych żołnierzy i powstańców. Znalazły się na niej m.in. tablice ku czci poległych w powstaniu: kpr. Władysława Jarosza „Błatego” i sierż. Zbigniewa Czechowicza „Wita”, a także żołnierza AK Stefana Wenerskiego wywiezionego do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz oraz pchor. Mieczysława Zięboraka zamęczonego przez Niemców na Pawiaku w maju 1944 r.

■ POŚWIĘCENIE ŚCIANY PAMIĘCI, 1 SIERPNI 1977 R.; NA ZDJIĘCIU BP JERZY MODZELEWSKI I KS. TEOFIL BOGUCKI. FOT. KRONIKA PARAFIALNA PARAFII PW. ŚW. STANISŁAWA KOSTKI WARSZAWIE



Rok później przestrzeń ta została znacznie rozbudowana. Na jej szczycie znalazł się wymowny napis: „Wszystkim śp. poległym i pomordowanym w czasie II wojny światowej i Powstania Warszawskiego hołd składają żywi”; pod nim umieszczono słowa: „Bóg i Ojczyzna”. Były one mottem życiowym ks. Boguckiego. Podczas jubileuszu 50-lecia święceń, który odbywał się w czerwcu 1987 r., mówił: „Bóg był mi zawsze najwyższą wartością i umiłowaniem. Ojczyzna największą moją miłością od lat dziecińczych. O Bogu uczyła mnie matka, o Ojczyźnie opowiadał mi ojciec. [...] Te dwa hasła najświętsze »Bóg i Ojczyzna« towarzyszą mi przez moje całe życie do dnia dzisiejszego i nigdy ich nie utracę”.

W 1977 r. kolejną rocznicę wybuchu powstania celebrowano w parafii bardzo uroczystie. Mszę św. odprawił bp Jerzy Modzelewski, którego witała w imieniu powstańców związana z parafią Jadwiga Jabłkowska (z d. Gąssowska) „Jadzia”, sanitariuszka w Zgrupowaniu „Harnaś” na Powiślu.

Biskup poświęcił wówczas popiersie bł. o. Maksymiliana Kolbego znajdujące się na ścianie pamięci. Przestrzeń ta powiększała się też o nowe tablice: upamiętniającą kpt. Adama Mireckiego „Adasia”, rozstrzelanego w 1952 r. w więzieniu mokotowskim, z enigmatycznym napisem: „Kapitan NOW-AK, wielokrotny więzień polityczny. Walczył, cierpiał i zginął za Ojczyznę”, a także poświęconą gen. Leopoldowi Okulickiemu zamordowanemu w Moskwie w 1946 r., z prostym, lecz wymownym napisem: „Zginął za Ojczyznę”. Obie bez dat śmierci, by nie wywoływać konfliktu z władzami.

Ksiądz Bogucki organizował w parafii także uroczyste obchody kolejnych rocznic wybuchu Powstania Styczniowego. Ogromnym szacunkiem otaczał postać Romualda Traugutta, którego stawiał za wzór cnót duchowych i patriotycznych.

W STANIE WOJENNYM

Działalność patriotyczna rozwinęła się w parafii na szeroką skalę w latach 80. W lutym 1981 r. proboszcz Bogucki zainicjował odprawianie Mszy św. w intencji Ojczyzny. Podczas pierwszej mówił: „Ojczyzna to słowo wielkie i święte”. Po niej odbył się wieczór poezji Czesława Miłosza w wykonaniu Małgorzaty Braunek i Macieja Zembatego.

Zasięg i charakter Mszy św. za Ojczyznę zmienił się całkowicie po wprowadzeniu stanu wojennego. Wówczas proboszcz powierzył ich sprawowanie ks. Jerzemu Popiełuszcze, który od wiosny 1980 r. był rezydentem w parafii. 17 stycznia 1982 r.



odprawił on Mszę św. „w intencji tych działaczy »Solidarności«, wobec których prowadzi się postępowanie karne”, w obronie osób pokrzywdzonych przez wprowadzenie stanu wojennego. Uczestniczyło w niej ok. 500 osób, a Służba Bezpieczeństwa odnotowała obecność amerykańskiej stacji NBC oraz działaczy KOR-u i aktorów, m.in. Mai Komorowskiej i Daniela Olbrychskiego. 28 lutego 1982 r. sprawował Mszę „w intencji pozbawionych wolności, zwolnionych z pracy i ich rodzin”. Od tego czasu Msze św. za Ojczyznę odbywały się regularnie, w każdą ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 19.00. Podczas Mszy modlono się za zwolnionych z pracy, internowanych i ich rodziny. Wkrótce Msze św. za Ojczyznę stały się znane w całej Polsce i zaczęły na nie przybywać tysiące wiernych. W sierpniu 1982 r. SB raportowała obecność ponad 5 tys. uczestników, natomiast w grudniu 1983 r. oszacowała ich liczbę na 20 tys.

Oprawę artystyczną zapewniali wybitni artyści: Kazimierz Kaczor, Maja Komorowska, Bronisław Pawlik. Katarzyna Łaniewska, aktorka biorąca udział w oprawie artystycznej Mszy św., wspominała po latach, że były one dla wielu ludzi wyjątkowe. „Kawałek wolnej Polski, naprawdę wolnej Polski, otoczonej kordonem ZOMO” – tak je określała.

■ KS. JERZY POPIELUSZKO I KS. TEOFIL BOGUCKI PODCZAS MSZY ŚW. ZA OJCZYZNĘ, 29 LIPCA 1984 R. FOT. OŚRODEK DOKUMENTACJI ŻYCIA I KULTU BŁOGOSŁAWIONEGO JERZEGO POPIELUSZKI

Homilie księży Boguckiego i Popiełuszki, jak i innych kapłanów wygłaszane w kościele św. Stanisława Kostki były odnotowywane przez SB jako „wrogie wystąpienia kleru”. W 1983 r. miało ich być w tej parafii 25, a rok później – 51. Dla porównania w kościele św. Brygidy w Gdańsku SB zarejestrowała 22 „wrogie wystąpienia”, w kościele „Arka” w Krakowie-Mistrzejowicach – 20. Zaznaczyć w tym miejscu należy, że za wystąpienia takie władze uważały wypowiedzi krytykujące stan wojenny i ustrój komunistyczny, a wspierające działalność Solidarności.

W żoliborskiej parafii nadal organizowano obchody rocznic wybuchu Powstania Styczniowego, Powstania Warszawskiego i wybuchu II wojny światowej. Organizowano także pomoc materialną dla internowanych i ich rodzin; funkcjonowała jadalnia, punkt wydawania lekarstw i odzieży. Sam proboszcz Bogucki w homiliach często zawierał wątki patriotyczne. W swoim testamentie zapisał: „Wszystko robiłem i dawałem dla Boga, Kościoła i Ojczyzny. Nic dla siebie nie chciałem i nie miałem. [...] W życiu nic nie jest ważne, ani ważne, tylko jedno jest ważne – żeby życie swoje Chrystusowi ofiarować, oddać, poświęcić”.

KULT MĘCZENNIKA

Po zamordowaniu przez oficerów SB ks. Jerzego Popiełuszki kościół św. Stanisława Kostki stał się symbolem oporu. Setki tysięcy ludzi zgromadziły się przed świątynią 3 listopada 1984 r., aby wziąć udział w pogrzebie ukochanego kapłana. Była to wielka manifestacja patriotyczna i antykomunistyczna, pierwsza jawna i tak liczna manifestacja Solidarności od czasu delegalizacji Związku w październiku 1982 r. Setki sztandarów powiewały w tłumie uczestników uroczystości, chociaż posiadanie jakichkolwiek symboli związanych z Solidarnością było zagrożone karą więzienia. Zamordowanie kapłana będącego głosem tysięcy Polaków przełamało czarę goryczy i – jak się wydaje – przełamało barierę strachu. Sztandary Solidarności bez skrępowania niesiono obok funkcjonariuszy milicji, którzy wydawali się tego nie zauważać.

Grób ks. Popiełuszki stał się miejscem pielgrzymek tysięcy ludzi z całego kraju. W czasach komunistycznych wizyty przy tym grobie były niejako symbolem oporu wobec władzy. Nawiedzali grób kapłana uwolnieni z internowania działacze Solidarności, a także zagraniczni politycy m.in. wiceprezydent USA George

H.W. Bush. W czerwcu 1987 r., w czasie trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny, przy grobie ks. Popiełuszki modlił się papież Jan Paweł II, który mimo oporu ze strony władz komunistycznych nawiedził kościół św. Stanisława Kostki.

Pod koniec 1984 r. powstała w parafii Kościelna Służba Porządkowa, powołana przez prob. Boguckiego, rekrutująca wolontariuszy z całego kraju, której celem było dbanie o grób ks. Popiełuszki i kultywowanie pamięci o nim. Tysiące ochotników czuwało dzień i noc, chroniąc grób kapłana przed prowokacjami ze strony władzy komunistycznej. A zagrożenie było realne. Już 12 listopada 1984 r. Wydział IV zarejestrował sprawę obiektową o krypt. „Sanktuarium”, która dotyczyła sytuacji w parafii po śmierci duchownego. Natomiast w sierpniu 1985 r. decyzją gen. Czesława Kiszczaka, ministra spraw wewnętrznych, został powołany specjalny zespół koordynujący działania operacyjnie w sprawie „Sanktuarium”, którego kierownikiem był szef Departamentu IV płk Tadeusz Szczygieł, a nadzór nad nim sprawował sam szef SB, gen. Władysław Ciasa. Wśród wielu aktywności podjętych w związku z tą sprawą było także „niedopuszczanie do masowego napływu zorganizowanych grup i pielgrzymek z terenu kraju do grobu ks. J. Popiełuszki” oraz niedopuszczanie do rozwoju sanktuarium. Do końca PRL parafia była ważnym miejscem oporu wobec komunizmu, w którym licznie gromadzili się działacze Solidarności.

Kościół św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu od dziesięcioleci odgrywa ważną rolę nie tylko religijną, ale także społeczną i patriotyczną. W jego murach upamiętnia się ważne wydarzenia historyczne oraz osoby walczące o wolność i niepodległość Polski. Ze względu na stale rozwijający się kult błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki parafia nadal pozostaje istotnym miejscem pamięci patriotyczno-religijnej. W podziemiach kościoła od lat funkcjonuje Muzeum ks. Jerzego Popiełuszki, a na plebanii działa Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki, który gromadzi i opracowuje spuściznę kapłana oraz świadectwa łask i cudów dokonanych za jego wstawiennictwem.



Katarzyna Jóźwik (ur. 1995) – historyk, dr, pracownik Instytutu Pileckiego w Warszawie. Współpracuje z Muzeum ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie. Autorka książki: *„Po prostu jestem z tymi ludźmi”. Działalność ks. Jerzego Popiełuszki w latach 1980–1984* (2024).



HISTORIA, KTÓRA PRZEKRACZA GRANICE POLACY OPOWIADAJĄ O NIEPODLEGŁOŚCI – OD BETLEJEM PO MONACHIUM

Zakończyła się krakowska odsłona międzynarodowej wystawy „Arduous Road to Statehood at the End of Imperial Rule. The Case of Poland: Sacrifice – Cooperation – Tradition” (Trudna droga do państwowości po upadku cesarstwa. Przypadek Polski: poświęcenie – współpraca – tradycja), przygotowanej przez historyków z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Ekspozycja, która wcześniej prezentowana była w Betlejem, wkrótce wyruszy w podróż do kolejnych europejskich miast.

Wystawa opowiada o losach Polski od rozbiorów po odzyskanie niepodległości w 1918 r., skupiając się na trzech kluczowych wartościach: poświęceniu, współpracy i tradycji. To nie tylko prezentacja faktów historycznych, ale również

opowieść o narodowej tożsamości, budowanej przez pokolenia. Składa się z plakatów z tekstami, grafikami i cytatami, przygotowanych w wersji angielskiej i polskiej. Jej treść została opracowana z myślą o odbiorcach z różnych kręgów kulturowych.

Choć stacjonarna ekspozycja opuściła już Bibliotekę Główną Uniwersytetu Papieskiego, wciąż można ją zobaczyć w wersji online – zarówno w formie cyfrowych posterów, jak i rozszerzonej strony internetowej z dodatkowymi źródłami historycznymi oraz archiwaliai. Wszystkie te materiały dostępne są na oficjalnych stronach uczelni:

<https://rebirth.upjp2.edu.pl/news/exhibition-3.html>

<https://rebirth.upjp2.edu.pl/pl/aktualnosci/wystawa-4.html>

OD KRAKOWA DO BETLEJEM – I DALEJ

Pomysł stworzenia wystawy narodził się po oficjalnej wizycie delegacji Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie w październiku 2022 r. w Betlejem. Spotkanie z okazji 50-lecia tamtejszej uczelni zaowocowało podpisaniem listu intencyjnego o współpracy naukowej i kulturalnej. Wiosną 2023 r. zainicjowano konkretne działania, a jednym z pierwszych efektów był właśnie projekt wystawy historycznej. Za merytoryczne przygotowanie treści odpowiadał zespół pod kierownictwem dr Joanny Małochy z Instytutu Historii Uniwersytetu Papieskiego. Współtwórcami byli również doktoranci i studenci skupieni wokół uczelnianego koła naukowego „Phronesis”. Ich zadaniem było przygotowanie scenariusza, zebranie materiałów źródłowych i opracowanie plakatów w dwóch wersjach językowych – angielskiej i polskiej. Wśród poruszanych tematów znalazły się m.in. 123 lata zaborów, Powstanie Wielkopolskie oraz sylwetka gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego.

Całości dopełnia profesjonalna oprawa graficzna oraz wspomniana dedykowana strona internetowa. Dzięki temu wystawa jest nie tylko prezentacją muzealną, ale i punktem wyjścia do dalszej edukacji.

EDUKACJA W PRAKTYCE – OD SENIORÓW PO MŁODZIEŻ

Projektowi towarzyszyły także liczne działania edukacyjne. W marcu 2024 r. dr Joanna Małocha poprowadziła wykład pt. *Najlepszy agronom wśród generatów...* dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku, przybliżając postać gen. Do-

wbora-Muśnickiego. Nato-
miast rok później młodzież
wzięła udział w warsztatach
historycznych organizowa-
nych przez Wydział Historii
i Dziedzictwa Kulturowe-
go – obejmujących nie tyl-
ko zwiedzanie wystawy, ale
także tematyczną prelekcję
i grę miejską.

Wystawa i towarzy-
szące jej materiały dydak-
tyczne spotkały się z du-
żym zainteresowaniem
nauczycieli szkół średnich,
szczególnie w kontekście
przygotowań do obcho-
dów Narodowego Święta
Niepodległości.



WYSTAWA RUSZA W TRASĘ

Na jesień 2025 r. zaplanowano objazdową wersję ekspozycji, która trafi do kolej-
nych miast w Europie. Wśród planowanych lokalizacji znajdują się m.in.:

Opawa (Czechy),

Stuttgart i Monachium (Niemcy),

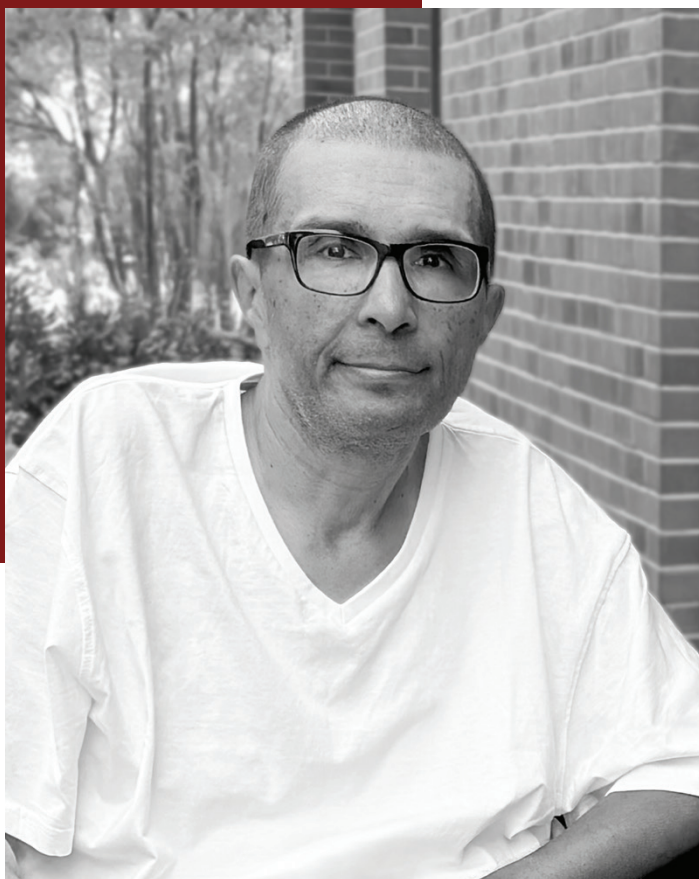
Bratysława (Słowacja),

Humani (Ukraina),

a także polskie placówki, w tym Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku
oraz Muzeum im. Mazarakich w Chrzanowie.

Wystawa, pomyślana jako narzędzie edukacji historycznej, stała się również
nośnikiem współczesnego dialogu międzykulturowego i przykładem skutecznego
łączenia nauki, sztuki i misji popularyzatorskiej.

CK



ś†p

PIOTR PAWEŁ PACHOLSKI
Σ

1 PAŹDZIERNIKA 1965 – 22 SIERPNIA 2025



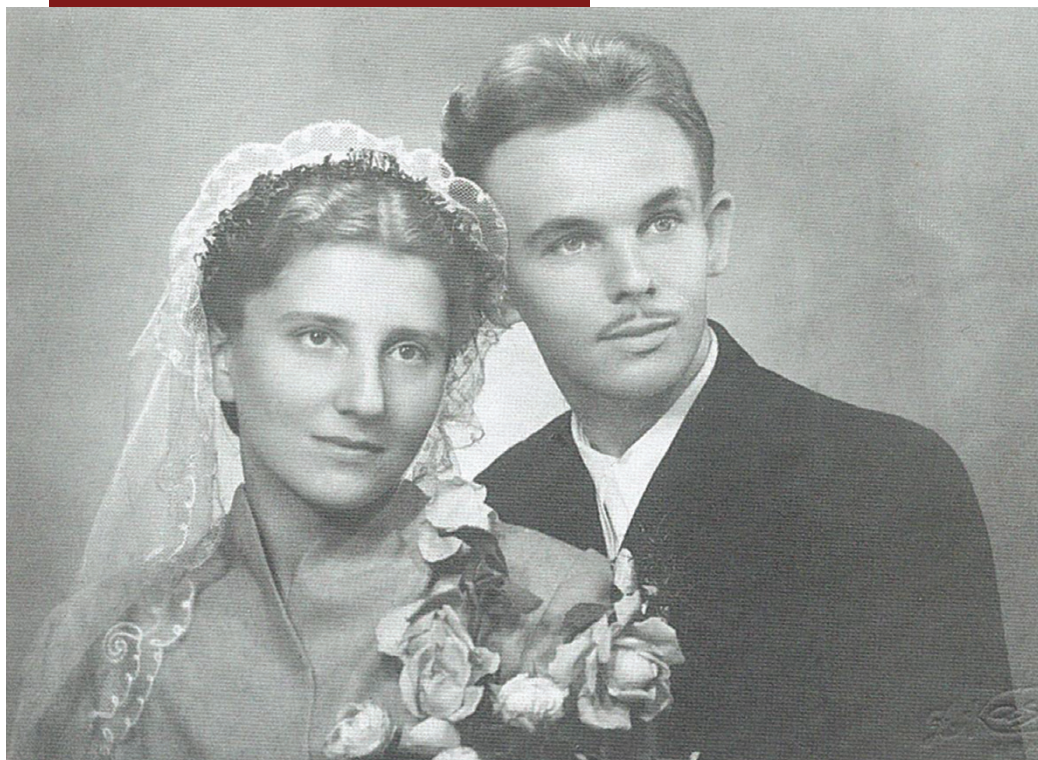
Historyk, analityk, działacz opozycji antykomunistycznej. W latach 80. był studentem Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego oraz członkiem podziemnych struktur Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W 1987 r. związał się ze środowiskiem wydawnictwa „Niepodległość” oraz Liberalno-Demokratyczną Partią „Niepodległość”. Kolportował nielegalną prasę i wydawnictwa drugiego obiegu. W 1987 r. zaangażował się też w prace Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej (działającego w latach 1987–1992), zajmującego się nawiązywaniem kontaktów z dysydentami i wspieraniem opozycji demokratycznej i ruchów niepodległościowych w ZSRS. Wydział Wschodni SW pomagał opozycji antykomunistycznej na Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie, w Estonii, Gruzji i innych krajach. Piotr wspierał dążenia niepodległościowe naszych sąsiadów, w tym Litwy. W latach 1990–1991 organizował tam transporty z pomocą humanitarną, pomagał również w tworzeniu Biura Informacyjnego Litwy w Warszawie, które później zostało przekształcone w Ambasadę Republiki Litewskiej. W październiku 2009 r. ambasador Egidijus Meilūnas wręczył mu Medal Orderu „Za Zasługi dla Litwy”. W 2016 r. Piotr odebrał Krzyż Wolności i Solidarności.

W latach późniejszych pracował w TVP, RTL7, Radiu i TV Puls. Został członkiem Zarządu Telewizji Familijnej. Był przekonany do tego projektu – uważał, że największą siłą kraju są pełne miłości polskie rodziny. Sam taką założył. Jakże byli szczęśliwi wraz z żoną Anią, gdy na świecie pojawił się ich syn Franciszek. Wszelkie dalsze marzenia przecięła choroba neurologiczna, która krok po kroku odbierała mu kontrolę nad ciałem. Starał się wtedy zrozumieć Boży plan na jego życie.

Siła ducha wypływająca z wiary sprawiła, że do końca opiekował się tymi, których miał pod opieką i wspierał duchowo tych, którzy przychodzili z pomocą jego rodzinie.

Jego życie stało się świadectwem tego, co ważne.

Piotrze, dziękujemy Ci za Twój niezłomny antykomunizm, walkę o ważne dla Polski sprawy. Za dar przyjaźni i modlitwy, których nie szczędziłeś nawet tym, z którymi się nie zgadzałeś. Pokazałeś, że można przenosić góry...



JAN I TERESA ZALESCY

W „Biuletynie IPN” nr 7–8/2025 w artykule Joanny Karbarz-Wilińskiej *Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski i upamiętnienie wołyńskiego ludobójstwa* omyłkowo zamieściliśmy zdjęcie (za stroną internetową Isakowicz.pl), które miało przedstawiać Jana Zaleskiego i Teresę z d. Isakowicz – rodziców ks. Tadeusza. Prostujemy. Dziś błąd – dostrzeżony przez siostrę franciszkanek Miriam Isakowicz z Lasek (bliźniaczą siostrę Teresy) – naprawiamy. Dzięki staraniom dr Elżbiety Bryckiej z Krakowa drukujemy właściwą fotografię ślubną Zaleskich, opatrzoną datą 18 czerwca 1955 r., opublikowaną w tomie *Kronika życia* Jana Zaleskiego.

PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02 - 6 7 6 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 12

W

P

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

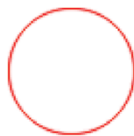
PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE



DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 11 / 2025 DO NR. 12 / 2025



Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02 - 6 7 6 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 12

W

P

odcinek dla zleceniodawcy

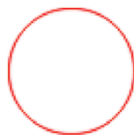
PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE



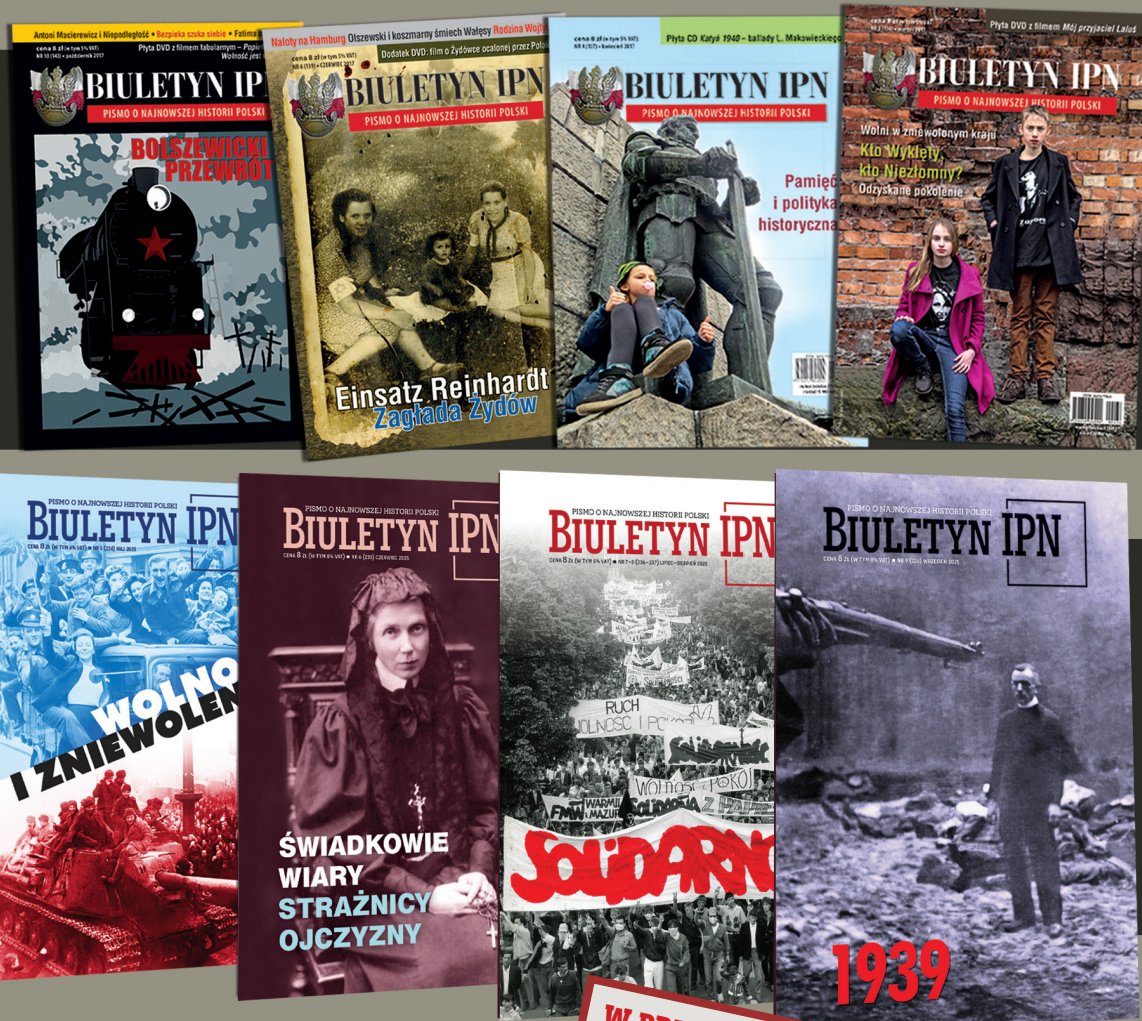
DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 11 / 2025 DO NR. 12 / 2025



ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 11 do nr. 12 2025 wynosi **12 zł.**

Otrzymają Państwo 2 kolejne numery pisma (po 160 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej, pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**